

Wieś i Dwór

MAJ 1914 R. ZESZYT IX.—WIOSENNY.

Cena 60 kop.

Treść zeszytu IX-go.

KILKADZIESIĄT ILUSTRACJI W TEKŚCIE.

Warunki prenumeraty i ceny ogłoszeń (patrz str. 52).



L'„EPILOR VEGETAL"

C. JACOTIN

PARIS—LYON—NICE.

Nowa bardzo szybka metoda usuwania owłosienia, nadaje twarzy piękność i delikatność.

Zupełne zniknięcie włosów i nawet najdelikatniejszego puszku po jednorazowem zastosowaniu i to w każdym wieku.

Przy systematycznem użyciu EPILOR'U roślinnego znikają zupełnie wągry, opalenizna, zmarszczki i piegi, a skóra nabiera naturalnej gładkości aksamitu.

EPILOR roślinny C. Jacotin'a niezbędny jest dla każdej dbałej o swoją urodę kobiety.

WYSYŁKA UWAG BEZPŁATNIE i FRANKO:

Maison de Vente Paris, 45 rue Richer.
Lyon 100 rue l'Hotel de Ville.
Nice, 14 rue Reine Jeanne.



ADAM JASZCZOŁT

POLECA MEBLE GOTOWE WŁASNEGO WYROBU WE WSZYSTKICH STYLACH I NAJMODNIEJSZYCH FASONACH.

Kaliksta Nr. 10 dom własny. **Telefon 9-85.**

LAMPY, LATARNIE
oraz wszelkie oświetlenia
poleca

PROMIEŃ

Instalacje Oświetleń i Biuro Techniczne

Inż. ZYGMUNT KORYCKI

Warszawa, Trębacka 2.
Tel. 13-65.

ILUSTROWANE CENNIKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE.



Zakład Gimnastyki Rytmicznej i Solfeggia
(Metoda Jaques-Dalcroze'a)

FRANCISZKI KUTNERÓWNY

Warszawa, Hoża 39. Telef. 140-72.

Najwyższe nagrody Medale Złote i Srebrne.

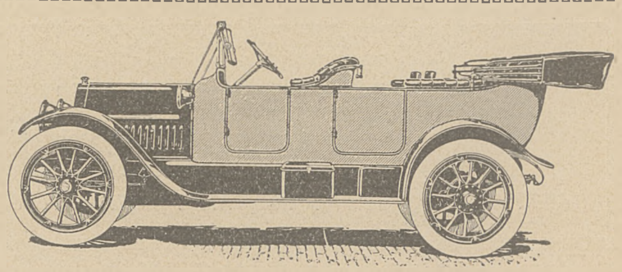


Fabryka Rowerów i Motocykli

B. WAHREN

Warszawa, Fabryka: Leszczyńska 3, r. Dobrej.
Skład fabryczny: Ś-to Krzyska 26. Telefon 53-72.

Poleca w najnowszych fasonach, lekkie a mocnej budowy, w wielkim wyborze:
Rowery, Motocykle, Samochody.



Auto-Garage Varsovien

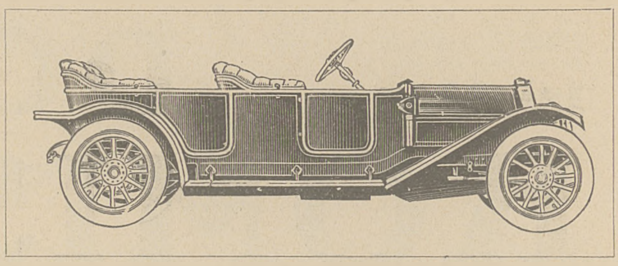
KOMECKI & PERRAUDIN

LESZNO 25. TELEFON 40-16.

Adres telegraficzny: „AUTOLESZNO".

Przy garażu znajdują się warsztaty mechaniczne, które zaopatrzone w specjalne narzędzia jak to: maszyna do frezowania, piec do hartowania, aparat do soudure autogene i t. d., które nam pozwalają robienie wszystkich części samochodowych na miejscu zamiast sprowadzać z zagranicy.

Sprzedaż samochodów belgijskich „Germain" specjalnie budowanych na nasze drogi.



Jedyna firma która daje dwuletnią gwarancję na swoje samochody.

Magazyn Optyczno-Elektrotechniczny

F. CZERWIŃSKI

Warszawa, Krak.-Przedmieście Nr. 37. Telefon 93-34.

Poleca: **BINOKLE i OKULARY** w ogromnym wyborze, **MIKROSKOPY, INSTRUMENTY** niwelacyjne, **BAROMETRY,** Motorki elektryczne i parowe, Dynamo maszynki. Przyrządy rysunkowe i t. d.

„TANIE ŹRÓDŁO"

HAFTÓW, GIPIUR, VALENCIENNES, TIULI, GAZY, SUKIEN HAFTOWANYCH i t. p.

WARSZAWA

Złota 37, mieszkania 18, druga brama.

Telefon № 299-02.

SIODŁA, ZAPRZĘGI.

Kufry, walizy, nesessery, torby podróżne, albumy ozdobne, teki adwokackie, oraz wielki wybór terebek damskich i drobnej wytwornej galanterji skórzanej,



POLECA:

A. KUCZMIEROWSKA

112 MARSZAŁKOWSKA 112.

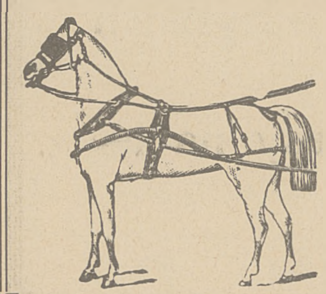
Wyrób własny. Telef. 213-55. Ceny nizkie.

S. GÓRANOWSKI, Krawiec

WARSZAWA, ul. NOWO-SENATORSKA 2. TELEFON 52-05. Dawniej ul. CZYSTA.

S. GARBARCZYK

w Warszawie, Królewska 33, telef. 154-33.



POLECA:

Siodła, uprząż, dery na konie, przybory podróżne, oraz galanterję skórzaną.

WYROBY WŁASNE — SOLIDNE.

Ceny umiarkowane.

!NOWOŚĆ!

SZYLDY i LITERY ELEKTRYCZNE

Warszawa, **P. BITSCHAN** Długa 51.

Telefon № 613.

S. A. JANECZEK

KRAWIEC MĘZKI

W WARSZAWIE, BRACKA 22, TELEFON 141-53.

FABRYCZNY SKŁAD KAFLI i PIECÓW MAJOLIKOWYCH **„HALIS"**

UL. WARECKA 14. TELEFON 46-62.

Piece, Kuchnie, Kominki, Płytki ścienne glazurowane, podstawki terrakotowe.

Fabryka powozów A. HERTEL

W WARSZAWIE, DŁUGA Nr. 29, TELEFON Nr. 22-21.

A. AMBROŻEK

KRAWIEC

długoletni krojczy firmy „E. ZAREMBA"

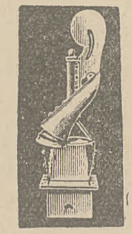
WARSZAWA, ŻÓRAWIA 1. TEL. 237-64.

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

F. Marchowieckiego

w Warszawie, Miodowa 7. Telef. 249-29.

JOHNA NASADA KOMINOWA



Jest niezawodnym i najskuteczniejszym, bo przeszło **pół miljona razy** wypróbowanym środkiem **przeciw dymieniu pieców i kuchen,** pod gwarancją usuwa dymienie i podwaja ciąg w kanałach dymowych. W wadliwych zaś kominach, w których brak ciągu, Johna nasada wznieca go, czyniąc zbytecznem kosztowną przebudowę kanałów dymowych. Wentyluje i osusza. Przy zamówieniu uprasza się o wymiary wylotu komina.

Prospekty darmo na każde żądanie.

Tow. Akc. J. A. JOHN

Oddział w Warszawie, Smolna 12, tel. 36-90.

MAGAZYN BIELIZNY I KONF. MĘSKIEJ

T. FERTNER & S-ka

WARSZAWA — Nowy Świat 63.

POLECAJĄ:

KOSZULE kolorowe od Rb. 2^{50}

KAPELUSZE oryginalne angielskie „ 4^{75}

PALTA angielskie NIEPRZEMAKALNE „ 19^{50}

AUTOMOBILE

Pierwszorzędnej Fabryki Francuskiej

„PEUGEOT"

Modele r. 1914 z karoserją najlepszych fabryk.

Kantor główny: **Petersburg, Kronwerkski 13.**

Skład fabryczny na Królestwo Polskie i Litwę

Warszawa, ulica Nowy-Świat Nr. 72

„The New Maison Ormonde".

ROK III. WARSZAWA, DNIA 1 MAJA 1914 ROKU. ZESZYT IX.

Wieś i Dwór

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY.



Portret pani S. Podług fotogr. W. Kirchnera.

Kiedy chłop polski z powagą piastową...

Z VI-ej SERJI.

Kiedy chłop polski z powagą piastową
Uchyla czapy, mówiąc **Pochwalony,**
Brzmią w jego głosie jakby polne dzwony,
Jakby prastare, zapomniane **Słowo...**

W jego gazdowskim, przedostojnym ruchu
Jest cichy, sielski spokój słowianina,
Co wie, że tutaj jest jego dziedzina,
Śród tych pól mgławych białego opuchu...

Jakby piastowych gości miał przy sobie,
On wolno, mądrze, głęboko rozważa,
Polskim rozumem polnego włodarza,
O Bogu, ziemi, o swojej chudobie...

Jasny, poczciwy wzrok polskiego gazdy,
Przy zbóż dojrzałych wieczornym poszumie,
W starosłowiańskiej tej, polnej zadumie,
Z roli — macierzy przechodzi na gwiazdy...

Mówią mu one, że snadź dobrze czyni,
Że śladem ojców czarny zagon orze,
Że wszystko tutaj dokoła jest Boże,
Że tutaj Polska — prawa gospodyni...

Wiatr, pól tych gęślarz, silnie mu przywtarza,
I, pieszcząc włosy jego długie, płowe,
Owiewa piękną tę, słowiańską głowę
Zadumanego, polnego włodarza...

Wacław Wolski.



Zdzisław Jasiński. Sal. „Sztuka". (Z oryg. fot. A. Masłowski). Wśród kwitnących jabłoni.

KWIATY.

A kiedy już słońce na niebie zmartwychwstało, przyszła Wiosna, macierzyńskiem miłowaniem stęskniona, i pieścić, utulać jęła nikłe byliny, co potruchlały we trwodze w długą zimową noc.

Budzić się jęły i cudne niebieskie otwierać oczęta. Zakwitły pierwsze kwiaty. Zapatrzyły się w słońce złociste, w błękity nieba przeczyste, w chmurki srebrne wędrowne, w drgające pieśnią skowronki.

Wiosna pod stopy rzuciła sobie wymyślnie tkane kobierce łąk. A po przez gaje leszczyny i brzozy, ścieżkami jasnej radości, przyszło słoneczko i zległo, niby na łożu.

W upalne południe, w miłowaniu i zachwycie poczynać się jęły ziemskie Słońca byty. W kwiatach narodzone zaśmiało się Życie.

I niczem innem nie jest kwiat, jeno dla życia ziemskiego wcieleniem Słońca, które umarło, by zmartwychpowstać — upiorem.

Upiorami zmarłego słońca są kwiaty, są końcem jednego istnienia i początkiem innego, są pięknym gestem samozaparcia się w imię przeszłości dla przyszłości. I są — kwiaty — ekstazą szczęścia, uśmiechem pogodnym i mądrym.

W roślinnym świecie niemasz ślepoty zarozumienia jednostki: tam ona jest tłumem z tłumu, Tam ona przyszła jako wyraz zbiorowy łącznej gromady, by gromadę tą zachować i zwielokrotnić.

Na wspólnym pniu — społeczeństwie komórek, co się rozdzieliło na: czarny lud pracowniczych korzeni, pogodnych rycerzy — skarb gromadzących Słońca — liście, niby żołnierze, zbiorowość broniące, ciernie, wyrastające w przyszłość dla wiary jeno i dla ukochania czynu i trwania, zrodził się kwiat. Zrodziła go nieodwołalna konieczność, gdy warunki środowiska kres położyć zamierzały popędowi wzrastania. Bez protestów, bez skargi, roślina znalazła równowagę i, powodowana dobrem wspólnem, powołała do samozaparcia się szereg jednostek, które stały się kwiatem. Zarówno dobrze, w rozmaitych warunkach, mogły być one liśćmi, gałązkami, pędami dziecięcemi i, jako sadzonki lub „wąsy", przedłużać bądź łącznie z kolonją macierzystą, bądź samodzielnie byt rośliny. Gdy jednak przyszły warunki zewnętrzne, wykluczające możność wzrastania zwykłego, gromadzkiego, zbiorowość wyłoniła z siebie kwiat[1]) — jednostkę.

Tak na poziomce, z jednych pierwiastków łącznej gromady, pod działanie różnych wpływów, tworzy się pęd, niosący młodą roślinkę lub pęd, dźwigający kwiat.

Jego zadaniem — jak marzenie pięknego kwiatu — jest wyłącznie poezja i ekstaza. On nie pomnaża materjalnych bogactw gromady: nie zbiera ni blasków słońca, ni prochów ziemi. On wyłącznie sumuje i streszcza cały zbiorowy dorobek.

Pozornie kwiat jest pasorzytem swojej macierzy: z jej skarbów materjalnych czerpie bez rachuby, niedbały o to, że sprowadza nędzę, często śmierć. Są rośliny, co pracują długie, długie lata, by, zakwitnąwszy, tak bardzo się wysilić, że umierają w nędzy głodową śmiercią. Raz na sto lat zakwita aloes.

---

[1]) Pączek kwiatowy może być dowolnie zamieniony na pęczek liści, gałązkę, pęd lub korzeń. Por. dzieło G. Klebs'a: „Willkürliche Entwickelungsänderungen bei Flanzen" Jena. 1903.

Odwrotnością jest kwiat ojczystej zbiorowości:[1]) w procesach życia postępuje jak organizm zwierzęcy. I — spełniając funkcje typowe dla zwierząt, jest pomostem łączącym światy roślin i zwierząt. Jest kwiat poetycznym symbolem braterstwa wszechżycia.

W powstaniu jego kryje się głęboka tajemnica genezy życia zwierzęcego. Zarówno w historji ziemi i życia, jak pojedyńczej rośliny lub najniższych pierwotniaków — formy zwierzęce powstają z czysto roślinnych, jako wyraz konieczności, skutek ograniczania pędu wzrastania przez warunki zewnętrzne. I — im wyższy stwór, im doskonalej skomplikowany — tem bardziej ograniczające musiały być wpływy, które go warunkowały. I na tej drodze w dalszym ciągu buduje się wszelkie dobro i piękno i wszelka doskonałość, zarówno cielesna, umysłowa i duchowa.

Nie jest czemś innem, jeno kwiatem przepięknym genjusz śród ludzi. Woła go konieczność — składa się na niego społeczeństwo, a on — streszcza wszystko i wszystko wyraża. Nie próżno wróżyli mędrce Chaldei, Babilonu: zjawienie się komety, trzęsienie ziemi, głód, wojna, pomór — przyjście genjusza... Bo nic we wszechświecie nie istnieje, co by nie było skutkiem i przyczyną, a genjusz jest kwiatem.

O nim botanik mówi, że jest zwyrodniałym liściostanem; poezja jego jest kalectwem... Gdzież granica między zasługą i zbrodnią, pięknem i potwornością, genjuszem i obłąkaniem...

Gdy przyjrzeć się niezliczonym czynnościom życiowym, powodowanym przez poezję kwiatów, wyłącznie, z konieczności wchodzi się na dalekie szlaki myślenia w społeczeństwie ludzkiem...

Oto kwiat, co narodził się z konieczności, rozwija tęczę barw, śpiewa dolę swoją czarowną wonią, a w przepysznie wymyślnym kielichu swoim, wysoko, ku słońcu, wznosi toast bursztynowym miodem.

Nad rozkosznie rozwartą koroną kwiatu pląsa rój motyli, drgają skrzące się skrzydła, brzęczy praca niezmordowanej pszczoły.

Zwołała je woń, przynęciły barwy na ucztę, zastawioną wkrąg sromu, głęboko ukrytego.



Wiochna polska.
(Z obrazu Jarocińskiego).

I woń, i blaski, i uczta to szaty godowe. Gości wołano na weselisko i ugoszczono hojnie.

Lecz nie wszystkich wołano: kwiaty otwierają swoje korony i rozsiewają woń w tym tylko czasie, gdy odbywają wzloty wybrane przez nie owady. Do pór dnia i nocy stosuje się barwa, a do gustów — zapach i kształt.

Lecz nie wszystka to korzyść dla godów z wymyślnych tych szat — wołanie gości, co z ust do ust przenoszą pocałunek[2]): i barwa i zapach chronią przed wrogami. Jałówka, co w głupocie swojej ośmieliła się spyskować wonnego narcyza, do samej śmierci dobrze będzie używała nosa, żeby nie powtórzyć kwiatu uchyby, sobie — znajomości z apteką. Dopiero w sianie wolno jej będzie zabrać znajomość, po swojemu, z nietykalnym.

Zaś woń, a pewno i barwa, uśmierzają palące działanie promieni słońca. Gdy zczernieją liście w nadmiernym upale, gdy zwiędnie z gorąca roślina, kwiat pozostanie pięknym, wonnym i jak lód zimnym.

I oto kwiat, rozporządzający wielkiem bogactwem piękna, umie posiłkować się niem dla celów zalotności, bądź obrony. Dla pewności jednak, zamyka lub otwiera, chowa lub obraca uwieńczoną główkę swoją. Kiedy stulą płatki stokrotki, chroniąc się przed próżnem marnotrawstwem i przed rosą, — mówią wiejskie dzieci, że kwiaty śpią. Nie podobna też wstrzymać się od określenia, że słonecznik jest zakochany w słońcu, gdy w ciągu całego dnia obraca za niem żółtą swoją twarz. Zaś alpejskie i tatrzańskie goryczki umieją mrugać zalotnie, stosownie do tego, jak stado chmurbaranków, przechodząc po niebie, zakrywa i odkrywa, słońce. Zacieniane i oświetlane sztucznie, mrugają błękitne kwiatki, stulając i rozwierając wysmukłe kielichy. Z kwiatów, wrażliwych na różnej wartości naświetlenia słoneczne, bądź czuwających w różnych

---

[1]) Liście pochłaniają dwutlenek węgla, kwiaty zaś, jak zwierzęta, dwutlenek wydychają, pobierając tlen.

[2]) Owady, poszukując miodu, przenoszą pyłek z kwiatów męskich na sromy żeńskie, dopełniając w ten sposób aktu zlania się dwóch roślin, w różnych wzrastających warunkach, co zapewnia silne, zdrowe potomstwo, lepiej przystosowane do środowiska.



Wacław Żaboklicki. Tow. Zach. Szt. Pięk. Wiosna.

porach doby, układał Linneusz kobiercowy zegar, który „chodził" nieskończenie dokładniej niż najlepszy zegarek.

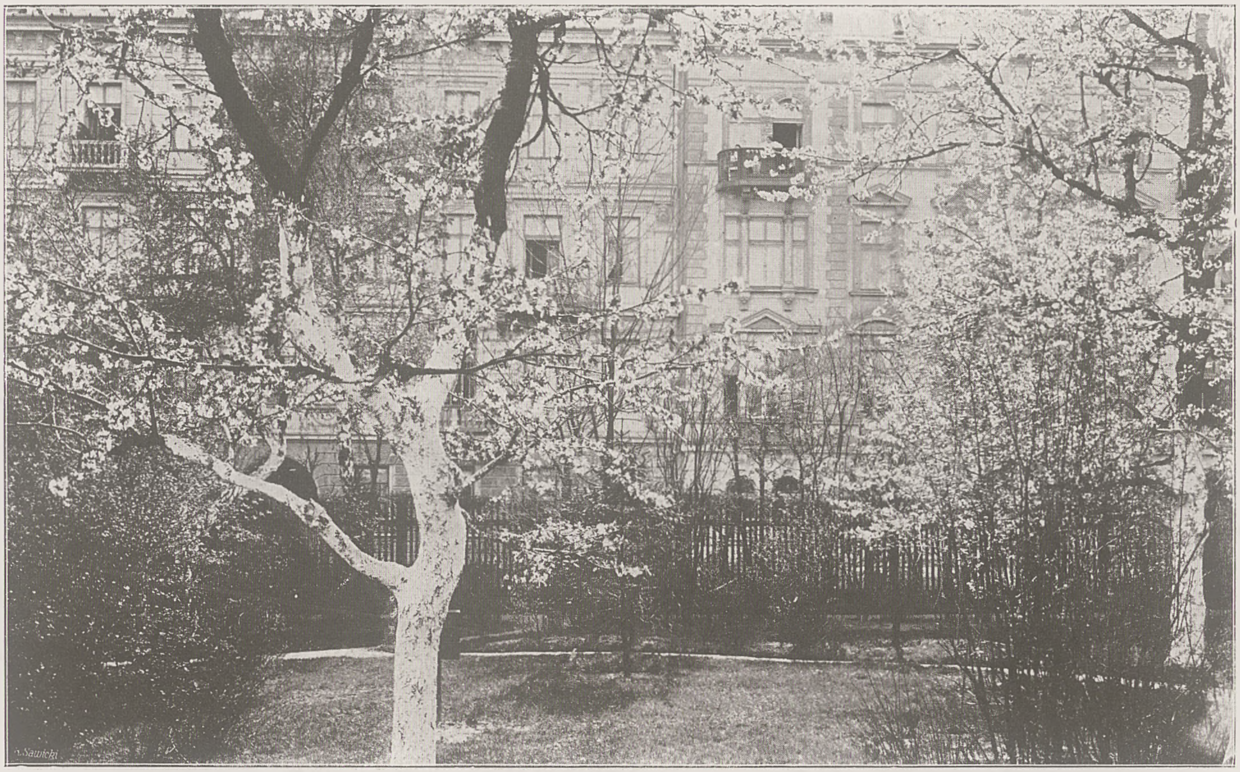
Lecz zmyślność ta roślin nie jest czemś podobnem do inteligencji człowieka. To automatyczne czynności — pląsanie niedźwiedzia pod kijem — wytresowane w długiej szkole życiowej walki o byt. Mniej zdolnych i odpowiednich w szkole tej po dziś dzień karzą śmiercią lub zapomnieniem. Podobnie jak wróble kanarka, pupila człowieka, zepchną na niechybną śmierć — przypadkiem wyzwoloną, haremową piękność cieplarni jej dzikie tubylcze siostrzyce, motyle i pszczoły ominą, a krowa, jako obcą sobie, zećpa, choć może nie strawi.

Praktycznego rozumu nauczyła konieczność zupełnie tak samo, jak i altruizmu. Kwiat płatki obrzuca lub zamienia na okrycie dla budzącego się nasienia. Ono jest celem i troską rośliny, ono jest tą jedną jednostką, która po to streszcza cały krzew, by w niego się przerodzić w innych, korzystniejszych warunkach.

Zadaniem siemienia jest złupić macierz, precz ją porzucić i odejść daleko, jak najdalej.

Kwitnienie i owocowanie to sposób zachowania bytu rośliny przez genjusza i wychodźcę. Lecz kwitnie i owocuje tylko taka roślina, która warunki wzrastania ma ograniczone przez wpływy zewnętrzne. Biada tej roślinie, która kwitnie nadmiernie i nadmiernie owocuje: ni kwiat jej, ni siemię — choć siły macierzy wyssają — sił potomnych nie wskrzeszą, jeno charłactwo. Największym natomiast dramatem życia jest, gdy wychodźtwo zaczyna się, nim genjusz się zbudzi: bywa że roślina pączki obrzuca kwiatowe. Lecz, musiały tu być albo warunki sztuczne, obce, albo też — katastrofa. I na to niema sądu. Śmierć jest jedynym nieubłaganym samowyrokiem.

Lecz... cokolwiekbądź się dzieje, w świecie roślin, dzieje się współdzielczo. Zarówno praca korzeni i liści, tworzenie zapasów, jak i ofiarowanie bogactwa kwiatom i siemionom — to kooperatywa. I współdzielczymi też są kwiaty. Jakżeby zwołać zdołały drobne białe kwiateczki psiego bzu (sam-



Wiosna w mieście. (Fot. St. Nofok).

bucus), marchwi czy kminku gości na weselisko, pszczoły i motyle, gdyby nie solidarność gromady? W baldach płaski się jednoczą, tworząc wielki, zbiorowością jaskrawy i wonny kwiat i — zwyciężają. A w baldachu tym jedne są małe, te co w środku, a inne są wielkie, te co po brzegu. Niemasz tu sporu jeno współdziałanie, jedyny sposób przeciwstawienia się konieczności walki o byt.

Podobnie w pęku kwiatów jabłoni rozwiera się środkowy, a zewnętrzne trwają stulone, dla różowości pączków, póki owocu nie zawiąże brat-wybraniec.

Zupełnie podobnie gromadzą się kwiaty w wielkie zbiorowiska na łąkach, jak piękne panny na balowej sali, by wspólnym czarem nęcić tęczoskrzydłe motyle i pracowite pszczoły. Bo gromada to wielka siła.

Dr. Wł. Rogowski.

Z za kraty.

Ślę ku tobie pieśń nocy bezsennej,
Mej miłości melodję płomienną.
Z tej piwnicy posępnej i ciemnej
Cichych pragnień ślę Ci pieśń tajemną.

W białe kwiaty o woni wiosennej
Rozmarzona kryjesz twarz promienną,
Bo wiesz o tem, że w norze więziennej
Ktoś ci kornie pieśnią składa lenno.

Białe kwiaty o woni wiosennej
Sypią płatki na kratę więzienną...
W swej piwnicy posępnej i ciemnej
Zda się — widzę Cię, jasna, przedemną.

* * *

Przez okienko mojego więzienia
Nie przenika nawet blask miesiąca,
Lecz cię widzą me ciche marzenia,
Jak w sad idziesz smutna i tęskniąca.

Brak mi tutaj jednego promienia.
W mroku ćmi się mała lampka drżącą,
Lecz cię widzą dziś moje marzenia,
Jako błądzisz w poświacie miesiąca.

Zapomniane me krwawe cierpienia,
Duszę senność osnuwa kojąca
I najsłodsze śpiewają marzenia,
Że w ramionach mi drżysz kochająca.

Henryka Jaroszyńska.

Nasze odrodzenie artystyczne.

Z pod nagromadzonego wiekami namułu rozmaitych haseł, teorji, utopji i frazesów — dobyliśmy wreszcie jedną prawdę: Odrodzenie narodu leży w nas samych, w naszej pracy czynnej a harmonijnej, w powołaniu do życia wszystkich sił uśpionych a niezużytych. Jakże długo trzeba było błądzić, aby tak prostą prawdę w umysłach swych, duszy i sercu odnaleźć.

Dziś jasnem się stało, że możliwie najdokładniejsze uświadomienie sobie swych błędów i wad, zarówno jak swych wartości bezwzględnych, w naturze naszej tkwiących — przyczyni się w pierwszym rzędzie do stworzenia wreszcie trwałych podwalin dla przyszłości narodu.

Nie od rzeczy więc będzie, gdy postawię pytanie, na które każde czujące po polsku serce odpowiedź w sobie nosi.

Czem my właściwie jesteśmy?

Dziedzice wielkich imion i świetnej przeszłości, potomkowie mnogich pokoleń rycerskich i cichych rolników, handlarze własnego męstwa, zasiewającego jałowe zbocza Saragossy i wartkie tonie Elstery ciałami najszlachetniejszych.

Tułacze waleczni, że niemasz na globie piędzi ziemi krwią naszą serdeczną nie użyźnionej, że niemasz cmentarza, gdziebyś wielkich imion naszych na płytach zmurszałych grobowców nie odczytał. Od dalekich tajg syberyjskich po fale oceanu Atlantyckiego, od cichych fjordów norweskich po Egipt i dalekie wyspy, gdzie się obrócisz, na Wschód czy Zachód, Północ czy Południe — wszędzie ślad stopy polskiej tułaczej obaczysz.

Jasnowłosi marzyciele, mający w oczach mgłę błękitną od niekrępowanych zapatrzeń w szerokie dale, błędni rycerze cudzej Wolności, idący zawsze z ochotą na odsiecz Wiednia, ginący na polach warneńskich lub w dalekich stepach, od strzał tatarskich padając zatrutych.



M. N. Wasilkowska. „Wiosna".

Opijusy i warchoły, w dzikich libacjach trawiący mienie rodzinne, rajcujący po sejmach i sejmikach, o byle co do korda się porywając, w bełkocie pijackim obwieszczający światu swoje *liberum veto:*

Dzieci bezradne, pod srogimi razami pruskiego bicza i kopnięciami żołdackiego obcasa znajdujący gołębią zaiste wiarę w zbawienie wieczne i w anielską sprawiedliwość dalekiej stolicy Piotrowej.

Naród, któremu na imię *Polska,* naród magnatów i nędzarzy, błyszczący genjuszem Mickiewiczów, gromiący ustami Skargów, smucący się pieśnią Słowackich i zachłystujący się hańbą własnej... Targowicy. Naród Kochanowskich i Pasków, Mochnackich i Norwidów, Kościuszków i Kilińskich...

Oto co wiemy o sobie, jako o Narodzie. Nie wyczerpuje to jednak wszystkich możliwości, jakie się jeszcze w łonie naszem tają. O tem pouczy nas przyszłość.

Na razie zrozumieliśmy, że po tej linji, po jakiej dotąd szliśmy—iść dalej nie sposób. Tragiczny w dziejach naszych wiek XIX zawiódł nas na bezdroża abstrakcji, oderwał nas jakgdyby od pnia życia, wstrzymując na drodze ogólnoludzkiej ewolucji, co dopiero dzisiaj spostrzedz możemy.

Lecz nadszedł czas, żeśmy się wreszcie ze snu ciężkiego zbudzili. Nasza świadomość narodowa dojrzała, czego widomym wyrazem stała się wytężona praca nad stworzeniem polskiego handlu i przemysłu, tych dwuch podstawowych przy dzisiejszym

ustroju ekonomicznym czynników narodowego bytu. Zakładamy szkoły, szpitale, ochronki, towarzystwa współdzielcze etc.

Jednak w gorączce pracy społecznej zlekceważyliśmy i zapomnieli o pewnym niemniej ważnym czynniku narodowej egzystencji — zapomnieliśmy o... Sztuce. Zapomnieliśmy, że jedynie równomierny i harmonijny rozwój wszystkich bez wyjątku dziedzin naszej twórczości — stanowić może o *odrodzeniu* narodowem. Pomijając jakąś dziedzinę, stalibyśmy się podobni do owego atlety, co ćwicząc nieustannie mięśnie prawej ręki — w lewej kija utrzymać nie zdoła.

Czyż nie przejmuje nas i nie boli tak samo mocno stan naszego handlu i przemysłu, spoczywającego w obcych rękach, zarówno jak fakt, że nasze miasta budują się bez planu i myśli, coraz więcej do koszar się upadabniając, że nasze teatry zastygły w beznadziejnym szablonie i rutynie, że nasze pomniki rażą banalnością, że nasze mieszkania zawalone są fabryczną tandetą bez stylu i smaku, że nasze warsztaty rzemieślnicze, pozbawione artystycznych kierowników, czerpią wzory i kształcą się na taniej secesji wiedeńskiej, i t. d., i t. d., i t. d.

Zwrócił już na to uwagę społeczeństwa wytrawny krytyk i publicysta polski, Stanisław Pieńkowski, zamieszczając w „Tygodniku Ilustrowanym" szereg artykułów, szlachetną myślą obywatelską i głębokim umiłowaniem sztuki ożywionych.

Poruszał również sprawę tą p. Stanisław K. Ostrowski na łamach „Kurjera Warszawskiego" (№ 282 r. dnia 12 października r. ub.).

Pozwolę sobie przytoczyć, ze względu na wyjątkową trafność i wagę, jeden ustęp z artykułu p. Ostrowskiego:

„To pewne lekceważenie, z jakiem pomimo wszystko traktować zwykliśmy sztukę stosowaną, wytwarza obniżenie jej nieraz do pioziomu napływowej fabrycznej tandety, którą kopiują bezmyślni pracownicy. Zmiana tego stanu rzeczy i zwrócenie rękodzielnictwa polskiego ku prawdziwej sztuce, w chwili gdy w całem społeczeństwie odezwała się myśl unarodowienia naszego handlu i przemysłu — jest pierwszą narzucającą się reformą. Pokaże się wtedy, że *sztuka nie jest rzeczą zbytku, lecz potrzeby codziennej* i że zamało raczej mamy artystów dla zabudowania tej strasznej luki, przez którą zalewa nas wynaradawiająca fala *„made in Germany"*, *„articles de Paris"* i t. d. Tu leży bowiem główne nieporozumienie pomiędzy społeczeństwem a sztuką, wyłączoną przezeń z poważnej społecznej pracy."

Oto co mówi p. Ostrowski. Jest to więc jeszcze jeden głos, nawołujący społeczeństwo do rzetelnej kontroli dotychczasowych pojęć o sztuce.

Bowiem wtedy jedynie możliwem się stanie nasze odrodzenie artystyczne, gdy kowal wykuwający z mozołem kształt żelaznego kwiatu do sztachety, cieśla strugający belkę do powały, murarz ociosujący głaz przeznaczony na kapitel świątyni — w swej beznadziejnej i ciężkiej pracy odnajdą *ducha*, gdy ożywią ją zrozumieniem i poczuciem jej wartości i piękna — gdy *umiłują to co czynią.*

Dziś, odrodzenie nasze artystyczne zależne się stało od uświadomienia sobie przez szerokie masy, że sztuka istotnie jest rzeczą potrzeby codziennej. A uświadomienie sobie tego — leży tylko w nas samych.

Xawery Glinka.

Wiosna idzie...

Wiosna idzie — tają śniegów puchy,
Odsłaniając szare ziemi łono,
Z sinych dali w przestrzeń pól zamgloną
Płynie z wichrów śpiewem poszum głuchy...

Wiosna idzie — w złote słońca strzały
Uzbrojona, jako witeź młody,
Na bój dąży, jak na ślubne gody,
Upojona wróżbą zwycięstw, chwały...

Wiosna idzie — stepem, polem, lasem,
Od promiennych słońca twierdz podwoi,
Z lśniącym mieczem w jasnej dłoni swojej,
Zórz szkarłatnym przepasana pasem...

Wiosna idzie — złotą słońca tarczą
Osłoniona, niby wodza czoło,
Jako surmy, grają szumy wkoło
A w powietrzu złote strzały warczą...

Wiosna idzie — spieszy w świat daleki,
Gdzie się błyszczy lodów wstęga blada,
W łodź słoneczną tryumfalnie siada,
Na lodowym pędzi zwale rzeki...

Wiosna idzie — jakby huk działowy,
Wstrząsa świata przerażoną duszą —
To na rzece kry się lodów kruszą,
Zrzuca fala twarde swe okowy!..

. . . .

Wiosna idzie — tają śniegów puchy,
Odsłaniając szare ziemi łono,
Z sinych dali w przestrzeń pół zamgloną
Płynie z wichrów śpiewem poszum głuchy...

Wiktor Dzierżanowski.



Z motywów wiosennych. Widok z parku w Owancie, w gub. Kowieńskiej, p. Tadeusza Paca-Pomarnackiego. (Z teki p. Ludwika Paca-Pomarnackiego).

LISTY MIŁOSNE
W STAROŻYTNYM EGIPCIE.

Około roku 1400-go przed Nar. Chr.

Z francuskiego wolnego przekładu „Pieśni miłosnych", z papyrusu Harrisa Nr 500 w Muzeum w Kairze, tłum. W. Rogowicz.

Miłość twa, moja siostro, czeka mnie na tamtym brzegu: odnoga rzeki dzieli nas; olbrzymy-krokodyle leżą pośrodku, na ławicy piasku, lecz schodzę na brzeg mimo to i rzucam się do wody głową naprzód. To miłość twoja daje mi tę moc, to ona działa na mnie, jak czary. Gdy zbliżasz się do mnie, wesele wstępuje w moje serce: wyciągam ramiona, by cię objąć, i serce moje drży od szczęścia; gdy cię ściskam, jestem jak pijany, chociaż-em nie pił.

* * *

O ukochany! Pragnieniem mego serca jest zostać panią twego domu, gotować ci posiłek, z ręką, wspartą na twem ramieniu. Jeśli nie odpowiesz na moją miłość, powiem sercu memu w mojem sam na sam z duszą, w mych modlitwach: tęsknię do mego ukochanego, w nocy leżę niby w grobie. Zali nie jesteś zdrowiem mojem i życiem mojem? Oblicze twoje, zbliżając się, przynosi błogość sercu, które cię szuka.

* * *

Pozierałam z niecierpliwością ku drzwiom, czekając twego przyjścia, ukochany mój; oczy moje przenikały drogę, ucho me nasłuchiwało zgrzytu rygla. Z miłości twej czyniłam, bracie mój, jedyną troskę mego serca, czuwałam nad tem, co było twoje, serce moje drżało. I oto posyłasz mi chyżonogiego gońca, który jeno wszedł i wyszedł, przyniósłszy mi twe pismo z usprawiedliwieniem. Dlaczego nie powiedzieć otwarcie: znalazłeś sobie inną, zdradzasz mnie z nią. Cóż więcej posiędziesz, niewierny, gdy uwiedziesz inne serce?

* * *

Opuściłam dom twój, bracie mój. Wyrzekłeś się swej miłości dla mnie: serce moje lodowacieje mi w piersiach. Teraz słodkości stały mi się gorzkie jako sól; moszcz winny, tak słodki, jest memu podniebieniu jako żółć. Tchnienie twych nozdrzy jest jedyną rzeczą, która daje życie sercu memu. Obym zdołała odzyskać cię, i oby Ammon dał mi ciebie na zawsze, wiekuiście!

* * *

Zali jest co piękniejszego nad godzinę miłości? Jestem przy tobie, i serce moje rozkwita. Czyż nie odczuwamy w uściskach i pieszczotach, ilekroć mnie nawiedzisz, rozkoszy niewysłowionej? Gdy chcesz musnąć moje biodra lub dotknąć mej piersi, czyż odsuwam się od ciebie? Poco więc chcesz mnie opuścić? by iść wdziać suknię, jeść lub pić? Czyż jesteś aż dotyla niewolnikiem swego ciała, swego brzucha lub swych ust? Mam tu szat mnogość i zamiast dać ci odejść łaknącemu lub spragnionemu, dam ci raczej pierś moją dla pokrzepienia: nie wyczerpiesz tego, co ona zawiera. Jakiż to piękny dzień, ów dzień, w którym się miłujemy! Wart więcej niż lat tysiąc tysięcy.



Portret p. H. (podług fot. W. Kirchnera).

Coś się dziwnego dzieje...

I.

Otworzyłem dziś okno i nagle do wnętrza
wpadła fala powietrza świeża i radosna,
jakaś wonna, lotniejsza, i jakaś gorętsza
i pokój zapełniła swym wiewem. Już wiosna!..

Jak na spotkanie miłych, drogich sercu gości,
pochylam kornie głowę: „Bądź błogosławiona“!
A ona, jak to czynią ludzie szczerzy, prości,
całuje mnie w policzki i bierze w ramiona.

II.

Przez nagie mknie aleje
i sunie wiatr szeroko
i, kędy padnie oko,
coś się dziwnego dzieje.

Tajemniczymi dźwięki
zbudziła się natura,
szarpnęła harfę, która
przecudne gra piosenki.

Świat wkrótce całą gamą
barw, woni serca wzruszy,
i tylko w mojej duszy
to samo, wciąż to samo...

III.

W górze obłoki płyną,
idzie królewicz maj...
Dziewczyno, rękę daj,
pójdziemy w dal, dziewczyno!

Pójdziemy sny i czary
wychylać z pełnych kruż...
. . . .
Ach, prawda! Jestem już
na wiosnę snów za stary!..

IV.

Świegoce rój wróbli u mego okienka,
a dziwny to świegot i dziwna piosenka:
nie tęskna, żałosna, lecz gwarna, miłosna,
bo życie, bo słońce, bo zapach, bo wiosna!

V.

Jakiegoś święta i wesela
rozwarły nagle się wierzeje —
Snać z wiosną radość się udziela,
bo wszystko się dokoła śmieje.

Ze śmiechem łąka się zieleni
i pąk na drzewie z śmiechem trzaska,
jakgdyby z słońcem, śród promieni,
spływała jakaś niebios łaska.

I kędy tylko zwrócisz oczy,
wszystko się śmieje i odmładza
i idzie, idzie śród przezroczy
tajemna wiosny moc i władza.

W swej bezgoryczy i bezwinie
skrami młodości wokół błyska,
z rozżarzonego serca płynie,
z rozjaśnionego ócz ogniska.

Więc śmiejmy się!.. Lecz cóż to znaczy?
Co mi po twarzy wolno płynie?
To lód, co stajał w ócz głębinie
pod wpływem wiosny i rozpaczy...

Zdzisław Witmir.

Typ Polki.

Od szeregu lat studjuję te trudne do poznania i określenia typy i twierdzę, że można się znaleźć w prawdziwym kłopocie, gdy się pragnie coś konkretnego na ten nie dość uchwytny temat napisać. Francuzkę o wielkich czarnych oczach i małym zgrabnym nosku, krągłej twarzy, wdzięczną, pustą, elegancką widzę na ulicach Paryża, oglądam na obrazach Watteau, Nattier'a, Boucher'a lub de la Gandara, Aman Jean'a, Blanche'a i t. p. Angielkę o szlachetnem spojrzeniu, o podługowatej kościstej brodzie, widzę wypoetyzowaną w obrazach Burne Jones'a, Rosettiego, podniesioną do najwyższych sfer wytworności w dziełach Romney'a, Gainsborough, Lawrence'a, Reynolds'a i t. p. Hiszpanki o ściętych owalach szczęk, o ognistych oczach przemawiają do mnie z obrazów Velasqueza lub Zuloagi. Włoszkę o tragicznie mocnym układzie kostnym twarzy, o głębokich oczodołach, podziwiam w cudownych rysach Eleonory Duse, lub wdzięcznym portrecie Beatryczy Cenci. Typ polki nie rzuca mi się tak wyraźnie w oczy. Dlaczego? Dlatego może, że go zablisko widzę, że go zadobrze znam, że zadużo typów różnorodnych oglądam i że nasz typ inteligentnej, wytwornej polki jest rzeczywiście bardzo złożony a jeszcze zamało przez naszych malarzy wyczuty i wysławiony.



Portret p. K. (podług fot. W. Kirchnera).

Weźmy pod uwagę warszawianki, typ rzucający się najpierw w oczy każdemu z obcokrajowców. Elegancka warszawianka, drugie wydanie paryżanki, o nerwowych i dzielnych ruchach, o twarzy to ognistej i namiętnej, to skromnej, szlachetnej, głębokiej ileż wyobraża przeróżnych ras, narodowości. Typy semickie, wyszlachetnione kulturą polskich obyczajów, typy niemieckie, dawno na ziemi polskiej osiadłe, zupełnie spolszczone i polską krwią silnie przesiąknięte, typy wreszcie rosyjskie, które przyjeżdzają, czy z głębi Rosji, czy z Petersburga lub Moskwy, a tracą tu jaskrawość barw w ubraniu i zyskują pewien ogólny typ warszawskiej elegancji. Jest więc w Warszawie coś wybitnie polskiego, coś, co przeinacza i tonuje inne typy, coś mocnego, co jak stary koniak dolany do wina, nadaje mu szampańskość, barwę złotą, szum życia i delikatność smaku.

Najłatwiej byłoby określić typ polki-szlachcianki, panny z dworku, Zosi mickiewiczowskiej.

Ale i tu jest różnorodność typów: inną jest polka z dworu wielkopolskiego, inną na Litwie, inną na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Najwybitniejsze typy spotykałem właśnie tam, na kresach dawnej Rzeczypospolitej. Widzę jedną o oczach jak stawy w Tatrach, wielkich, przepaścistych, zaczarowanych, ocienionych jakby górami z ciemnym borem, o barwach szmaragdów i czarnych djamentów — oczy królowej



Portret p. J. (podług fot. W. Kirchnera).

i oczy dziewczęcia z bajki, którą królewicz spotkał w lesie i zabrał z sobą do zamku, oczarowany blaskami jej spojrzenia, pętającego jego tęsknoty.

Widzę drugą o przedziwnym uśmiechu. Powiadają, że „Gioconda" całą duszę i genialność portretu tai w fałdach uśmiechu. A uśmiech tej polki to złoty wiek kultury polskiej, to królewskość szlachty polskiej, to przedziwna kobiecość polki, to tragicznej jej doli klejnoty; uśmiechem tym przemawia, uśmiechem tym tai wszystko; pociąga i wraz trzyma zdala od siebie.

Japończyk pewien powiedział, że gdyby pragnął mieć w żonie kochankę, wziąłby francuzkę; żądałby żony - gospodyni — wziąłby niemkę; szukałby żony-towarzyszki życia, wziąłby amerykankę, prawdziwą jednak kobietę-żonę odnalazłby jedynie w angielce. Coby w Polsce odszukał? Żonę, królewską żonę, przedstawicielkę dostojną jego ambicji. Bo polka dziwną ma w sobie rasowość, i szlachetność, i zdolność wchłaniania złotego pyłu kultury innych nacji. W pewnym typie polki widzę postać wyłaniającą się z portretu de la Gandara, inną chciałbym widzieć jako portret Van Dycka i umieściłbym go w zamku lorda Malborough. Innej dałbym w rękę kastaniety, a we włosy włożyłbym ogniste róże.

Trudno byłoby określić typ wytwornej polki według obrazów naszych malarzy. Może Axentowicz dał nam najwięcej typów niewieścich w portretach i pewien typ ulubiony w swych sławnych główkach. Inny malarz kobiecych wdzięków, Żmurko malował kobietę najczęściej bez jej otoczenia i stroju i przeważnie typy namiętne, czasami zdradzające zmysłowość rasy semickiej. Wiele powiedział nam o polce historycznej Matejko, o polce cierpiącej Grottger. Wiele polek z dworków, polek sienkiewiczowskich dał nam Stachiewicz, wiele zaś dam polek utrwalił na płótnie Simmler. Wszędzie nietyle daje się określić typowość polek pewnym charakterem rysów, ile pewnym charakterem czaru i uroku kobiecego w ich ruchach i spojrzeniach, pewnem bogactwem t. zw. rasowości i dostojnością wyrazu, lub też wiośnianym wdziękiem dziewczęcia.

Wartoby było urządzić wystawę obrazów p. t. „Kobiety polskie". „La femme française" czy „English Ladies portraits" — ileż razy takie tytuły spotykałem na wystawach francuskich lub angielskich.



Portret p. D. (podług fot. W. Kirchnera).



Portret p. R. (podług fot. W. Kirchnera).

Aby dać pewien przyczynek do historji polskiego typu kobiecego, urządzam przy końcu tego roku wystawę fotograficzną mych portretów polek. Może zaś zajmie się kto ankietą w sprawie określenia polskiego typu kobiecego.

Ja niestety zanadto głęboko ją odczuwam, zawiele widzę bogactwa jej wdzięków nieuchwytnych, abym mógł wyrzec o niej kilka pewnych, ścisłych, encyklopedycznych orzeczeń.

W. Kirchner.



Z mądrości wschodniej.

I.

Idąc po życia wertepnej drodze,
Nim krok uczynisz, uważaj wpierw,
Czy gdzie nie pełza gad przy twej nodze,
Czy się nie tai zdradziecki czerw.

Bo chociaż jesteś mądry, człowiecze,
Chociażeś wszystkie rozumy zgadł:
Niepostrzeżenie skądś się przywlecze
Zdradziecki czerw lub nikczemny gad.

Że bez uwagi na niego żyłeś,
Żeś go nie zdeptał, lecz uraziłeś;
Żeś dla mizernej jego małości
Okazał zbyt wyrozumiałości,
I nie zdeptałeś go na śmierć — gada:
Ten gad (lub czerw) cię weźmie — obgada.

II.

Jeżeli z złej przygody żmiję wybawicie,
Żmija przez wdzięczność żądłem żgnie was jadowicie,
Nie przeto, iż dobrego nie oceni dzieła:
Owszem, właśnie przez wdzięczność żądłem was ucieła.

Tylko tem co ma każdy, tem się z drugim dzieli.
O tem, jeśli nie wiecie, chcę byście wiedzieli:
Wyście się podzielili z żmiją sercem radem,
A ona też się dzieli tem co ma: swym jadem.

Gdy wam się napatoczy gdzie na drodze żmija,
Którą szron życia zwarzył, niech ją krok wasz mija.
Bo skoro odgrzejecie gada za pazuchą,
Nieroztropność wam wasza nie ujdzie na sucho,
Żmija, by dać wam dowód, że wyszła z omdlenia,
Daje go za pomocą czego? — użądlenia.

III.

Chełpić się dobrem nie będziem skorzy,
Niech wam się nazbyt nie przypomina,
Że spełniliście jaki czyn boży,
Nie chciejcie za to rangi bramina.

Kto zły był, też się zbyt niech nie korzy,
Ani urodzin swych nie przeklina:
Że grzech popełnił to wielka wina,
Lecz... lecz mógł zrobić daleko gorzej.

Osoba, z którąś postąpił ładnie,
Gdy już litością twoją owładnie,
Będzie nad tobą się wynosiła.
A tak na odwrót bywa czasami,
Że ta, która cię za złość ze łzami
Wspomni, rzec musi: o, to jest siła!

Jan Lemański.

Biały domek.

Śnij, duszo, jako niegdyś byłaś we snach cała —
Wszystko minęło, Boże, i odeszło w cień...
. . . .
Kędyś jest, domku biały, śród anielskich pień,
W morzu kwiatów — najsłodszych towarzyszów moich?

Gdzieżeście ścieżki moje, po których biegałem —
Młode chłopię, przed laty, niewysłownie rad,
Iż tulę w sercu ogród, mój domek, mój świat?
A krzewy agrestowe, a winogron kiście?..

Kędyś jest siostro biała, opiekunko dobra,
Śród jabłonek kwitnących, i wisien, i grusz?
Odeszłaś w kraje złote i nie wrócisz już —
Na szaty swe różane wdziewasz woal smutku...

Pamiętasz mnie, czereśnio? Żyjesz jeszcze — płoniesz
Kwieciem różowem w maju, śpiewasz — w słońcu lśnisz?
Może umarłaś — może wyciosano krzyż. .
I świecisz na mogile tęsknemi ramiony?..

A ty, altano, dzikiem winem opleciona,
Ileż razy pod skrzydła twe biegłem — pod dach...
Dziś żyjesz cała w ogniu, w zorzy wspomnień, w snach —
Staruszko, białych włosów jaśniejąca śniegiem!

A ty, ławko, pod czułą brzoskwini osłoną —
Jakże mi w słońcu pieśnią najszczęśniejszą grasz:
Widzę ojca cień blady — dobrą, słodką twarz —
Wszystko minęło, Boże, poszło w grób i w cienie...

Śnij, duszo, śnij — że w słońcu, rozśmianem radośnie,
Bielą ścian ukochanych zabłyśnie, jak cud,
Wizja — umarły domek, że do twoich wrót
Idę tęskny po leki na bole, na rany...

Ja na ołtarzu twoich wiecznie żywych wspomnień
Kładę serce gorące — jakby róży pąk,
Siostro! Na białość twoich nieskalanych rąk
Rzucam uczuć najświętszych pachnące jaśminy!

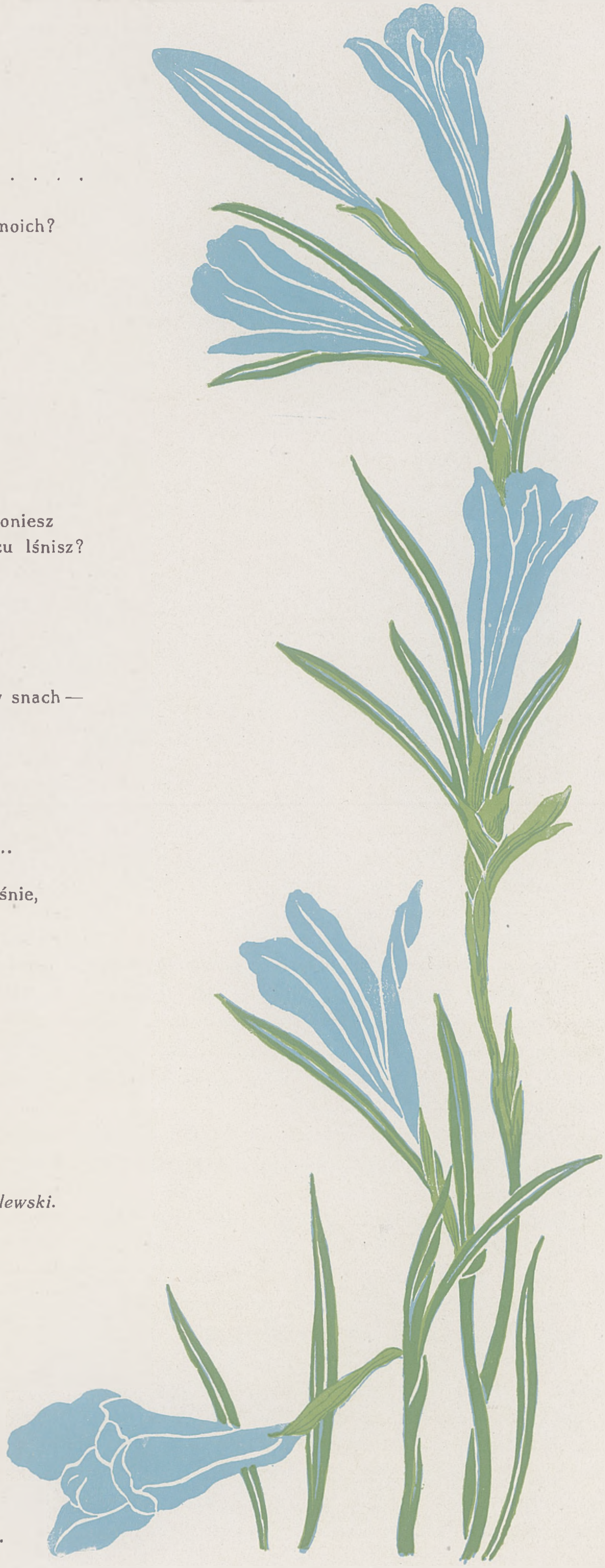
Śnij, duszo, jako niegdyś byłaś we snach cała —
Wszystko minęło, Boże, i odeszło w cień...

Władysław Zalewski.

Zeus i Prometeusz.

Gdy Prometeusz ukradł dla ludzkości
światłość, co w niebiesiech gości,
rzekł Zeus, z bogów Olimpu najkrwawszy:
„Za karę
zmiażdżę cię gradem piorunów i grzmotów,
jako potworną poczwarę".
A na to Prometeusz, szybko zbudowawszy
piorunochron, bogowi odparł: „Jużem gotów".

Juljan Ejsmond.





Sad w maju. (Fot. St. Nofok).

Sady włościańskie.

By zrozumieć i należycie ocenić skutki, trzeba poznać przyczyny.

Sadownictwo włościańskie zaczyna się na dobre rozwijać u nas dopiero w ostatnich latach. Dopiero teraz zaczyna ono być powszechniejszem, t. j. obejmuje rozmaite okolice kraju, zataczając kręgi coraz szersze. Czy jednak dawniej sadów u włościan nie było wcale w Polsce?

Były, ale tylko w niektórych okolicach. Wpływała na to nietyle dobroć gleby, ile warunki inne, przyjazne.

Dopóki istniała pańszczyzna, chłopi nie mieli żadnego interesu w jakiemkolwiek udoskonaleniu ziemi, z której mogli byli być lada rok wyzuci. A przedewszystkiem nie robili żadnych nakładów (choćby na nie grosza starczyło, co wątpliwe) na to, co w tej ziemi miało dłużej pozostać i służyć może innemu. Sadzili jednak i wtedy drzewa owocowe tam, gdzie to było przez dwór nakazane, gdzie ten dwór o to sam dbał, by drzewa były, gdy ich udzielał bezpłatnie, gdy, co najważniejsze, chłop znajdował we dworze pana dobrego i o jego dobrobyt dbałego. Działo się to dość rzadko, ale bywało. Tak np. księżna Izabela Czartoryska wytworzyła sadownictwo włościańskie pod Puławami, gdzie jest ognisko hodowli węgierek i innych owoców, z odmian szlachetnych, ale dawniejszych, dziś po sadach naszych rzadko spotykanych. Toż samo uczyniły jej córki (jedna w Poznańskiem, w Gołuchowie, druga pod Łowiczem i na Ukrainie), tego samego dokonał Szczęsny Potocki w Tulczynie i t. p.

Po za taką działalnością, wywierającą wpływ dodatni i wyraźny, sadownictwo rozwinęło się jako tako tam, gdzie włościanie mieli grunty czynszowe, a więc, co do długiego przez nich posiadania, pewne. Widać tego liczne ślady, zwłaszcza w ziemiach żyznych, na Podhalu, nad rzekami i jeziorami, na Rusi. Naogół jednak jeszcze przed kilkoma dziesiątkami lat wioski nasze stały bardzo często jak w stepie: chaty nagie, drogi puste, tylko koło dworu sad i ogród strojny, często nawet zbyt wielki, jak na możność właściciela, a naokoło cmentarzyka kościelnego wianek z lip starych lub kasztanów. Pod niemi chroniły się gromadki modlących się, zwłaszcza kobiet i dzieci, nie mogące się dostać do wnętrza, zwykle ciasnego kościołka.

Nawet po uwłaszczeniu jeszcze pierwsze pokolenie, a nie mówimy tu o wyjątkach, nie zajmowało się drzewami owocowemi. Własność niejednemu zawróciła w głowie, rozleniwiła i pobudziła do używania; dlatego też spora garść włościan w latach po 1864 poszła z torbami. Ziemia od nich przeszła w ręce mocniejsze, ale także chłopskie, a pracowitsi, zabiegliwsi i oszczędniejsi, stopniowo zaczęli się czuć na niej mocniej, niektórzy nawet dorabiać. Ci też pomyśleli i o sadach, gdy inne, pilniejsze sprawy już załatwili.

Lecz w wielu okolicach kraju na każdego gospodarza przypadły działki niewielkie, w szachownicy, często ziemi lichej: piasczystej lub sapowatej, czy bagnistej. Ile krwawego trudu trzeba w taką ziemię włożyć, ile się nacierpieć nędzy i niewygód, zanim się ona nieco poprawi, zanim się postawi niezbędne budynki, kupi niezbędne zwierzęta i narzędzia, wie ten tylko, kto na dolę chłopską patrzył zblizka i myślał o niej.



Wacław Żaboklicki. Tow. Z. S. P. Fijołki alpejskie.

Dodać należy do tego, że włościanin nie miał pomocy ani w tanim długoletnim kredycie, ani w żadnych stowarzyszeniach. Nie miał też się u kogo nauczyć, bo sąsiednie ziemie dworskie, choć często były uprawiane lepiej, ale sposobami i narzędziami, dla niego niedostępnemi.

Jeżeli dołączymy do tego przypomnienie, że rodziny włościańskie ciągle rosną, a więc ziemia rozdrabniać się dla nich musi na działki znacznie poniżej 6 morgowego *minimum* stojące, to zrozumiemy, czemu chłop nie miał ani czasu, ani środków na zakładanie sadów, a tembardziej ogródków ozdobnych przy chatach.

Jeszcze w okolicach, w których darzą się węgierki, a o ich odrostki korzeniowe łatwo, gdzie z odrostków również można się było u sąsiadów tanio zaopatrzyć w wiśnie kwaśne lub lubaszki, drzewa te sadzono nawet w dość znacznych ilościach i w całych wioskach.

Niektórzy, zabiegliwsi i drzewa lubiący wykopywali płonki grusz i jabłoni z lasu, sadzili je koło chaty i szczepili odwiecznym sposobem „w szparę", zrazami z sadu dworskiego lub na plebanji pozyskanemi.

Przy takim stanie rzeczy owoc dobry do niedawna nie był znany ze smaku naszym wieśniakom, chyba kradziony. Wszystko to zmieniło się lub zmienia na znacznie lepsze, zwłaszcza w ostatnim lat dziesiątku.

Już wpierw z elementarzem swoim i książeczkami poszedł do ludu „Promyk", nauczył go czytać, rozbudził w nim pożądanie wiedzy. Po nim przyszli inni, tacy np. jak Mieczysław Brzeziński i stworzyli całą bibljoteczkę, całe, małe jeszcze w stosunku do obcych, ale już pokaźne ludowe piśmiennictwo. Chłop poczuł się obywatelem i zapragnął ziemię swoją lepiej uprawiać, więcej z niej korzystać.

A czas na to był wielki. Miljon przeszło osad włościańskich w ciasnem Królestwie, w nich około 9 miljonów ludzi, których trzeba wyżywić, przyodziać, oświecić, od poniewierki wychodźczej bronić!

(Dok. nast.) *E. Jankowski.*



Karol Mondral. (Ze zb. Antykw. Polsk. H. Wildera). Nokturn.

Miłość nie przebacza.

Ben Ali! Ciesz się dzisiaj, ciesz i w ciężkie dłonie głośno [klaszcz,
Gdyż Ylle, była własność twa, z wysmukłych ramion zrzuca [płaszcz.

A pod tym płaszczem ciała cud — nic więcej go nie skrywa,
Przecież go znasz: wszak w rękach twych ta statua drgała [żywa.
W przystępie gniewu, że jej pierś westchnieniem zadzwoniła,
Kiedyś ty rozkosz wlewał w nią — choć była ci tak miła —
Z łoża, skąd jeszcze ciepło snu czepiało się jej ciała,
Tyś wywlec kazał wczoraj ją. Wichura ją smagała
I deszcz drutami swoich smug siekł skórę jej matową,
A tyś litości nie miał nic, tyś groźnie wstrząsał głową
I usta ci wykrzywiał śmiech, gdy pierś jej wrząca jeszcze,
Zastygła w drobnych pereł sieć, którą wyzwały dreszcze.
Sprzedałeś ją za wina dzban... wodzowi karawany.
Dziś on ją w tańca wtrąca szał, jej ciała cudem pijany.

Ben Ali! Ciesz się dzisiaj, ciesz i w ciemne dłonie głośno [klaszcz,
Gdyż Ylle, była własność twa, z wysmukłych ramion zrzuca [płaszcz.

Dywanów miękich ciemny puch jej bose stopy pieści,
A choć w purpurze krwawych ust skamieniał skurcz boleści,
To jednak patrz, jak ciało drga tanecznych spazmów burzą,
Jak obojętnym chyba-ś ty... gdyż oczy jej się mrużą,
Jeśli przypadkiem źrenic miedź napotka twe spojrzenie.

Co w duszy twojej: ból czy gniew? Tyś kochał ją szalenie!
Aleś ty myślał, że jej krew podwładną twej być musi...
Na takich jednak pragnień szał i niewolnicy głusi.
Trzeba z jej łona było módz wypruć tętniące żyły
I ramion jej ostudzić żar — by posłuszniejsze były.
Dzisiaj, chcesz mieć ją znowu już... spóźnione twe pragnienia...
Własnych niewolnic nawet ciał — na wino się nie mienia.

Ben Ali! Ciesz się dzisiaj, ciesz i w smagłe dłonie głośno [klaszcz,
Gdyż Ylle, było własność twa, z ramion bez skaz zrzuciła [płaszcz.

Obok, na stosie białych skór wódz siedzi karawany,
Właściciel jej a pierwszy z sług — w jej pięknie rozkochany.
Opuścił swych wielbłądów sznur, nie powiódł do pustyni,
Nie słyszy, jak z wysmukłych wież wzywają muezini —
Pracę, modlitwę — wszystko w gruz jej jeden ruch obali —
Więc wdzięczny ci za towar ten, zaprosił cię, Ben Ali!
Uprosił ją by tańczyć dziś przed twem obliczem chciała —
A na jej twarz rumieniec padł i jakby skamieniała.
Zapewne powód temu — gniew, boś ją znieważył krwawo,
Jednakże zdradza inną myśl namiętną swą postawą:
Chyba do stóp swych rzucić chce twą dumną, hardą głowę,
A wtedy cofnąć od twych ust swe stopy marmurowe.

Ben Ali! Ciesz się dzisiaj, ciesz i w drżące dłonie głośno [klaszcz,
Gdyż Ylle, była własność twa, na ramion cud narzuca płaszcz.

Brunatną burzę włosów swych na barki rozpętała,
Do swego pana tuli ust płomienie drżące ciała
I z pod wachlarzy złotych rzęs ku tobie płynie wzrokiem...
Nie pojmiesz, co w tej duszy drży i w sercu śpi głębokiem.
Nie rzucaj swego trzosa jej, ona go nie podniesie,
A dłoń twa nie zatonie już w jej włosów, nigdy, lesie.
Ben Ali! Gryź swe wargi, gryź, do bólu, aż do szału...
Patrz, jak jej powiek biały kwiat opada w dół pomału.
Choćbyś jej całe państwo mórz, i perły, i korale —
Choćbyś jej wszystek świata skarb, którego nie zna wcale —
Choćbyś jej księżyc, i gwiazd rój, i bóstwo dał bez mała —
Ona nie wróci do cię już. Nie wróci — bo kochała.
. . . .
Więc ciesz się z tamtym dzisiaj, ciesz i choćby w mrące [dłonie klaszcz,
Gdyż Ylle, była własność twa, odchodzi, w cudzy strojna [płaszcz.

Helena Pinińska.

Rytm plastyczny.

Wobec doniosłej roli, jaką w odrodzeniu społecznem grać dziś winno wychowanie „dla rytmu i przez rytm" wstępującego w życie pokolenia, do sprawy poruszonej w naszem piśmie (patrz zesz. 3-ci z r. b., art. E. Żypowskiej „Rytm i harmonja ruchów") powracamy raz jeszcze, zamieszczając poniżej specjalnie dla nas napisany artykuł, pióra znanej i zasłużonej na tem polu kierowniczki polskiego Zakładu Gimnastyki Rytmicznej w Warszawie, p. Franciszki Kutnerówny.



FRANCISZKA KUTNERÓWNA
kierowniczka Zakładu Gimnastyki Rytmicznej w Warszawie.

— Czem jest rytm? Czemś cielesnem czy duchowem? Oczywiście jednem i drugiem. Nie istnieje rytm, któryby się w jakikolwiek sposób nie przejawiał w przestrzeni, zaś rytm tonów jest poprzedzony rytmem plastycznym, rytmem członków, które muzyk wprawia w ruch, grając na instrumencie: więc można powiedzieć, że wszelki rytm jest w pewien sposób cielesny. Ale jest on jednocześnie i duchowym, gdyż każdy rytm oznacza porządek, ład, harmonję, pewną ustaloną w czasie zasadę dokonywującego się w przestrzeni ruchu. Stąd wynika, że rytm i tylko on daje nam doskonałe połączenie, sharmonizowanie ciała i ducha, a zatem jest poprostu psychofizyczną zasadą. — Temi słowy określa Dalcroze swój pogląd na rytm i daje nam klucz do zrozumienia jego idei i jej znaczenia w całokształcie życia naszego. Są dwa czynniki natury cielesnej, za pomocą których zdajemy sobie sprawę, rozumiemy, przeżywamy i odczuwamy muzykę: ucho, gdy chodzi o dźwięk, i układ nerwowy w całości, gdy chodzi o rytm. Doświadczenie dowiodło, że kształcenie współczesne obu tych czynników udaje się z trudnością. Szukając właściwej przyczyny każdego braku w muzyce i środka do usunięcia go, zbudował powoli Dalcroze swój system gimnastyki rytmicznej.



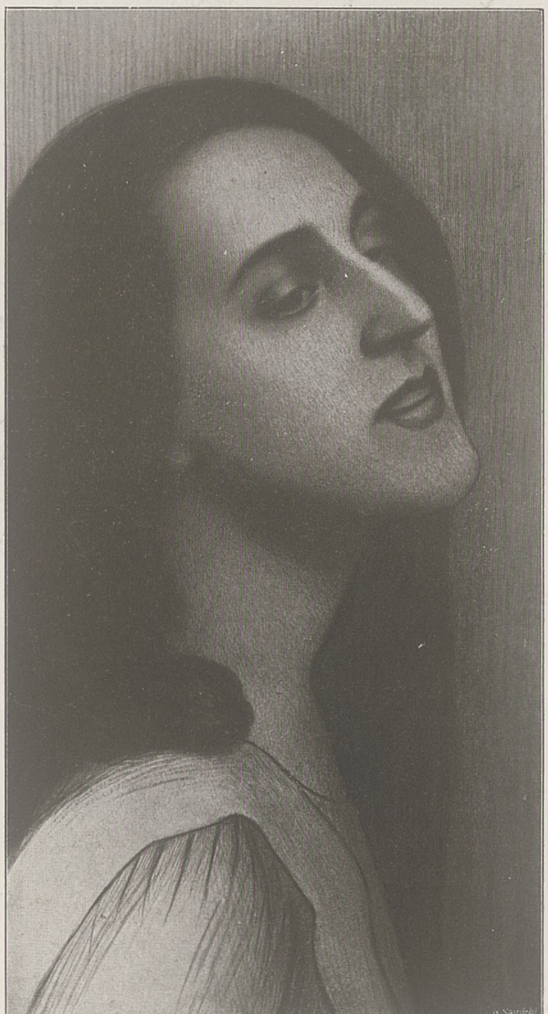
Ramy niniejszego artykułu nie pozwalają na głębsze wniknięcie w nową metodę pod względem psycho-fizycznym i jej olbrzymie znaczenie w dziedzinie pedagogiczno-wychowawczej. Zaznaczyć tu tylko wypada, że wzorem dla różnorodnych rytmów, jakie odnajdujemy w muzyce, było ciało ludzkie i odbywające się w nim funkcje (rytm serca, oddechu i t. d.); tylko z biegiem czasu, pomnażając i rozwijając typy rytmów, zapomniała muzyka o ich cielesnem pochodzeniu, a jednocześnie znów ciało odzwyczajało się od ruchów rytmicznych w miarę tego, jak w wychowaniu strona czysto intelektualna zaczęła brać przewagę.

Poza rozwojem cielesnym młodzieży, poza wzmacnianiem zdrowia, siły, wytrzy-

małości i zręczności gimnastyka rytmiczna ma na widoku cel kulturalny i na tem polega jej głębokie znaczenie, jej wartość, dziś jeszcze niedostatecznie zrozumiana i odczuta. Objawia dziecku piękność linji, harmonję ruchów i budzi w nim prawdziwe poczucie plastyki w najszerszem jej zrozumieniu.

W Grecji rytmowi wiersza towarzyszyły ruchy, których trwanie było zastosowane do wierszy,[1]) rytm muzyczny był zaznaczany przez odpowiedni krok i marsze, muzyka ucieleśniała się w pozach i ruchach ciała, a ruchy te, usiłując odzwierciedlić różnorodne przejawy duszy, wysubtelniają się, uduchowiają, służąc myślom.

Chór grecki pierwotnie oznaczał miejsce do tańca, następnie rozszerzył swe znaczenie, stosując się do muzyki, albo do śpiewu, bądź pojedyńczo, bądź w połączeniu z tańcem. Chór tragiczny śpiewał, tańcząc; na posadzce orkiestry nakreślone były linje, kierujące jego poruszeniami. W ciągu całej sztuki chórowi zawsze towarzyszyła muzyka jednego lub kilku instrumentów. Tak np. Lucjan, który pisał wybitne dzieła o orkestyce, czyli sztuce rytmicznego tańca z chórami, mówi: „Rytm ciała musi ujarzmić, opanować dusze aktorów i dusze widzów, sztuka orkestyki musi ujawnić stosunki, jakie istnieją między pięknością duszy a pięknością ciała. Musi kształtować naszego ducha, musi być przewodniczką naszego życia“.



Portret p. K., żony artysty. — (podług fot. W. Kirchnera).

Już pobieżny rzut oka na rozwój rzeźby greckiej poucza nas, zarówno jak i słowa Maksa Klingera, że „ciało ludzkie jest alfą i omegą sztuki i że jego gimnastyczne wyrobienie jest rzeczywistym elementem jej stylu“. Wpływ ćwiczeń ciała zawsze był potężny dla sztuki, gimnastyczne ćwiczenia w poważniejszym zakresie były tematem dla twórczości artysty. Historja sztuki daje cały szereg przykładów w tym zakresie, od grających w piłkę, przedstawionych na ścianach egipskich domów, od tancerzy, skoczków, biegaczy, dyskobolów, walczących, przedstawionych na rzeźbach i malowanych greckich naczyniach, aż do łuczników Tomassa i do atletów ze stiuków. Z tego wynika, że gimnastyczne ćwiczenie jest natchnieniem dla artysty i z pewnością wówczas artysta będzie najlepiej oddawał dzieło sztuki, gdy kierować się będzie nietylko wrażeniami wzrokowemi, lecz i na własnem ciele będzie badał owe ruchy, które mu przejdą w mięśnie i nerwy, i które odtwarzając, przeżywa po raz wtóry. Grecka sztuka przedstawia na fryzach w Eginie szczególnie wymowny przykład tego, jak mianowicie gimnastyczne ruchy ciała mogą być wzorem dla sztuki i pobudką do wytworzenia nowych motywów. I prawdą jest, że jeżeli jakikolwiek naród chce zdobyć sztukę, musi się starać o hygieniczne i zarazem estetyczne wykształcenie młodego pokolenia, a wtedy jego kultura może urodzić Praksytelesa.

Jakiemż upokorzeniem jest dla współczesnych ludów, że o tyle cofnęły się w porównaniu ze starożytną Grecją w hodowaniu plastyki, harmonji, piękna i siły. Lucjan w swych dziełach rzuca światło na stosunki, jakie niegdyś istniały pomiędzy muzyką a środkami plastycznego przedstawienia. — Noga — mówi — musi mieć odrębny ruch dla każdego tempa taktu.

Ekspresja muzyczna osiągnęła w naszych czasach wysoki rozwój. Da się ona z łatwością ustosunkować do rytmicznej ekspresji plastycznej, skoro tylko zda sobie sprawę z istnienia tej ostatniej, ze stosunków ścisłych, jakie istnieją w ruchach w czasie i przestrzeni, między rytmami muzycznymi a cielesnymi, pomiędzy Muzyką a Plastyką. Gesty i postawy ciała dopełniają, poruszają i ożywiają muzykę rytmiczną, pojętą prosto i naturalnie, bez specjalnego zainteresowania się jej stroną dźwiękową, tonalną. Dalcroze tak dalece idzie w swych marzeniach i pomysłach, że wyobraża sobie, iż w przy-

[1]) Zresztą najistotniejszą właściwością i powabem wiersza polskiego jest t. zw. średniówka, dzieląca wiersz na połowy w stosunku czasowym.

szłości zjawi się muzyka plastyczna w odróżnieniu od muzyki czystej, która będzie malowała uczucia ludzkie, objawione za pomocą gestu i będzie kształtowała dźwięki podług form rytmicznych, zrodzonych bezpośrednio z ruchów ekspresyjnych ciała ludzkiego. Ażeby stworzyć taką muzykę, która zdaje się realizować ideał greków, trzeba ażeby muzycy przeżyli znajomość ruchów cielesnych. Wagner był tym pierwszym twórcą, który zwrócił uwagę na konieczność połączenia słowa, muzyki i gestu. I wydaje mi się profanacją idei Wagnera sposób, w jaki aktorzy dzisiaj realizują jego ideały. Widziałam Parsifala, wystawionego przed kilkoma miesiącami w Zurichu, i zdumiona byłam, jak dalece artyści nie liczą się z wymaganiami Wagnera w dziedzinie interpretacji muzycznej. Właściwie muzyka jego z punktu widzenia plastyki wcale nie jest interpretowana, ponieważ zarówno śpiewacy, jak reżyserowie i kapelmistrze nie znają stosunków, jakie istnieją pomiędzy gestem a muzyką. Artyści poruszają się, gestykulują na scenie nietylko bez najmniejszej uwagi na takt, ale i żadna różnica w dynamice i ruchu orkiestry, crescendo, decrescendo, rallentando, accelerando nie znajdują wyrazu w ich gestach i poruszeniach. Nie o sztuczne pozy i mimikę tu chodzi, tylko o rytm plastyczny, który powinien przejść nam w krew i ciało, powinien stać się instyktowym. Bari, śpiewak Opery drezdeńskiej, który przez rok studjował metodę gimn. rytm., tak odbija od ogółu artystów na scenie, że zwraca specjalną uwagę swą interpretacją plastyczną dzieł Wagnera.



Stefan Bukowski. Tow. Z. S. P. Stare drzewo.

To przeobrażenie zupełnie instyktowe rytmu muzycznego na plastyczny, rozwój poczucia harmonji linji i ruchu jest ideałem Dalcroze'a; jest celem gimnastyki rytmicznej. Wychodzi on ze słusznego założenia, iż ten tylko piękno sztuki w zupełności ocenić może, kto prawa piękności i harmonji na własnem śledzi ciele.

Niektórzy poeci i malarze mają wrodzone wyczucie rytmu plastycznego, jak np. Hugo von Hoffmansthal i dekorator Elektry w Operze wiedeńskiej, twórca monumentalnych schodów, na których, mówiąc nawiasem, artyści nieobeznani z warunkami rytmu w przestrzeni, poruszają się niesłychanie ciężko i niepewnie. Do takich należy esteta Adolphe Appia, autor dzieła „Musik und Inscenirung", w którem snuje dalej pomysły Wagnera—ale naogół w tej dziedzinie wiele jest jeszcze do zrobienia.



Molly Bukowska. Tow. Z. S. P. Skraj lasu.

Wychowanie dla rytmu i przez rytm winno być hasłem doby dzisiejszej. Obudzić w człowieku artystę, oto ideał Dalcroze'a.

Fr. Kutnerówna.

MODA W MAJU.

Z całym pietyzmem witamy cię — Maju, nie szczędź nam twych łask — obdarz nas całym bogactwem twych słonecznych skarbów, twej cudnej zieleni... a my, wywdzięczając się, obiecujemy tobie wzamian, na cześć twego tryumfalnego wśród nas pochodu — przystroić się najśliczniej, wyglądać najuroczej, złączyć się z tobą w harmonji i wdzięku.

Jeżeli kiedy, to teraz sposobności do pięknych toalet zabraknąć nie może. Spacery miejskie, zamiejskie wycieczki, tradycyjne majówki, a jako *clou*, wyścigi wiosenne, wszystko to daje szerokie pole rozlicznym, stosownym do okoliczności toaletowym popisom. W ostatnim numerze „Wsi i Dworu“ omawiałam obszerniej kwestję kostjumów krawieckich wiosennych i okryć sezonowych, bo to było najpilniejsze. Obecnie przechodzę do działów strojniejszych z toaletami wyścigowemi na czele. Wiemy już dziś niezawodnie, że wyścigowe toalety, wysuną się teraz w stolicach mody, to jest w Paryżu i Wiedniu, na plan najpierwszy, że będą prześliczne, o barwach i złożeniach niezwykłych, wykończane z materjałów przechodzących wykwintem wszystko, co się dotąd w dziale tym znajdowało.

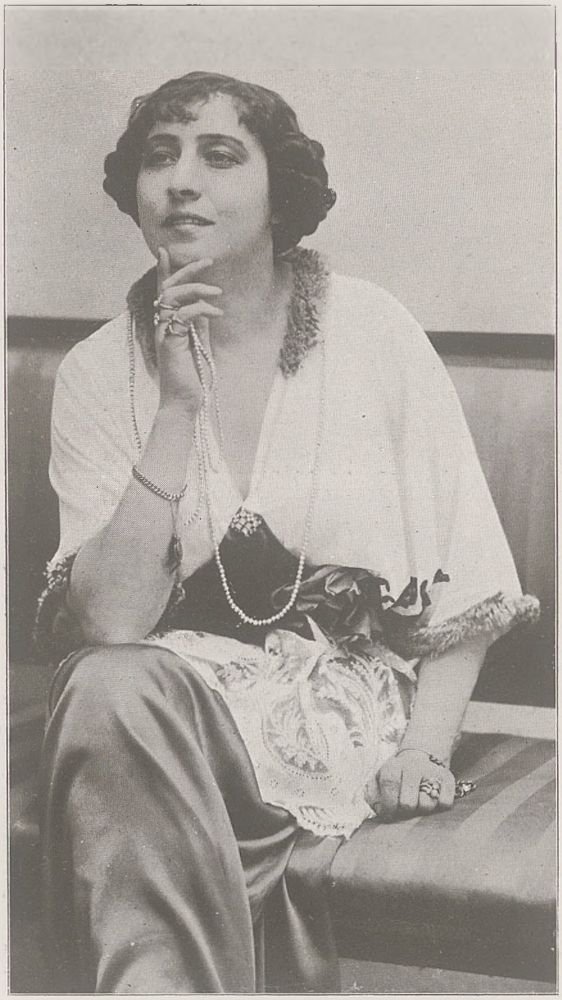
Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że *damy* uczęszczające na wyścigi konne *(courses)* dzielą się na dwie kategorje. Te prawdziwe zamiłowane *sportsmenki*, zajęte są wyłącznie *torem*, a wpatrzone w chorągiewkę startową, nie zwracają nawet uwagi na otoczenie, na toalety i t. p., drugie — te *dyletantki*, traktują sport jako dodatek, a na plan pierwszy wysuwają całą elegancję toalet, cały szyk tej specjalnej wielkopańskiej rozrywki, cały ten popis gustu i zalotności, mający na wyścigach tak obszerne pole działania. Rzecz prosta — że do tych dwuch pojęć zastosowany jest i rodzaj ubioru. Zawodowe *damy sportu* adoptują rodzaj angielski, prosty: stylowe, wzorowo wykończone kostjumy krawieckie, *dyletantki* silą się na przepiękne toalety fantazyjne, z całą symfonją barw i zestawień bajecznych materjałów w przepiękną całość, noszącą ogólne miano *toilettes de courses*.

Cała ta strojna, wytworna amunicja w postaci najrozliczniejszych tkanin jedwabnych, bawełnianych i wełnianych, zostaje rok rocznie obmyślana i wykonana przez niezrównanych francuskich *artisans*, mających dziedziczny gust w pomysłach i dziedziczny *coup de main* w wykonaniu, w prowadzeniu maszyn, podległych im niewolniczo.

Oczywiście — że jak we wszystkiem tak i w kolosalnym *przemyśle tkackim*, rok każdy wiedzie za sobą olbrzymie postępy. Doskonalona *chemja* rodzi nowe barwy, artyści-malarze silą się na najcudniejsze wzory, robotnik — coraz to subtelniejszy—tworzy swe dzieła i temi połączonemi siłami powstaje całość artystyczna, będąca wcieleniem sztuki stosowanej w tym dziale.

Wszystko to daje nam Francja, z której jak z nieprzebranego rogu obfitości, skarby te, przeznaczone dla pięknej połowy ludzkości, rozsypują się na cały świat cywilizowany, są naśladowane, kopjowane lepiej lub gorzej, ale jak dotąd — nigdy i nigdzie nie równają się z pierwowzorami.

Przypatrując się w specjalnych wydawnictwach paryskich tym niezwykłym toaletom, złożonym z tkanin dotąd niewidzianych, odczytując przysyłane mi z Paryża korespondencje o tych puszczonych teraz w obieg materjałach, chciałam oczywiście ujrzeć je w naturze, zobaczyć jak się one w rzeczywistości przedstawiają. Udałam się więc tam, gdzie te okazy znajdują się w pełnym komplecie, gdzie nie brak ani jednego szczególiku w tej kolekcji przedziwnych metraży, gdzie królują jedwabie, muśliny, krepony, krepy, woale, fulary, tafty, gazy, aksamity — wszystko to modernizowane — stylizowane na nowy teraźniejszy sposób. Łatwo się domyśleć, że chcę tu mówić o pierwszorzędnym specjalnym *Magazynie bławatnym* p. f. *Edmund Makowski*. Obecny właściciel p. *J. Makowski* zaopatrzył się w Paryżu w najpiękniejsze okazy tkackich sezonowych nowości i rozmieścił je w swym sklepie, instalowanym na szeroką europejską skalę... Przez godzin parę oglądałam i podziwiałam... — oto opis okazów, które głównie przykuły uwagę moją:



p. Pichor w stroju wieczorowym.

Przedewszystkiem — jako największa sezonowa nowość tak zwane *Robes*, czyli sztuczki pasowane na suknie. Prym trzyma *bawełna Crépon coton* w paski wypukłe, zwane *éponge*, składające się na szeroki szlak u dołu spódnicy białej, zasianej kolorowemi *fleurettes*. Takież pasowane *robes* z *Crépe coton* białej, haftowanej w rozliczne desenie i kolory: *tango, or, bétrave, lilas de perse,* u dołu szeroka bordiura w paski ze szneli. Następnie, znowu *robes* z *Mousseline coton*, haftowane w kwiaty i rozliczne oryginalne desenie *antiques, ton sur ton* i czarne, motywy te przypominają styl wschodni, chiński, japoński, przeważają w nich kolory: *ciemny électric, bétrave, bananes*. Te *„roby“* przeznaczone są na toalety wyścigowe, eleganckie a nie bardzo kosztowne. Na letnie wyścigowe suknie przeznaczają białe krepony w różne hafty *motifs girandoles*, oraz na *linon* hafty angielskie *ficelles*. I znowu na białym *kreponie* bordiury czarne z białem w kwiaty i arabeski. Suknie — *robes* z pasowanemi tunikami — oddzielne bluzki w paski ze szneli we wszystkich kolorach, z białymi haftowanymi kołnierzykami i mankietami. Dalej w dziale bawełny biała *Epongine* w kraty, pasy i t. d., *Golfine frisé*, na białem ciemne desenie, *Eponge* biała w czarne, zielone i granatowe żywe i widoczne kolorowe kwiaty i desenie. Cudny dział jedwabi. *Gabardine soie* w kosteczkę wszystkich kolorów. *Crepon soie imprimé* w kwiaty fantazyjne na kostjumy strojne, biała wspaniała *tafta* w czarne wązkie paski na toalety wyścigowe, *tafta* w kwiaty *chiné* specjalnie na okrycia wyścigowe. Materjał jedwabny *chenille épais* na żakiety wyścigowe fantazyjne do wszystkich sukien. *Voile crépé* w paski, gazy jedwabne pasowane lila, białe i czarne. Szerokie tafty szkockie we wszystkich zestawieniach. Śliczna *gabardine soie* mieniona w różnych odcieniach — i cała kolekcja wspaniałej a tak modnej mory w desenie, i *antique* i *moderne*, oraz t. z. *tafta moiré*... Na kostjumy wyścigowe angielskie — gruby jedwabny *reps* we wszystkich kolorach... i 150 batystowych bluzek... po 4 r. 50 kop. Oto w głównych zarysach to co mi się najwięcej podobało w królestwie materjałów p. *Edmunda Makowskiego*.

Marcèle.

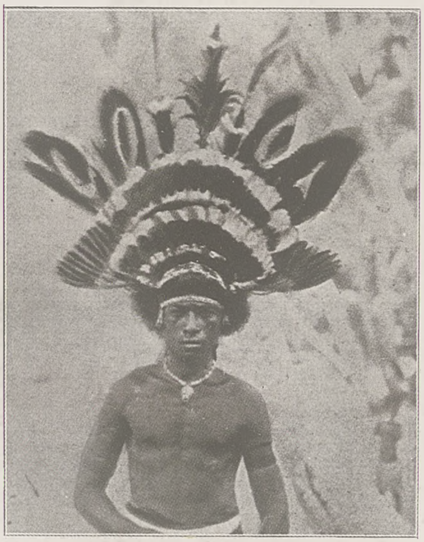
NA CZASIE

OFIARY MODY.

W ciągu ostatnich lat moda używania piór do stroju kobiecego potęguje się z każdym sezonem; nawet letnie kapelusze nie mogą się już obyć bez tej ozdoby. Jednocześnie wzmaga się ruch w kierunku ograniczenia tępienia ptaków, zwłaszcza egzotycznych, dla celów stroju; w październiku roku ubiegłego rząd Stanów Zjednoczonych ogłosił bill, zabraniający przywozu i używania w tym kraju piór wszelkich ptaków dzikich; pamiętne były początki stosowania nowego prawa na ziemi amerykańskiej: konfiskowanie przez komorę amerykańską piór na kapeluszach dam przy wylądowaniu w portach Stanów Zjednoczonych.

W państwach europejskich dotąd nie zanosi się na takie represje. W tym samym czasie kiedy za oceanem uchwalono nowe prawo o ochronie ptactwa, rząd francuski odpowiedział odmownie na propozycję rządu angielskiego w tej samej materji, motywując odmowę względami ekonomicznymi: przemysł „piórowy“ zatrudnia we Francji 50000 osób, a obroty handlowe tym artykułem sięgają 100 miljonów franków. Tak samo na tę sprawę zapatrują się Niemcy, gdzie również obrabianie i handel piórami dla celów mody stanowi poważne źródło dochodu dla ludności.

Chociaż żadne kroki prawne nie zostały dotychczas w Europie przedsięwzięte w celu ochrony ptaków, dających pióra ozdobne — niemniej opinja publiczna prowadzi kampanię przeciw obecnej modzie. Ubiegłego listopada zebrała się w Bernie konferencja międzynarodowa dla ochrony natury, gdzie dużo miejsca w debatach poświęcono obronie ptactwa. Na ataki owe kupcy i przemysłowcy odpowiedzieli zorganizowaniem komitetu ornitologicznego ekonomicznego (angielski już istnieje, francuski jest w fazie organizacji), którego celem ma być badanie najlepszych środków dla ochrony, podtrzymania i powiększenia hodowli gatunków ptaków pożytecznych, tych mianowicie, które dostarczają piór



Prototyp modnego kapelusza damskiego.

do ozdoby — by zapewnić zaprowidowanie normalne bez zagrażania egzystencji tych gatunków.

A teraz parę słów w tej aktualnej sprawie ze stanowiska zoologicznego i przemysłowo-handlowego.

Gatunków ptaków, dostarczających piór, używanych do stroju, jest bardzo dużo. Prócz strusia, białej czapli sułtańskiej (egreta) i ptaka rajskiego, które wszyscy znamy, ileż to jest ptaków, których pióra, zmienione do niepoznania w fabrykach, idą na rynek pod szumnemi nazwami. Jeśli wiele kosztownych futer wyrabiają ze skór zajęczych, króliczych i krecich — równie dużo wspaniale wyglądających na kapeluszu piór pochodzi... ze zwykłego podwórza folwarcznego, od kogutów, gęsi, indyków. Inne ptaki hoduje się na specjalnych fermach: strusie, pawie, bażanty etc. Przez pewien czas były w modzie dzikie ptaki egzotyczne, jak kolibry, marabuty, lofofory i inne. Wreszcie ptactwo pól, lasów i błot, stanowiące zdobycz myśliwską, dostarcza też piór na użytek mody: czaple, bekasy, bażanty, głuszce, kuropatwy i inne.

Pod względem ważności różnych gatunków ptactwa w przemyśle i handlu piórami pierwsze miejsce zajmuje struś i ptactwo domowe; ptaki dzikie i egzotyczne stosunkowo niewielkie mają zastosowanie, lecz wobec olbrzymiego zapotrzebowania tego artykułu mody i ta „niewielka część“ grozi wytrzebieniem pewnych gatunków ptasich.

Z czterech odmian strusi, żyjących w różnych częściach Afryki, nie pozostałoby oddawna ani jednego okazu, gdyby ptaka tego nie oswojono i nie hodowano w specjalnych fermach w celach handlowo-przemysłowych. Dziś resztki strusi dzikich znajdują się pod ochroną surowych praw w kolonjach angielskich Afryki i strusie hodowane wystarczają do konserwacji i mnożenia strusiego rodu.

To samo dotyczy bardzo poszukiwanego, podobnego do strusia kazuara



Grupa ptaków dzikich, których pióra używane są do strojów.



Ptaki rajskie.



ADAM DIDUR.
Występy gościnne w Operze Warszawsk. i koncert w Filharmonji, — patrz str. 30.



MARGOT-KAFTALÓWNA.
Występy gościnne w Operze Warsz.,—patrz str. 30.



RYSZARD ORDYŃSKI,
nowy dyr. i główny reżyser Teatru Nowoczesnego. Patrz str. 31.

(Rhea), żyjącego dziko w stadach w Argentynie. Obecnie przeszło 50,000 tych ptaków hodują na fermach Argentyny i Urugwaju. Kazuar dostarcza piór głównie na „boa z piór strusich" w naturalnym popielatawym tonie, oraz na imitacje rajskich ptaków, które spotykamy przeważnie na Nowej Gwinei. Krajowcy papuasi polują na nie dla pięknych pomarańczowych pióropuszów samców, lecz w angielskiej i niemieckiej części wyspy ptaki te są ochraniane z całą surowością. Próby aklimatyzacji rajskiego ptaka nie dały dotychczas zadawalniających rezultatów.

Ogromnie dziś rozpowszechnione użycie egret (*aigrette* — nazwa białej egzotycznej czapli) wywołało zupełne wytępienie tego ptaka w Algierze, Tunisie, Chinach (Chińczycy robią z ich piór wachlarze), częściowe w Egipcie i Afryce zachodniej francuskiej. Dziś obfituje w nie tylko Wenezuela i Paragwaj, gdzie egrety żyją w niezliczonych stadach w t. zw. *garceros*, nad brzegami wód bieżących. Polowanie na nie w jakikolwiek sposób jest surowo wzbronione; właściciel *gascero* zadawalnia się zbieraniem piór w czasie pierzenia się egrety, co wobec ilości ptaków bajecznie się opłaca. Właściciele płacą podatek rządowi i zbierają cen-



PORTRET STANISŁAWA AUGUSTA,
pędzla Bacciarellego, skradziony przez niejakiego Nasadzkiego w Muzeum w Toruniu, odnaleziony został w Warszawie i zwrócony prawym posiadaczom, dzięki temu, że złodziej chciał go u nas spieniężyć i wkońcu zwrócił się z propozycją kupna do ks. Michała Woronieckiego. Obdarcie z ramy i uszkodzenia widoczne są na ilustracji. (Fot. Saryusz-Wolski).

ne pióra sami lub wydzierżawiają prawo zbioru. Obecnie czyniono w różnych krajach podzwrotnikowych próby hodowania białej czapli w niewoli, między innymi na Cejlonie, a we Francji wyznaczono 10,000 fr. jako premium dla pierwszej fermy na terytorjum francuskiem, której powiedzie się hodowla egrety oswojonej.

KRONIKA.

Ludność Warszawy.

Staraniem Sekcji statystycznej magistratu wydany został świeżo zeszyt, obejmujący spis ludności Warszawy w r. 1912. Według owego spisu, opracowanego pod kierunkiem naczelnika sekcji, znanego statystyka p. Adama Zakrzewskiego, ludność naszego miasta w dniu 14 stycznia 1912 r. wynosiła 821,369 osób. W liczbie tej było: mężczyzn 395,673 czyli 48,2%, kobiet 425,696 czyli 51,8%. Na 100 mężczyzn wypadało więc kobiet 107,6.

Jest to liczba ludności *zamieszkałej*, tak stałej jak i niestałej, nie są tu natomiast liczeni przejezdni, wojskowi, mieszkający w koszarach, oraz stali mieszkańcy Warszawy zapisani do ksiąg ludności miasta, o ile w niem nie mieszkają.

W liczbie ogólnej mieści się: ludności stałej 275,298 czyli 33,5%, ludności niestałej 533,478 czyli 65% i cudzoziemców 12,593 czyli 1,5%.

Według wyznań podział ludności był następujący, według kolei liczebności:

Rz. Katolików	469,556	czyli	57,17%
Izraelitów	297,977	„	36,28%
Prawosławnych	32,947	„	4,01%
Ew. obrz. augsb.	14,881	„	1,81%
Ewang. reformow.	2,465	„	0,30%
Marjawitów	1,846	„	0,22%
Mahometan	665	„	0,08%
Byptystów	391	„	0,05%
Staroobrzędowców	177	„	0,02%
Anglikanów	170	„	0,02%
Ormian obrz. greg.	161	„	0,02%
Ormian katolików	67	„	0,01%
Karaimów	45	„	0,01%
Prawosł. jednowier.	17	„	0,00%
Ewangielistów	4	„	0,00%

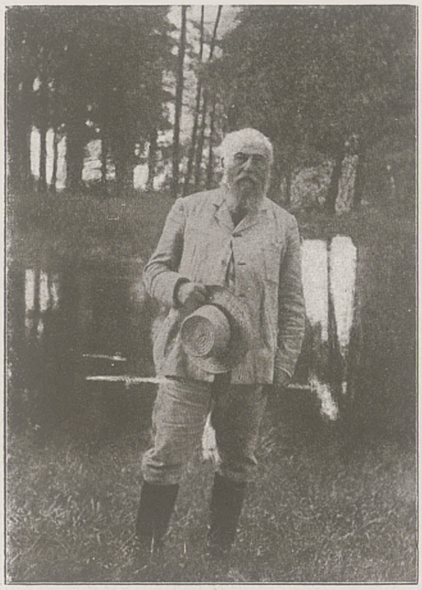
Pierwsze dwie kategorje obejmują razem 767,533 osób, czyli 93,38% ludności ogólnej.



WACŁAW WOLSKI.
Patrz str. 37, *Z literatury:* Wacław Wolski „Mare tenebrarum".



ANTONI ORŁOWSKI (Krogulec),
współred. *Mucby*, satyryk i humorysta, obchodzi 25-letni jubileusz pracy literackiej.



Józef Chełmoński na łonie natury.

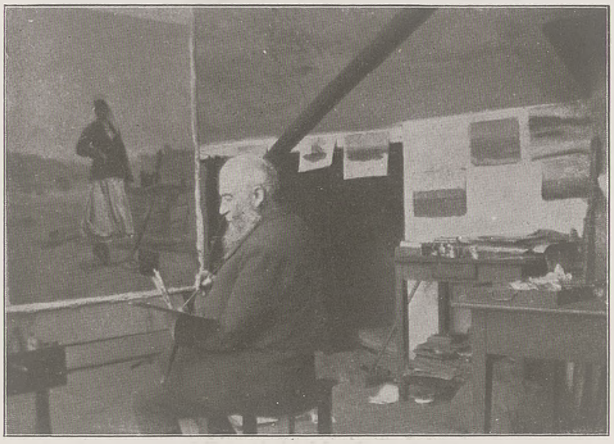


Pogrzeb ś. p. Józefa Chełmońskiego w Ojrzanowie, parafji Kuklówki.

Zwierzyniec w Warszawie.

Na gruzach likwidującego się towastywa akcyjnego „Ogród Zoologiczny w Warszawie" powstało nowe towarzystwo „Zwierzyniec w Warszawie". Zadaniem „Zwierzyńca", jest założenie i utrzymanie parku miejskiego, spacerowo-koncertowego, w którym rozrzucone będą pojedyńcze budynki dla zwierząt, w celach pedagogicznych dania możności naszej młodzieży zapoznania się bliżej z życiem i zwyczajami fauny naszej jak również i egzotycznej.

Inicjatorem projektu tego towarzystwa akcyjnego jest znany dobrze naszemu ogółowi inżynier Emil Schönfeld, który jeździł za granicę i studjował tam specjalnie urządzenia i eksploatację ogrodów zoologicznych. Z podróży swych inż. Schönfeld wyniósł przekonanie, że mniej niż 300,000 rb. na ten cel przeznaczać nie można, jeśli wogóle ogród ma być tak postawiony aby mógł prosperować i skutecznie zarabiać na dalsze swe utrzymanie. Egzystencja ogrodów jest możliwa dopiero wtedy, jeśli dochód z urządzanych tam koncertów wystarczy na utrzymanie zwierząt. To też w sumie 300,000 rb. kapitału akcyjnego na założenie „Zwierzyńca" figuruje 150,000 rb. jako wydatek na budowę pierwszorzędnej sali koncertowej i restauracyjnej, a druga połowa pójdzie na urządzenie ogrodu. Te wszystkie zabiegi czynią się z tem również przekonaniem, że magistrat, dbając o założenie w obrębie naszego miasta publicznego parku, udzieli na ten cel bezpłatnie odpowiedniego terenu w sąsiedztwie linji tramwajowej, żeby komunikacja ze „Zwierzyńcem" mogła być możliwie wygodną i tanią. Magistrat przyrzekł już swe poparcie i nie odmawia terenu, czy jednak obywatele miasta Warszawy, nawet szerzej biorąc, mieszkańcy miasta lub całego bodaj Królestwa, poprą te usiłowania garstki założycieli towarzystwa p. p. bar. S. Dangla, H. Fukiera, J. Gardowskiego, W. Marconiego, E. Schönfelda i J. Wegnera, którzy z takiem zaufaniem podpisali ustawę, a dziś napróżno czekają na zgłaszanie się kandydatów na akcję 100 rublową, gdzie tylko 10 rb. należy dać à conto, a 90 rb. pozostaje do spłaty w trzech ratach w ciągu 2-ch lat. Do obecnej chwili sprzedanych jest około 400 akcji, pozostaje więc jeszcze do rozebrania z górą 2600 akcji!



Józef Chełmoński przy pracy.

Miejmy jednak nadzieję, że Warszawa, zawsze dbała o swe własne dobro, i w tym wypadku nie da upaść towarzystwu i poprze energicznie to przedsięwzięcie. Wszak każda akcja, każde 5 rb. procentu daje prawo bezpłatnego wejścia do ogrodu zoologicznego, na wszystkie koncerty, jakie tam przez cały rok odbywać się będą, a prócz tego rodzina akcjonarjusza korzysta ze zniżonej ceny wejścia. Chyba korzyść oczywista? To też nie można wątpić żeby akcje nie miały być rozprzedane; dalibyśmy wówczas dowód nietylko już niezrozumienia potrzeb społecznych lecz nawet i własnego interesu.



Dworek w Kuklówce, w którym mieszkał Józef Chełmoński.

Otwarcie Kolei Wawer—Karczew.

W porównaniu do innych krajów Europy upośledzeni



Angielski prezes ministrów, Asquith, gorący zwolennik autonomji w Irlandji, w związku z buntem w Ulsterze przyjął tekę ministra wojny.



Inż. EMIL SCHÖNFELD, inicjator projektu ogrodu zoolog. w Warszawie.



Red. Fr. HOVORKA, znany czeski działacz społeczny, serdeczny przyjaciel polaków, padł ofiarą chciwości i intrygi własnej rodziny. Sprawa jednakże wzięła w końcu pomyślny obrót i Hovorka został wypuszczony z domu zdrowia, gdzie go przymusowo internowano. W dniu 30 kwiet. red. Hovorka obchodził zasłużony 35-letni jubileusz pracy literackiej i 20-letni wydawniczo-księgarskiej (Ze zb. St. Dembego).

pod względem komunikacji, mamy do zanotowania w bieżącym miesiącu rzadką uroczystość otwarcia nowej linji kolei podjazdowej z Wawra do Karczewa.

W dniu 16 kwietnia władze warsz. Tow. kolejek podjazdowych z prezesem rady, Stefanem ks. Lubomirskim na czele urządziły uroczysty akt otwarcia nowej linji.

Główni akcjonarjusze i władze kolei, przedstawiciele sąsiednich kolei podjazdowych i grono osób zaproszonych w specjalnie przygotowanym pociągu udali się na objazd nowej linji, która w piaszczystej okolicy wije się wśród lasów i zagajników. Na każdej stacji pociąg zatrzymywał się, oglądano budynki, warsztaty i urządzenia stacyjne, zatrzymywano się również i na moście, rzuconym przez rzekę Świder w celu obejrzenia tej nowej a zarazem nader lekkiej budowy.

Po objeździe linji, wszystkich uczestników inauguracyjnej wycieczki podejmował śniadaniem prezes, Stefan ks. Lubomirski, dziękując głównym kierownikom budowy za szczęśliwą ich pracę i poniesione trudy. Mecenas Bobiński w pięknem przemówieniu podniósł wielkie zasługi ks. Lubomirskiego, jako niestrudzonego działacza na naszej niwie społecznej, którego starania w pierwszym rzędzie przyczyniły się do urzeczywistnienia projektu nowej tak potrzebnej podmiejskiej arterji komunikacyjnej; gdy wiele osób, zrażonych niepowodzeniami starań, ustąpiło i usunęło się od pracy ks. Lubomirski, nie zrażając się trudnościami, wytrwale dążył do celu. Mamy jeszcze do zanotowania podniosłe przemówienia inż. Girtlera—zarządzającego drogą Grójecką, mec. Konica i inż. Budkiewicza — dyr. kolei Mareckiej.



Najnowsza moda „turecka" w dziedzinie woalek.

W końcu zaznaczyć należy, że największe trudności stanowiło sfinansowanie przedsięwzięcia. W kraju, jak zwykle, nie można było zdobyć potrzebnego na to kapitału 700,000 rb., dopiero po długich pertraktacjach sumę potrzebną dopełniło belgijskie Tow. Akc. kolei żelaznych. Lecz trzeba było jeszcze walczyć z krótkowidztwem i niezrozumieniem interesów społecznych przez właścicieli gruntów, przez które nowa kolej miała przechodzić. Stawiano dziwaczne żądania budowania stacji a w ostateczności przystanków w każdym niemal folwarczku lub kolonijce, której właściciel decydowałby się za słoną cenę grunt pod tor odprzedać.





1) Pierwszy pociąg na nowej linji Wawer — Karczew odchodzi ze stacji Wawer z przedstawicielami władz nowej drogi, akcjonarjuszami i zaproszonymi gośćmi. 2) Na placu, od lewej ku prawej stronie: inż. W. Wilamowski, prowadzący roboty przy budowie drogi, inż. Girtler, zarządz. drogą Grójecką, mec. Bobiński, Stefan ks. Lubomirski, prezes kolei podjazdowych, mec. H. Konic, inż. Wilamowski, wicedyrektor i inż. B. Hummel. (Fot. Saryusz-Wolski).



Ś. p. ADAM hr. GOŁUCHOWSKI, marszałek Galicji.



Ś. p. WŁADYSŁAW hr. BRANICKI.

Wielu właścicieli gruntów, nie rozumiejąc własnego interesu, zapatrywało się na budowę kolei niechętnie, odmawiając wprost sprzedaży gruntów na cel powyższy, to też trasa kolei fatalnie jest powykrzywiana.

Budowę linji prowadzili: główny inż. St. Wilamowski, oraz inżynierowie B. Popławski, B. Hannach i Karasiński, zaś główną stację Wawer zbudowano podług projektów architekta Jakimowicza.

Nowa droga żelazna ma długości 19 wiorst i ze stacji Wawer prowadzi przez stacje i przystanki Anin, Kaczy Dół, Falenicę, Józefów, Świder, Otwock do Karczewa.

Dziś, gdy już ruch został otwarty na nowej linji, należy życzyć przedsięwzięciu jaknajpomyślniejszego rozwoju.

ZMARLI.

Ś. p. Adam hr. Gołuchowski.

Wieść o zgonie marszałka dla Galicji, ś. p. Adama hr. Gołuchowskiego, żywem echem odbiła się wśród wszystkich dzielnic kraju, nie tylko ze względu, że zmarł wysoki dostojnik państwowy, lecz że zgasł również człowiek wielkich zasług, jako rozumny polityk, prawy działacz społeczny i zacny obywatel.

Ś. p. Gołuchowski, syn Agenora Gołuchowskiego, ur. się we Lwowie w r. 1855; po ukończeniu szkół w rodzinnem mieście, objął zarząd rozległych włości, odziedziczonych po ojcu. Wkrótce też zasłynął jako wzorowy gospodarz, świecąc przykładem współziemianom, którym nigdy nie odmawiał rady i pomocy w sprawach rolniczych i ekonomicznych.

Zarząd rozległych włości nie przeszkodził jednak ś.p. Gołuchowskiemu w pracy na niwie politycznej i społecznej; wybitne zdolności w tym kierunku wysuwały go wciąż na czoło pracy państwowej i publicznej. W wieku młodzieńczym wchodzi już do rady powiat. husiatyńskiej, a wkrótce zostaje marszałkiem powiatu i przeprowadza w powierzonym jego pieczy okręgu wiele pożądanych meljoracji. W r. 1885 wybrany zostaje na posła do parlamentu wiedeńskiego, który to mandat piastuje przez lat 12.

Do izby panów powołany został w r. 1909 a w r. 1911 do Rady państwa. Pozatem przez długie lata piastował godność członka a potem prezesa rady nadzorczej Banku hipotecznego, aż do czasu zamianowania go marszałkiem kraju 15 czerwca 1912 roku, na którem to wysoce odpowiedzialnem stanowisku zaznaczył się jako wytrawny znawca administracji, ze wszech miar taktowny urzędnik i najsumienniejszy pracownik, to też w czasie burzliwej akcji rusińskiej mógł z powodzeniem kierować nawą sejmową i wielkie zasługi położył około ostatecznego przeprowadzenia galicyjskiej reformy sejmowej.



Obraz, za który zapłacono 3.500.000 franków. Madonna z dzieciątkiem, oryginał Rafaela, nabyty przez jednego z miljarderów amerykańskich.

Z chwilą śmierci tak wybitnego obywatela kraju, społeczeństwo oddało mu hołd należny nietylko tłumnym udziałem w pogrzebie delegacji stowarzyszeń krajowych, szkół i t. d., nietylko widomemi oznakami żałoby, lecz i gorącemi słowami uznania, które znalazły oddźwięk w całej prasie polskiej, a nawet i w obcej.

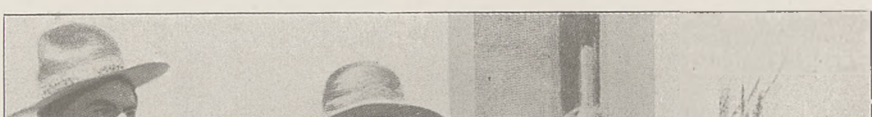
Ś. p. Gołuchowski był bezżenny; z rodziny pozostawia brata, hr. Agenora, byłego ministra i dwie siostry, hr. Starzeńską i hr. Drohojowską.

Ś. p. Władysław hr. Branicki.

W Nizzy zmarł ś. p. Władysław hr. Branicki w 66 roku życia, po długiej i uciążliwej chorobie płuc.

Właściciel wielkich posiadłości na Ukrainie, w Galicji, rezydencji „Frascati“ w Warszawie i t. d., zmarły znany był jako człowiek nieposzlakowanego charakteru oraz cichy filantrop, współczujący niedoli bliźnich i bez pożądania rozgłosu wspomagający hojną dłonią tych, których fortuna nie obdarzyła swymi darami a los nie szczędził im swych ciosów. To też liczne rzesze nieszczęśliwych korzystały z jego ofiarności a ś. p. Branicki miał nawet zaufaną osobę, która prowadziła rodzaj biura, gdzie segregowano i kontrolowano wciąż napływające prośby, nie pozostawiając ich nigdy bez załatwienia, na co wyznaczony był specjalny stały fundusz. W niektórych wypadkach akcja ratownicza zagrożonych ruiną rodzin wymagała nawet dziesiątków tysięcy rubli. Łatwy i przystępny w obejściu ze wszystkimi, dla podwładnych był jaknajlepszym i najsprawiedliwszym zwierzchnikiem i opiekunem.

Ś. p. hr. Władysław pozostawił żonę, hr. Julję z domu hr. Potocką (z Łańcuta), oraz córki: Marję Zdzisławową ks. Lubomirską, Annę Juljuszową hr. Tarnowską, Julję Henrykową hr. Potocką i Różę Benedyktową hr. Tyszkiewiczową.



Wojna w Meksyku. Przywódcy (generałowie) wojsk powstańczych, którzy połączyli się obecnie z wojskiem rządowem. Od lewej ku prawej: Fierro, Villa, Ortoga i Medina.

VARIA.

Siły wojenne Stanów Zjednoczonych.

Waszyngtoński korespondent *Timesa* oblicza siły wojenne Stanów Zjednoczonych, z okazji rozpoczętej wojny z Meksykiem. Stany Zjednoczone mają 4,600 oficerów i około 75,000 żołnierzy armii stałej, z tej liczby jednak tylko 54,000 znajduje się na terytorjum Stanów, reszta zaś rozkwaterowana jest na Filipinach i innych wyspach. Zdaniem fachowych kół wojskowych, do podbicia Meksyku potrzebna jest armia, złożona conajmniej z 300.000 żołnierzy. Stany więc będą musiały powołać pod broń milicję i zorganizować wielką armię, podobnie jak podczas ostatniej wojny z Hiszpanją.

Jubileusz rządów Ks. Monaco.

Książę Monaco, Albert I obchodził dwudziestą piątą rocznicę wstąpienia na tron miniaturowego swego państwa. Objąwszy rządy w r. 1889 po śmierci ojca swego, Karola III, przekroczył próg sali tronowej starożytnego rodu Grimaldi'ch z przysięgą: że nie będzie korzystał z przywileju autokratycznego i nada konstytucję swym poddanym, oraz że — zamknie dom gry w Monte-Carlo. Wprawdzie ród Grimaldich odświeżył swą „starożytność" niezbyt dawno, bo w połowie XVIII wieku, gdy jeden z książąt, Guyon—Matignon pojął za żonę księżniczkę Grimaldi — ale bądź co bądź ciągłość dziejowa dynastji zachowała pozory.

O skasowaniu jaskini gry mówił już ojciec obecnego władcy, ks. Karol—lecz obietnicy nie dotrzymał ani on, ani Albert I. Nic dziwnego: dom gry pokrywa budżet „państwa", przekraczający 2 miljony franków oraz opłaca listę cywilną księcia, z „dodatkami" dość poważnymi, skoro lista cywilna w trójnasób przekracza budżet państwowy.

Co zaś do konstytucji — rzecz się miała tak. Florestan I nadał ją poddanym, lecz gdy w r. 1848 poróżnił się z obywatelami, ci rozpędzili radę stanu i uwięzili księcia. Jeden pułk, przysłany z Piemontu przez kuzyna, Karola Alberta sardyńskiego, uwięził znów zrewoltowanych. Cała rzecz załatwiła się szybko — lecz w rezultacie ks. Monaco cofnął po uśmierzeniu powstania ustawę konstytucyjną.

Otóż wnukowie rewolucjonistów z r. 1848 przypomnieli obecnemu księciu w r. 1910, że nie dotrzymał słowa, danego przy wstąpieniu na tron. Tylko, gdy dawni insurgenci, górale i piraci liguryjscy, grozili bronią, dzisiejsza opozycja, złożona z kupców i hotelarzy, zagroziła bezrobociem hotelowo-kolejowo-restauracyjnem. W Monaco, żyjącem z gości z całego świata, był to manewr decydujący. Książę ustąpił i powołał do życia radę konstytucyjną. Dwunastu mężów zaufania wybrała ludność, nie przekraczająca 15.000. Ci panowie zatwierdzają budżet i rozprawiają o szkołach, (tylko początkowe istnieją w księstwie) o drogach, o koncesjach kolejowych i o porcie. Granic celnych „państwo" to nie posiada, a opłatami cła portowego dzieli się z Francji. Niema też i podatków, bo ci szczęśliwi obywale darmo korzystają z wszelkich nowożytnych urządzeń, zresztą... nie dla nich przedewszystkiem założonych.

Lecz oto w r. b. kończy się koncesja „Tow. Kąpieli Śródziemnomorskich", innemi słowy, domu gry. Zdaje się że sprawa przedłużenia koncesji wyjęta będzie z pod obrad „parlamentu", którego pięciu członków jest jaknajściślej z domem gry związanych. Ks. Albert znany jest na polu nauki; najchętniej przebywa w towarzystwie uczonych i jest założycielem Instytutu Oceano graficznego w Paryżu; to też w uroczystościach jubileuszowych brali również udział koledzy księcia z Akademji Francuskiej, przybyli, by mu złożyć hołd.

Jubileusz obchodzono uroczyście: opera, koncerty, zabawy w gajach palmowych, 28 aeroplanów, 6 hydroplanów, wystawy, fundacje dobroczynne — oto program obchodu srebrnych godów szczęśliwego panowania Alberta I w szczęśliwem państewku.

„Panie" i „Panny".

Księżniczka krwi królewskiej, według obyczajów, które za czasów monarcji panowały we Francji, przychodząc na świat, miała niezwłocznie prawo do tytułu *Madame*, czyli „Pani". Minionej prerogatywy pozazdrościły niektóre teatralne „księżniczki" niemieckie, gdyż Stow. artystów dramatycznych w Niemczech wyraziło życzenie, aby na przyszłość każdą artystkę tytułowano „panią", bez względu czy jest ona zamężna czy nie. Chcąc dowieść, jak bardzo to żądanie jest usprawiedliwione, grono aktorek wysłało „referendum" do wszystkich koleżanek w przekonaniu, że pod tym względem solidarność będzie zupełna. Tu jednak zdarzyła się niespodzianka: wszystkie artystki, przyznające się przynajmniej do 20-tu lat, zgodziły się na propozycję, ale te, które twierdzą, iż nie dosięgły jeszcze wieku powyższego, z całą stanowczością oświadczyły, iż pozostają przy tytule „panna". Komitet, zawiedziony w swych nadziejach, nie wie teraz, co czynić.

Nowy pomysł sufrażystek.

W Wallasey, na przedmieściu Liverpoolu, założono „kościół nowego ideału", mający reprezentować sprawy niewieście i którego członkami są przeważnie sufrażystki. Na pierwszem zebraniu przewodnicząca, „przewielebna" Hatty Baker z Plymouthu wygłosiła kazanie, wyjaśniając, że „kościół nowego ideału" powołano do życia, „aby epokę stanowiącą postęp uświadomienia kobiet, jako rodzaju, zwrócić ku właściwemu światłu". Zdanie to, dość zresztą mętne, miało wyrazić, że „członkinie kościoła nowego

NA DOBIE.

Gdzie szukać przyczyny katastrof?

Dwie katastrofy samochodowe w ostatnich czasach, krwawe — z ofiarami w ludziach, dwa wypadki wstrząsające grozą, oto temat budzący jednak poważniejsze refleksje poza szablonowemi zdaniami, wypowiadanemi na rzecz ograniczenia szybkości jazdy i komunałami wymierzającymi ostrza swych źle hartowanych szpad w tym kierunku.

Szybkość jednak jest nieodzownem zjawiskiem postępu, czy to weźmiemy szybkość porozumiewania się, czy lokomocji — wszędzie w miarę postępu widać ten czynnik zwycięski, skrócający czas i przestrzeń.

Żyjemy w czasie i przestrzeni, a zwalczanie tych dwu potęg leży w zadaniu postępu. Zwalczając czas, zdobywamy jego ilość, zwalczając przestrzeń, obejmujemy szersze kręgi w życiu, dążymy do posiadania coraz to większej kultury.

W miarę postępu szybkości, człowiek staje się również bardziej subtelnym w kierunku odczuwania niebezpieczeństwa, którego może być sprawcą, nie „władając" dostatecznie sterem szybkości. Jedna chwila, jeden ruch niewłaściwy wystarczy by spowodować katastrofę.

Im większa szybkość tem większa winna być inteligencja ludzka, subtelniejszy spryt, bardziej rozbudzona intuicja. Ileż najniklejszych dla oka ruchów składa się na kierowanie samochodem lub aeroplanem. Jedne z tych ruchów to skutki rozumowej pracy, rozwijającej się na tle zewnętrznych spostrzeżeń i odbieranych wrażeń, skutki t. zw. uwagi, drugie — to znów skutki szeregu przeczuć, których tłem jest przedewszystkiem zmysł samozachowawczy i podkładem wrażliwość, a raczej subtelność nerwowa.

Warunki, w których żyjemy stopniowo wyrabiają w nas te przymioty: jesteśmy coraz *uważniejsi* i coraz *subtelniejsi*.

Na ostatnie, wiem, bez zastrzeżeń zgodzą się zapewne wszyscy, pierwsze jednak wywoła uśmiech ironiczny oraz gest niedowierzania i utarte twierdzenie, że dawniej ludzie byli jednak uważniejsi. Nie wiem... niechbyśmy przecież mieli możność zbudzenia kogoś z antenatów ze snu wiecznego i wprowadzenia w dzisiejsze warunki życia, w wirze ruchu miejskiego napewno zostałby, dzięki własnej nieuwadze, rozjechany przez samochód, tramwaj elektryczny, a może nawet — cicho pędzącą na gumach... dorożkę.

Nie byli więc nasi przodkowie uważniejszymi, tylko uważać nie tak było trzeba jak dzisiaj. Przed wolno człapiącemi szkapami dyliżansu a nawet rumakami, ciągnącymi ważącą 30 centnarów poszóstną karocę, dającą znać o swej obecności wołającym o pomstę do nieba skrzypieniem i donośnym turkotem, można się było w czas namknąć, no — i tymi wehikułami chyba też bez zbytniego napięcia uwagi można było bezpiecznie kierować...

Przykłady powyższe zdaje się nie dowodzą bynajmniej potrzeby ograniczania szybkości i zbliżenia jej do dawnego poczciwego truchcika. Trudno byśmy mieli poświęcić cenne zdobycze postępu i kapitulować wobec czasu i przestrzeni. W podboju będziemy szli dalej — szybkość wciąż będzie się zwiększać, jak zwiększała się dotychczas. Pamiętajmy że aeroplany mogą już lecieć z szybkością 200 kilometrów na godzinę, i to jest właśnie chlubą naszego wieku! Szybkość samochodów turystycznych dochodzi do 100 kilometrów, a wyścigowych do 150 kil. na godzinę. Łodzie

ideału", t. j. kobiety, powinny posiadać w zakresie spraw kościelnych te same prawa co mężczyzna; wyłączenie jej od zarządu kościołem nie ma racji bytu. „Duchowna" Hatty Baker powiedziała dalej, iż kościoły, ufundowane i zarządzane przez mężczyzn, zaciemniają Ideał. Trzeba dążyć do utworzenia kościoła, któryby harmonizował z Ideałem. Tu przypomniała mówczyni Abrahama, który popełniał błędy, idąc za własnemi myślami. Bóg upomniał go dwukrotnie, aby zasięgnął rady swojej małżonki. Hatty Baker wygłosiła zdumiewający wniosek, iż największa tragedja ludzkości nie byłaby się rozegrała, gdyby Piłat zasięgnął był rady swojej małżonki! Wreszcie wyraziła mówczyni przekonanie, że przewaga mężczyzn zaciemniła posłannictwo Chrystusa, dlatego więc przewaga ta musi być usunięta. Jeśli członkinie nowego kościoła będą prześladowane i wyszydzane, powinny prześladowanie i szyderstwo znosić mężnie.

OD REDAKCJI.

Jak było do przewidzenia, zrozumiałe zainteresowanie wzbudziła nasza ankieta, ogłoszona w sprawie regulacji służebności włościańskich w poprzednim numerze *Wsi i Dworu* i następnie opublikowana przez całą prasę polską. Ziemianie nasi, rozumiejąc doniosłość sprawy poruszonej w ankiecie, codziennie nadsyłają nam liczne wyczerpujące odpowiedzi. Jest to niewątpliwy objaw podniesia się poziomu kulturalnego w naszem społeczeństwie, które dziś z chęcią przyjmuje udział w pracach, mających na celu dobro ogólne. Konkretne wnioski z nadsyłanych odpowiedzi ogłosimy, po opracowaniu ich, w jednym z następnych numerów *Wsi i Dworu*. *REDAKCJA.*

NOTATNIK.

Rolnictwo i przemysł.

□ W dn. 5/18 lipca 1912 r. wyszło prawo, na mocy którego banki włościańskie w Królestwie polskiem miały wydawać pożyczki długoterminowe „pod zastaw" gruntów ukazowych. Inowacja nie była jednakże dotychczas stosowana w praktyce, wobec braku wskazówek, na jakich zasadach pożyczki mają być wydawane. W tych dniach jednak odnośne wyjaśnienia nadesłano bankom włościańskim, i odtąd już włościanie mogą przystępować do wspomnianych pożyczek, chociaż ściślejsza instrukcja dopiero w przyszłości nadesłaną zostanie.

□ W prawie projektowanej Centralnej Stacji doświadczalnej w Warszawie, odbyły się narady w Petersburgu w komisji komitetu Naukowego Gł. Zarz. Rolnictwa z udziałem delegatów C. T. R. Stacja będzie powołana do życia przez Gł. Zarz. Roln. i przez C. T. R., to ostatnie jednak zostaje właścicielem stacji i rozporządzać będzie jej majątkiem. Do Komitetu Stacji, prócz przedstawicieli C. T. R., wejdą jeszcze przedstawiciele uniwersytetu, politechniki i instytutu weterynaryjnego w Warszawie. Sprawozdania stacji ogłoszone będą w języku polskim i urzędowym.

□ W Liskowie w gub. Kaliskiej 4 maja po raz pierwszy rozpoczynają się kursy mleczarskie dla włościan. Nauka teoretyczna i praktyczna łącznie wypełni cały 7 miesięczny kurs mleczarstwa. Przyjmowani są tylko kandydaci, którzy ukończyli 18 rok życia i umieją czytać, pisać i rachować.

□ W Gł. zarządzie Roln. poruszoną została sprawa wychodźtwa robotników rolnych na roboty sezonowe. W związku z tem ma być opracowany projekt prawa regulującego i w części ograniczającego wychodźtwo na roboty polne, jak również będzie zapewniona dla robotników większa opieka ze strony władz. W tym celu, utworzone zostaną biura rządowe z udziałem przedstawicieli społeczeństwa. Gł. zarząd Roln. zwrócił się do C. T. R. z prośbą o wydanie opinji w tym przedmiocie, sprawę tę więc opracowywać zaczął wydział społeczno-ekonomiczny przy C. T. R.

□ W ministerjum uznany został za pożądany do urzeczywistnienia projekt utworzenia sieci elewatorów, dla zabezpieczenia prawidłowego handlu zbożem. W związku z tem utworzony będzie specjalny komitet pod przewodnictwem ministra handlu i przemysłu w celu budowy i eksploatacji elewatorów w Rosji. Elewatory będzie budować Bank państwa i ministerjum komunikacji, a w portach — ministerjum handlu i przemysłu.

Teatr, muzyka i sztuki plastyczne.

□ Warszawa gościła w ostatnich czasach dwoje artystów nie przeciętnej miary, którzy występami swymi uświetnili przedstawienia w naszej Operze. Pani Margot-Kaftalówna i Adam Didur osiągnęli ten niezwykły sukces, pierwsza w „Walkirjach" Wagnera, drugi—w „Walkirjach" i w „Fauście", oboje też, jeżelibyśmy mieli przeprowadzać paralelę z dawniejszymi ich występami w Warszawie, ujawnili w sprawności swych warunków wokalnych wyraźną zmianę na korzyść. Brunhilda p. Kaftalówny posiadała wszystkie zalety, które nie każda artystka z tej trudnej roli wykrzesać umie. Czarowne brzmienie miał sopran dramatyczny Brunhildy, pogłębiony jeszcze subtelnością cieniowania, a przytem i wykonanie roli stało na poziomie godnym tak znakomitej artystki.

---

motorowe robią do 100 kil., toż samo — pociągi błyskawiczne. Szybkość 60 kilometrów uważana jest dziś dla pociągów za zwykłą — bardzo przeciętną. Okręty osiągają już szybkość blizko 50 kilometrów na godzinę. Olbrzym morski „Imperator", największy okręt pasażerski na świecie, przebył w tych dniach przestrzeń z Europy do Ameryki, pokonawszy Atlantyk w $5^1/_2$ dni! I czyż godziłoby się te szybkości zmniejszać? Nie. Szybkościom winniśmy tylko drogi ulepszać i uprzystępniać, a kierowcom ułatwiać orjentowanie się w sytuacji podczas jazdy, nie mówiąc już o tem, że do najwyższych granic doskonałości należy doprowadzać fachowe wykształcenie tych ludzi, badając jednocześnie uzdolnienie, ba — talent ich w tym kierunku.

Miejmy szosy bez wyboi, gładkie i szerokie, łatwe do mijania się, miejmy przy pochyłościach dróg, na zakrętach, w miejscach uszkodzonych lub w miejscach gdzie remont się przeprowadza, odpowiednie wyraźne sygnały ostrzegawcze, w dzień widoczne jako, dajmy na to, kolorowe tarcze, w nocy jako latarki również o barwach rozmaitych, zależnie od tego przed czem ostrzegają, pozatem i kierowca winien dawać trąbką jaknajczęstsze sygnały ostrzegawcze na przecięciach dróg i ulic oraz przy mijaniu pieszych i jadących — a napewno wypadki staną się rzadkością, tymbardziej gdy i selekcję kierowców będzie się prowadzić jaknajsurowiej.

Na te warunki należy zwracać szczególną uwagę, nie zaś na ograniczanie szybkości, słowem na uzdolnienie i fachowe wykształcenie kierowcy, sygnały, dobroć i bezpieczeństwo drogi i na jedno jeszcze — trwałość maszyny i karosjery, co razem da zupełną rękojmię bezpieczeństwa nawet podczas szybkiej jazdy. Rozumie się, w granicach miast lub przy przejazdach przez wioski szybkość winna być redukowaną, a w miastach szczególniej należy na to zwracać baczną uwagę. Lecz i tu w ograniczeniach nie powinno być przesady. Szybkość 30 wiorst na godzinę na mniej ruchliwych ulicach i nie na przecięciach innych ulic i zakrętach oraz szybkość 20 wiorst na ruchliwszych ulicach, przy uwadze, poczuciu i umiejętności kierowcy oraz uwadze publiczności, niebezpieczeństwem nie będzie grozić.

W Ameryce np. tramwaje miejskie pędzą z szybkością 30 kilometrów na godzinę, u nas tylko... 12 wiorst, a weźmy stosunek wypadków — w Ameryce przecież niema ich więcej niż u nas. Kultura kierowcy i kultura publiczności oto dwa główne izolatory przeciwko wypadkom.

Na drodze żelaznej warsz.-wiedeńskiej, gdzie pociągi kursują z bardzo przeciętną szybkością w porównaniu do szybkości pociągów zagranicznych, wypadki są niemal na porządku dziennym, gdy za granicą przy szalonych nawet szybkościach zdarzają się nader rzadko i nie mają bynajmniej jak u nas charakteru chronicznego. I znów wchodzi tu w grę kultura, tym razem — zarządów kolejowych. Tam, umiejętna gospodarka, odpowiednie obliczanie nakładu pracy ludzkiej, strona techniczna wciąż udoskonalana, tu... każdy z was, sz. czytelnicy, chyba dopowie sobie resztę...

Powyższe przykłady dowodzą przejrzyście, że szybkość nie jest główną przyczyną katastrof, przyczyny zaś tkwią w ludzkiem niedołęstwie, gdy kultura nasza nie idzie w parze z postępem, który wyprzedza nasze zdolności, nie pozwalając im stworzyć właściwych warunków do normalnego rozwoju wszystkich zdobyczy geniuszu ludzkiego.

Scriba.

Didur, oprócz tryumfów jako Wotan w „Walkirjach", osiągnął również niepospolity sukces w roli Mefista w „Fauście". Bas Didurda jest nadzwyczaj miły i giętki, co sprawia, że nadaje się równie dobrze do śpiewania ról dramatycznych, jak i lirycznych; artysta fenomenalnie opanowywuje trele i frazowanie kantyleny, skalę posiada szeroką, technikę nadzwyczajną i uczucie, które nietylko w cudnym głosie lecz i w świetnej grze artysty wciąż stwarza momenty o potężnym nastroju. Z równie wielkiem powodzeniem wystąpił Didur na koncercie w Filharmonji, gdzie wykonał prolog do „Pajaców", serenadę z op. „Don Juan" i wiele innych, po każdym numerze zbierając frenetyczne oklaski.

□ Zamiast iść w wielu wypadkach utartą drogą schlebienia słabym stronom repertuaru naszych teatrów, sądzę że lepszą usługę odda krytyka, oceniając rzecz bezstronnie, bez liczenia się z względami najczęściej natury osobistej; chociaż, wówczas, na jednem lub drugiem przedstawieniu sala może będzie świecić pustkami, to jednak kierownicy łatwiej poznają swe błędy i usilniej będą pracować nad ich poprawieniem, jeżeli zarozumiałość, nawiasem mówiąc, bijąca strumieniem fontanny pospolitych rymów i nie wytwornej formy z intermezza Sowizdrzała, bardzo dobrze nawet wypowiedzianego podczas przedstawienia przez p. Klońską, jest tylko figlikiem sowizdrzalskim, lecz nie odbiciem charakteru i indywidualności obecnego kierownictwa Teatru Nowoczesnego. Chcąc siebie wynosić w górę, trzeba rzeczywiście coś ze siebie dać a i to jeszcze nie upoważnia do samochwalstwa a przedewszystkiem do wycieczek przeciw poprzednikom Tyle o intermezzu a zapytacie — cóż samo przedstawienie?

Wybór ponurego obrazu z życia Chińczyków w San Francisko „Dzień Smoka i Kadzideł" Fernald'a nie jest bynajmniej szczęśliwym. Kinematograficzny ten dramat, obliczony na sensację, kwalifikujący się tylko do „Teatru okropności", przytłacza wprost brutalnością swych bezwzględnych „efektów", pozbawionych jakiegokolwiek subtelniejszego ujęcia. Jedynie jeszcze refleksje Chim-Fanga, głównie na początku pierwszego obrazu i filozofja d-ra Wing-Shee trochę zaciekawia widza o pewnym poziomie wymagań.

A druga sztuka „Nocleg w Apeninach", operetka w I akcie Al. hr. Fredry z muzyką Gerpe'go? Rzecz z gruntu naiwna pod względem przeprowadzenia intrygi i wogóle budowy scenicznej, a wszystko przeplecione muzyką monotonną, bezbarwną, bez jednej bodaj melodji, którąby wyróżniła się z pośród nużącej banalności.

Należy jednak podnieść znakomite wyreżyserowanie obydwu sztuk, a szczególniej dramatu Fernald'a, co jest niezaprzeczenie zasługą głównego reżysera p. Ryszarda Ordyńskiego. Tak świetnie wyreżyserować dwie niewdzięczne sztuki na to już trzeba wybitnego talentu i niepospolitego poczucia sceny.

Gra artystów nie pozostawiała nic do życzenia, szczególniej w „Dniu Smoka i Kadzideł": p. p. Orsza, Popławski i Dowmund a dalej Leńska, Brokowski i Dobrowolski, wykazali, że posiadają istotny talent; w operetce zaś w pierwszym rzędzie wyróżnili się pp. Poraj-Cieślewska i Szerszyński, a nawet i pozostałe role wypadły nader udatnie, że zanotujemy jeszcze pp. Eneri, Romaniszyna, Rydzewskiego i Proszowskiego.

□ W Tow. Zach. Sztuk Pięknych gości obecnie 5 nader interesujących wystaw. Znakomity nasz artysta Leon Wyczółkowski wystawił między innymi szereg widoków Krakowa, których cykl, składający się z 28 obrazów w pierwszym dniu otwarcia ekspozycji zakupił hr. Tyszkiewicz. Wyczółkowski, mistrz rysunku i kolorytu, z obrazów bądź co bądź przecież o tematach architektonicznych, umie genjalnie wykrzesać życie, nadając im soczystość a przytem i tchnienie szlachetnego majestatu historycznej przeszłości. Wystawa artystów krakowskich „Rzeźba", dała nam dzieła nadzwyczaj oryginalne jako pojęcie kompozycji, pełne życia i ruchu, odbiegające daleko od przeciętności i szablonu, (Dunikowski, Breyer, Gwozdecki, Konieczny, Puszet, Szczepkowski, Wysocki i inny). Utalentowany artysta St. Rzecki, wystawił między innymi cykl ciekawych obrazów o motywach egzotycznych, zaś na wystawie subtelnego pejzażysty i malarza miast W. Radimskiego mamy szereg dobrze odczutych, miękkich w kolorycie widoków z nad Tamizy i z Londynu. Artystyczna para małżeńska, Molly i Stefan Bukowscy dali znów szereg dzieł oryginalnych i silnych w kolorycie, traktowanych z pewną zamaszystością w kładzeniu farb, mających dużo światła, życia i pogody, co łączy się w sympatyczną artystyczną całość.

□ W salonie Richlinga i w salonie „Sztuka" otwarte były ostatnio wystawy „Wiosenne" w których wzięło udział wielu wybitnych naszych artystów, prócz tego w salonie „Sztuka" gościła wystawa za-

Do Czytelników.

Zawiadamiamy naszych Szanownych Czytelników, iż pozyskaliśmy współpracownictwo p. ALEKSANDRA JANOWSKIEGO, znanego i zasłużonego pioniera poznawania kraju ojczystego, organizatora i przewodnika wycieczek turystycznych, autora „Przewodnika po kraju" i prezesa Tow. Krajoznawczego. P. Janowski bawi obecnie w Ameryce Północnej, gdzie bada stosunki naszej emigracji; wrażenia swe i spostrzeżenia o życiu naszych rodaków za oceanem ujmie w szereg barwnie skreślonych szkiców, oświetlających tematy następujące: Życie emigracji. Asymilacja. Szkolnictwo. Organizacje. Stowarzyszenia. Stosunki z innemi narodowościami. Stosunki rządów Stanowych i Federalnego. Stara i nowa emigracja.

Szkice te utworzą serję pierwszą wrażeń, objętych ogólnym tytułem:

Wrażenia z podróży naokoło świata.

Autor bowiem zamierza odbyć z Nowego-Jorku, gdzie bawi obecnie, wielką podróż, a mianowicie: Z Nowego-Jorku Hudsonem do Albany, Buffalo i Niagary. Okrętem po Wielkich Jeziorach do Chicago. Wycieczka na miesiąc do plemienia Irokezów. Wycieczka na miesiąc do plemienia Czarnonogich. Yellowstone — Park i Kalifornia. Wędrówka po Missisipi do Nowego Orleanu. Z San-Francisco na wyspy Hawai i do Japonji (z przejazdem przez kanał Panamski). Powrót przez Azję do Europy.

Jak widać z samej marszruty, te Wrażenia z podróży naokoło świata, obficie ilustrowane własnemi zdjęciami fotograficznemi autora, będą stanowiły wysoce zajmującą lekturę i nie wątpimy, że rozbudzą szerokie zainteresowanie śród naszych czytelników.

Początek Wrażeń z podróży naokoło świata ukaże się w najbliższym numerze naszego pisma.

REDAKCYA.

służonego dla naszego krajoznawstwa i turystyki, malarza Włodzimierza Nałęcza. Utalentowany ten artysta wystawił szereg pejzaży, świadczących o umiłowaniu wsi i szczerem odczuwaniu jej sielskiego powabu i uroku.

Ofiarność publiczna.

☐ W ostatnich czasach mamy do zanotowania następujące przejawy ofiarności publicznej:

* Dr. Jan Bączkiewicz, wice-prezes Tow. hygjenicznego, ofiarował na urządzenie pracowni hygjenicznej przy budującym się gmachu Tow. przy ulicy Karowej, rub. 3.000, oraz 200 rub. jako fundusz konkursowy za najlepszą pracę z dziedziny hygjeny.

* Właściciel d. Kalnikowo w przemyskiem, p. Bolesław Orzechowicz, ofiarował pół miljona koron jako fundusz żelazny, od którego odsetki mają iść na cele naukowe, a w pierwszym rzędzie na wydawnictwa naukowe. Funduszem zarządzać będzie „Tow. nauki polskiej" we Lwowie.

* Tow. Akc. Kowalski i Trylski ofiarowało kursom przemysłowo-rolniczym przy Muzeum przem. i roln. narzędzia i maszyny rolnicze wartości z górą 10,000 rb. dla nowonabytej z ofiary hr. Sobańskiego fermy Kursów rolniczych w Chylicach.

* Tow. popierania przemysłu ludowego otrzymało od p. Wandy Umińskiej folwark Wymysłów w powiecie puławskim.

* Tow. Kursów naukowych otrzymało rb. 2.000 od p. Wojciecha Ulińskiego na zapoczątkowanie budowy własnego domu.

* P. Erazm Plewiński ofiarował dobra Felin w gub. lubelskiej w celu założenia w nich szkoły rolniczej i prócz tego 10.000 rb. gotówką na urządzenie szkoły.

* Właściciel ziemski z Ukrainy p. August Iwański złożył Akademji umiejętności 120.000 koron z warunkiem aby odsetki od tej sumy przeznaczone były na wykłady historji ziem ruskich przy uniwersytecie Jagiellońskim.

* Ś. p. Jan Hiller zapisał Warsz. Tow. hygienicznemu rb. 2000, na rzecz sanatorjum dla chorych gruźlicznych w Rudce.

* Mecenas Stanisław Kostrowicki, z Petersburga ofiarował Tow. bibljoteki publicznej w Warszawie rb. 3000.

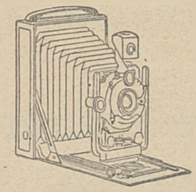
* P. Zofja Hochowa ofiarowała Tow. kolonji letnich willę w Rembertowie.

Inż. Jan Holnicki-Szulc
MELJORACJE ROLNE
Warszawa, Marszałkowska 79, telef. 181-10.
KREDYT MELJORACYJNY.

CZEKOLADA DESEROWA



NAJZDROWSZA NAJSMACZNIEJSZA
E. WEDEL
W WARSZAWIE



APARATY FOTOGRAFICZNE
od rubli 2.50 do rubli 200 i wyżej
poleca polska firma
WARSZAWSKI SKŁAD PRZYBORÓW FOTOGRAFICZNYCH
ERNEST NEUMANN
WARSZAWA, MAZOWIECKA 6. Tel 54-96.
Cenniki i objaśnienia na żądanie. Nauka bezpłatnie.

GABINET KOSMETYKI HYGIENICZNEJ
przeciwko wadom piękności
WARSZAWA, KRUCZA 46 m. 3. TELEFON 241-01.
Usuwa bezpowrotnie włosy z twarzy, brodawki, pryszcze, posiada odpowiednie środki skuteczne, które się wysyła za zaliczką pocztową.
PORADY LISTOWNIE.

Materjał do krycia dachów i do izolacji. Tani—Lekki—Trwały.
RUBEROID
POLECA
Dr. LUDWIK ZIELIŃSKI
Warszawa, Nowy Świat 41, tel. 53-62.

LÓD SZTUCZNY
z wody źródlanej z dostawą od 1/2 p. Tel. 35-35.

PRZEDSIĘBIORSTWO ELEKTRYCZNE **Inżyniera R. ANDRZEJEWSKIEGO**
w Warszawie, Chmielna № 35. Telefon № 110-17.
INSTALACJE URZĄDZEŃ ELEKTRYCZNYCH, PROJEKTY, PLANY I OBLICZENIA.

T^wo ZYGMUNT AKST i S^ka
WARSZAWA, NOWOSIENNA Nr. 1. TELEFON Nr. 70-37
wykonywują z cynku:
Wazony, palmetty, herby, fontanny, figury.



Tow. Akc. „FR. KARPIŃSKI w WARSZAWIE"
Elektoralna № 35. Telefon № 600.
POLECA:
Karpińskiego Mydło Alkaliczne
do mycia twarzy u osób **z cerą tłustą, połyskującą, skłonną do wągrów i pryszczy** oraz przy **łuszczeniu się skóry.**
CENA KOP. 40 ZA SZTUKĘ
W wypadkach uporczywszych używać należy.
Karpińskiego Mydła Alkalicznego N-r 2
CENA KOP. 40 ZA SZTUKĘ.

MYDŁO № 337 LANOLINOWE
UDELIKATNIA CERĘ
PERFUMERJA „IRIS" H. LACHS i S^ka w WARSZAWIE.

A. RUDOWSKI
MARSZAŁKOWSKA 151.
POLECA: Sukna i sukienka we wszystkich kolorach — Korty garniturowe, paltotowe i kostjumowe. — Syberyny, Lodeny, Alpagi. Flanele, Podszewki, Pledy, Dery, Kołdry.
Chustki wełniane 500 deseni na składzie. Towar krajowy i angielski.

WODA MINERALNA
BORZOM
NAPÓJ PRZYJEMNY, SMACZNY i HYGIENICZNY

OPIS I SPOSÓB UŻYCIA WYSYŁA
M. MINSKER
WARSZAWA, DŁUGA 11, TEL. 32-87.



PIERWSZORZĘDNE BIURO REKOMENDACJI PRACY
„ZAŁĘSKI"
Warszawa, Włodzimierska 1.
Poleca: dział nauczycielski, rolny, przemysłowy, handlowy. Sprowadza cudzoziemki z własnych biur z za granicy.

Samson i Dalila.

Jakże silny jesteś!

Zwarty, gęsty tłum. Z tysięcy piersi bije w niebo wolna, głośna pieśń, setki barwnych sztandarów stroją tłum, niby maki łan pszeniczny.

Idą... zbitą, gęstą masą... idą — po nową dolę, po życie nowe; by przejasne zapalić słońca, by dumnie wyprostować pogięte ku ziemi karki i pławić się w cieple... w jasności...

Gęsty, zbity tłum... głowa przy głowie i pierś przy piersi...

A Ty?

Nie na siwym siedzisz bachmacie, nie marszałkowską buławą dowodzisz tem wojskiem — nie w blasku szlif i akselbantów twa siła: szara, ciemna kurtka otula ci postać — i tylko lekko z czoła zsunięty kapelusz odsłania twe oczy, stalowe oczy, przez które patrzy siła!

* * *

Zachwiał się tłum, zakołysał, jak łan pszeniczny — trwożnie padać weń poczęły maki-sztandary...

Chwila jeszcze — a rozpierzchnie się ta bezwolna masa, chwila jeszcze — bo tuż... tuż słychać ciężki tupot setek nóg końskich po twardym bruku... chwila jeszcze, a tu, gdzie brzmiała pieśń tryumfalna — wolności pieśń, rozlegną się jęki, da się uczuć niewola!...

Czuwają nad masą bezwolną... Oto oczy twe z niepojętą siłą w tłum wbijasz. Widnieje w nich rozkaz bezwzględny...

I na chwiejącym się, trwożliwym, do ucieczki skorym tłumie przepotężnej siły pełne trzymasz spojrzenie — Mocarz... Tłumu Władca...

Niech się leje krew, niech rzeką płynie, jeśli aż ofiary krwi potrzeba!

Zwolna, jak ujarzmione wzrokiem magnetyzera zwierzę, tłum się uspokaja — siła weń z oczu twych spływa... staje: bezbronne ręce rwą kamienie z bruku, wyrywają pale drewniane, imają się wszystkiego. ca za broń lub do obrony służyć może.

Siłą twego uzbrojony wzroku, tłum do walki na śmierć gotowy!

. . . .

Padły z jednej strony strzały, suche, krótkie, jak trzask łamanych gałązek — oopowiedział im grad kamieni — odpowiedziało pogardliwe tłumu milczenie...

. . . .

Na pobojowisku leżą ranni i konający, co mrą w dumnem milczeniu, siłą twego wzroku na bohaterów pasowani...

. . . .

Ciebie nie dosięgnie złego człowieka dłoń — nie imają się ciebie kule! Jakże silny jesteś!

Próżno na twą głowę cenę naznaczono, próżno setki oczu wypatrzeć chcą chwilę twej słabości. Idziesz — siłą swą mocny, wolą potężny!

Ciemna szara kurtka otula ci postać i tylko lekko z czoła zsunięty kapelusz odsłania twe oczy, stalowe, oczy, przez które patrzy siła!

. . . .

Patrz! nikogo wokół: noc ciemna — od ludzi daleko... wzniosiona lufa rewolweru lada chwila morderczą, w piersi twe wymierzoną zionie kulą!

Przebóg!

Spojrzałeś mu w oczy — chwilę wzrok twój zmagał się z jego podłemi oczyma — i oto wolno opadła wzniesiona ręka, z zesztywniałych bezwolą palców wypadła broń, co śmierć ci nieść chciała!

* * *

Jakże silny byłeś!

A dzisiaj?.. Samsonie, Samsonie!

Nie wiem, czy kochasz, wiem, że drżysz pod dotknięciem mych rąk, że o pocałunkach mych śnisz...

Wiem, że pokornie patrzą twe oczy twarde, stalowe, że nie rozkaz widnieje w nich, lecz prośba! Nie brzmi spiżowym dźwiękiem głos twój, co tłumom rozkazywał — pieszczotliwie, jak migotliwa fala, oplata mnie... otula...

. . . .

Pozwól, Jedyna, ust twych różanych dotknąć ogniem mych warg — spragniony-m. Niechże ma głowa strudzona na wezgłowiu białych twych spocznie piersi — senny-m.

W oczy twe jasne, niewinne patrzeć chcę i pić z nich radość życia — smutny-m!

. . . .

U kolan mi klęczysz — ty, Mocarny Pan, Ty, tłumów Władca i o pocałunek jeden prosisz. Prosisz stalowych oczu spojrzeniem, ust cichą prosisz modlitwą... Samsonie, Samsonie!

Przecz-że dłonie łamiesz i wargi purpurowemi krwi znaczysz kroplami?

Czemuż przyznajesz się do niemocy? Gdzież siła twoja, Samsonie?

Blada Dalila w poprzek twej drogi stanęła! Blada Dalila z oczami gazelli i ustami, płatkom róży podobnemi... I oto bezsilny u stóp jej się wijesz i o pocałunek jeden, o uścisk prosisz!

Ty prosisz o pocałunek kobiety — ty, coś setkom, tysiącom rozkazywał, ty, któryś brał każdą, której zapragnęły twe zmysły, niby bóg mocny, a zły, u stóp tej jednej, tej złotej klęczysz bezsilny!

Samsonie, Samsonie!

Nie zmogły cię ni kule śmiercionośne, ni strach cię nie zmógł blady, ni chciwość ludzka, ani złość — a oto przed dwojgiem szarych oczu w proch się rozsypała twa siła — dwoje drobnych, alabastrowych rąk w niewolę cię wzięło! Na oczy twe twarde, stalowe, siły pełne, padł różowy promień jej ust wiśniowych, a ręce twe władcze omotało złoto jej włosów.

Spragnione usta piją haszysz upojenia, rozkoszy pragnie drżące twe ciało, nerw każdy w tobie drży żądzą posiadania tej jednej, tej złotej!

Samsonie, zbudź się! otrząśnij z czaru!

Oto pobudkę do nowych czynów gra tłumu pierś milcząca — oto ci władzę znów kornie oddają — zbudź się!

. . . .

. . . .

Blada Dalila władcze dłonie na oczy ci kładzie — a nad twemi ustami swe drobne, różowe pochyla usteczka...

. . . .

Jakże słaby jesteś!

Stella Olgierd.

Z saskiej cacko porcelany.

Z saskiej cacko porcelany
w mahoniowej stoi szafce,
blady Pierrot — zakochany
przy złoconej klęczy ławce.

przy Pierrocie — Colombina
z minką wielkiej siadła damy —
wdzięczną główkę w tył przegina
i miłosnej słucha gamy...

Pierrot szepce słowa drżące,
struny trąca mandoliny —
płyną marzeń sny gorące
do serduszka Colombiny.

lata całe — dnie — godziny,
w mahoniowej żyją szafce:
u stóp klęczy Colombiny
przy złoconej Pierrot ławce.

Jan Sokolicz Wroczyński.

O haj!

(Do akwareli Władysława Roguskiego).

Przez krokusami porosłe upłazy
idą górale dwaj...
W wiosennem słońcu połyskują głazy,
O, haj!

. . . .

Siwiutki gazda od swojej koleby
usiadł o kilka staj...
Ciemnym szafirem zieją skalne żleby,
O, haj!

Zbielałe usta przebiegł uśmiech cichy:
Hej, Jezu! wartki — maj!
Fioletem kwiatów spłonęły kielichy,
O, haj!

. . . .

Przez krokusami porosłe upłazy
idą górale dwaj...
W wiosennem słońcu połyskują głazy,
O, haj!

Edward Kozikowski.

Zginął mi mój medaljonik...

Zginął mi mój medaljonik
Srebrny z Matką Bożą.
Wstałam, bo go znaleźć muszę,
Wstałam z ranną zorzą.

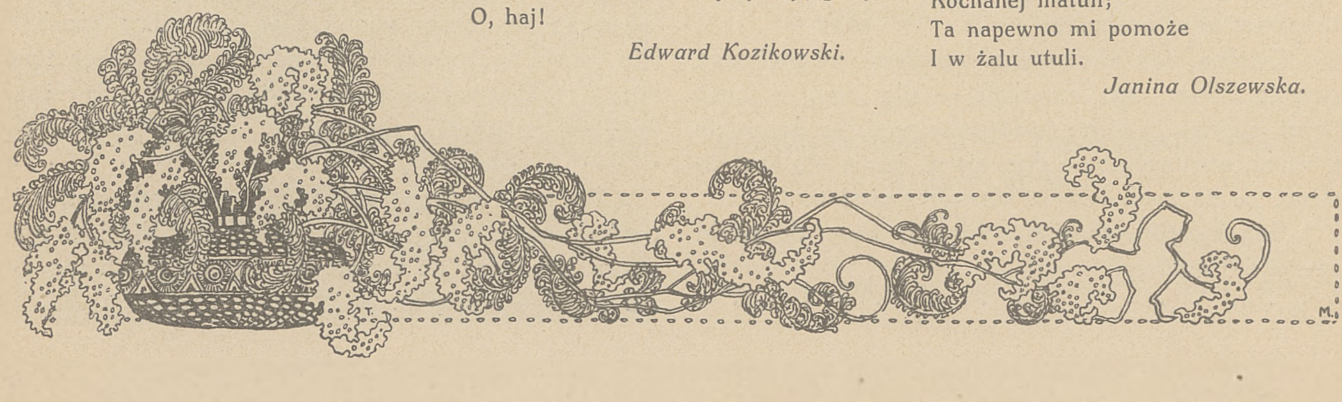
Będę pytać ja słoneczka,
Ono patrzy z nieba,
Ono mi napewno powie,
Wie że pomódz trzeba.

Albo jeszcze się zapytam
Tej wierzby nad strugą:
Nie wie jedna, to wie druga —
Porozmawiam z drugą.

Próżno pytam! Ani wierzba,
Ani słonko złote
Nie chce wcale ze mną mówić
I dręczy sierotę.

Wiem. — Pobiegnę na mogiłę
Kochanej matuli;
Ta napewno mi pomoże
I w żalu utuli.

Janina Olszewska.



GRAJZE KSYPKU!

I.

Zagrajze mie ksypku, prose,
Wysypie ci w capke grose —
Zagrajze mie pioske w ton,
Jak w spizowy udez dzwon!

Zagrajze mie tako pioske,
Co porusy cało wioske,
A ten stary tęskny bór,
Niechaj dzielnie tsyma wtór!

Szyćkie struny ksypców drgajo,
I piosnecke smętno grajo —
Jesce graj mie ksypku mój,
Dźwięcno pioske na ten bój!..

II.

Grajze ksypku, grajze miły,
Ino mocno z cały siły,
Az ci pęknie struny nić —
Za twe zdrowie bede pić!

Utnij pioske ksypku drogi,
Tako dźwięcno na złowrogi,
Na ty nędzy strasny los —
Patz, siwieje juz mie włos!

Jesce ksypku graj bez chwile,
Bo mie zawdy słuchać mile,
Tych przecudnych tonów zwój —
Grajze ksypku, grajze mój!!

III.

Zagrajze mie ksypku, prose,
Wysypie ci w capke grose,
Zagraj tako pioske z nut,
Aby polski powstał lud!!...

Biezze źwawo smyk do ręki,
Niechaj ksypców zabzmio dźwięki,
A my szyćcy, dali w tan!...
Ja was władca, ja was pan!

Płynie pioska jedno, drugo —
Na błękicie gwiazdo mrugo —
Księżyc blasków zuco rój —
Grajze ksypku, grajze mój!! —

Kazimierz (Mirko) Kosiński.

Z LITERATURY.

Wacław Wolski. „Mare tenebrarum" Poezje — serja IV, Warszawa—Nakład Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.

Do plejady „poetów samotnych" należy Wacław Wolski.

W patrzony w głąb ducha własnego, w oblicze marzeń własnych:

Nałogowiec sennego marzenia,
Opjumista baśni cichy, złoty..!

snuje pajęczą przędzę wizji nieuchwytnych:

Jakieś baśniowe, sine lądy marzę,
Majaczejące w snów dali zamglonej...

To pogrążenie się w świecie wewnętrznym, w świecie marzeń — usprawiedliwia doniosłość, jaką przypisuje samotności:

Bo samotność jest magiem, który wtajemnicza,
Nieci blaski magiczne, które ciemność bytu
Rozjaśniają, jak nagły blask aerolitu...
Samotność, wierzcie, nigdy nie bywa zwodnicza...
W jej mroku, niby sowa, próchnem oczu widzę
Niezbadane dla innych ludzi tajemnice...
Murzyni dokądś w złotej niosą mnie lektyce,
Gdzie zrywam kwiat latosu, lśniący na łodydze...

Czyni to poeta świadomie, okupując możność marzenia ofiarą z upojeń zmysłowych życia:

Ale na to, by nurzać się w tej sennej baśni,
Trzeba białemu światłu jawy krzyknąć: „Zgaśnij!...
Trzeba w sobie cielesne przezwyciężyć życie!...

Posłuszny wewnętrznemu nakazowi, który w postaci „Ptaka-Dziwu" porwał ducha:

Nad ciężki bezwład materji brył...

tenże duch, wzlatując, nie zostawił na ziemi „pamięci win"...

Jak Rokh baśniowy, jak Ibis-bóg,
Pędziłem w eter, w gwiaździsty pył...
(Lodowy wicher kosmiczny wył...)
A łańcuch kaźni za mną się wlókł...

Łzy i męka bytu ziemskiego popędziły w ślad za zbiegiem życia:

Nie dawały zapomnienia
Płomienistych morza Let...
Bicze Furji krwawią grzbiet,
Żar mąk ducha opierścienia...

Życie i jego zjawiska o tyle zyskują w oczach poety na wartości, o ile skąpane są w „atmosferze sztuki", widziane przez pryzmat oddalenia, które pył i pospolitość przyziemną zaciera:

Im dalej w złote odpływasz marzenie,
Im dalej z morza pełnego dochodzą
Pod twego ducha żeglujących wodzą,
Białego chóru dziew śpiewy syrenie
I śmiechy srebrną tryskające pianą,
Tem bliższą jesteś mi, bardziej kochaną,
Im dalej w złote odpływasz marzenie...

— powiada poeta w pięknych „rondach miłosnych".

Ażeby nie spłoszyć „białej" wizji tak pojętej kobiety, „kochanki ducha", wyrzeka się „purpury" namiętności, zdobiącej tron ziemskiej rozkoszy:

Nigdy nie rzucę purpurowej łuny
Na twoje srebrne, księżycowe lica,
Gdzie lśni anielstwa słodka tajemnica
I drzemią ducha błękitne pioruny!
Na białe czoło dziewicze Pallady,

Na balladowej królewny biust blady
Nigdy nie rzucę purpurowej łuny...

Taki jest w syntetycznym zarysie charakter IV serji poezji Wacława Wolskiego p. t. „Mare tenebrarum".

Oderwanie się jego od ziemi i życia bywa niekiedy tylko pozorne. Poeta gorąco, całem sercem kocha krajobraz polski i ludzi. Miłuje ojczyznę, lecz „ojczyznę przyszłości" taką, o jakiej roi w marzeniach nocy bezsennych: anielską, uduchowioną...

I wierzy mocno w urzeczywistnienie się tych pragnień, mimo ciągłych ciosów i nieszczęść, jakiemi nas los doświadcza, gdyż serce jego napełnia pociechą głębokie przekonanie, że:

Jeśli tylko co z ducha jest, nigdy nie zginie!...
Nie zatraci się w dziejów szalejącym wichrze
Bólem Polski wzruszonych serc łkanie najcichsze,
Co rozbrzmiewa w tej wdowiej, żałobnej dziedzinie!
Nie zcześnie ani jedno szczere drgnienie duszy,
Co było pokrzepieniem Polsce i pociechą,
Ale grać będzie w sercach rodaków, jak echo
Rozełkanej na łąkach ligawki pastuszej...

Możemy śmiało zaręczyć, że to „co z ducha jest" nie tylko samo „nie zginie", lecz rodząc złote ducha plony, przekaże wdzięcznej potomności i pamięć poety...

W. D.

Nowości wydawnicze.

Giosue Carducci: *O rozwoju literatury narodowej.* Słowo wstępne Wład. Jabłonowskiego. Przekład Heleny Grotowskiej. Biblioteki lit.—art. *Muzy.* Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.

Gustaw Flaubert: *Trzy opowieści* (Legenda o Św. Juljanie Miłosiernym. Proste serce. Herodyada). W przekładzie i ze wstępem Wacława Rogowicza. Biblioteka lit.-art. *Muzy.* Nakład i druk Towarzystwa Akcyjnego S. Orgelbranda Synów.

Orsyd (Anna Limprechtówna): *Własną drogą.* Powieść współczesna. Nakład Geb. i Wolffa. Warszawa, Lublin, Łódź, Kraków.

Bronisława Włodkówna: *Proste dzieje.* Wspomnienia. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa, Lublin, Łódź, Kraków.

KONKURS fotograficzny „Wsi i Dworu”.

Liczba miłośników sztuki fotograficznej wzrasta niemal z dnia na dzień, powiększają się wciąż szeregi amatorów, oddających się tej pożytecznej, miłej artystycznej rozrywce. Dziś mamy już utrwalone w tysiącach klisz wszystkie piękniejsze widoki ziem naszych, wszystkie jej zarodzajowe charakterystyczne i typy, rodzajowe charakterystyczne sceny, grupy, zabawy i najróżniejsze momenty pracy naszej, bądź na roli, bądź w przemyśle lub w innych gałęziach naszej wytwórczości.

Jak wspominaliśmy — liczba miłośników sztuki fotograficznej jest dziś nader poważna, jednakże gdybyśmy przez sito artystycznej krytyki mieli rzesze amatorów przepuścić, mały odsetek wybranych pozostałby się w rezultacie.

Wśród setek nadsyłanych fotografji, choćby np. do naszej redakcji, znajduje się niewiele zdjęć wyraźnych, artystycznie i z odczuciem właściwego momentu i motywu wykonanych, które moglibyśmy zamieścić na łamach naszego pisma, a cóż tu mówić dopiero o fotografjach, które poza tym „wyborem“ jeszcze w tekach amatorów pozostają.

W celu podniesienia poziomu amatorskiej sztuki fotograficznej, poza szeregiem wskazówek, które nieraz osobom zwracającym się do nas w tej kwestji udzielamy, uważamy za najbardziej wskazany środek — ogłaszanie konkursów fotograficznych. Nie wątpimy, że współzawodnictwo wśród miłośników sztuki fotograficznej odniesie pożądany skutek. Prosimy więc wszystkich pp. amatorów fotografów o jaknajliczniejszy udział w konkursie, który obecnie ogłaszamy.

KONKURS FOTOGRAFICZNY

dla pp. Amatorów sztuki fotograficznej, na temat: 1) Kobieta polska i 2) Pałace i dwory.

WARUNKI KONKURSU:

1) W konkursie uczestniczą tylko amatorzy, zawodowcy są wykluczeni.

2) Zdjęcia powinny być wykonane ściśle na oznaczony temat, wybór z pomiędzy dwuch wspomnianych tematów pozostawia się jednak uczestnikom; można więc nadsyłać fotografje na jeden z pomiędzy dwuch wspomnianych tematów, lub też na obydwa. Ogólna ilość fotografji, przesłanych przez każdego z uczestników konkursu nie może przekraczać liczby sześciu.

3) Każdy z uczestników konkursu obowiązany jest wszystkie odbitki fotograficzne nadesłać jednocześnie, nie dzieląc przesyłki na partje. Na odwrotnej stronie każdej fotografji należy napisać: „Na konk. fot. W. D.“ dalej — godło autora oraz tytuł zdjęcia, przy fotografjach osób zaznaczać tylko pierwsze litery imienia i nazwiska. Jednocześnie z fotografjami należy nadesłać zapieczętowaną kopertę z nazwiskiem i dokładnym adresem uczestnika konkursu, opatrzywszy kopertę napisem „Konkurs fotograficzny *Wsi i Dworu*“, oraz — godłem autora.

4) Termin nadsyłania fotografji na konkurs upływa z dniem 1-szym września now. st. r. bież.

5) Wynik konkursu ogłoszony zostanie w dniu 1-ym października r. bież. w n-rze XIX *Wsi i Dworu*.

6) Otwarte będą tylko koperty z nazwiskami autorów nagrodzonych, odznaczonych i wyróżnionych.

7) Odbitki nagrodzonych, odznaczonych i wyróżnionych fotografji i prawo ich reprodukcji w piśmie staje się własnością *Wsi i Dworu*; pozostałe fotografje wraz z zapieczętowanemi kopertami będą zwracane za zgłoszeniem się do redakcji, lub wysyłane pod wskazanym adresem, za zwrotem kosztów przesyłki; przy żądaniu zwrotu należy podać ilość nadesłanych fotografji i ich tytuły.

NAGRÓD ZA NAJLEPSZE FOTOGRAFJE PRZEZNACZAMY PIĘĆ:

I nagroda: Żardiniera (plater i kryształ) w stylu empire. **II nagroda:** Wazon platerowany w stylu Ludwika XVI-go.

Poza głównemi nagrodami, jaką **III-cią, IV-tą i V-tą nagrodę** dla autorów prac odznaczonych, przeznaczamy jeszcze **trzy ozdobne teczki** do roczników naszego pisma, **artystycznie wykonane podług oryginalnych motywów ludowych.**

Dwie piewsze nagrody, żardiniera i wazon, wykonane zostały w zakładach Tow. Akc. **Norblin, B-cia Buch i T. Werner,** trzy następne nagrody, teczki do roczników — w własnej introligatorni Zakładów Graficznych A. Hurkiewicz i S-ka.

Sąd konkursowy składają: Antoni Gawiński, Tadeusz Jaroszyński, Włodzimierz Kirchner, prof. Stanisław Nofok-Sowiński, prof. Edward Trojanowski, oraz redakcja *Wsi i Dworu*.



Założony w 1861 roku.

SKŁAD BRONI p. f. „J. SOSNOWSKI"

Telefon 47-47. Właściciel C. LISOWSKI

POLECA BRONIE NAJLEPSZYCH FABRYK, KTÓRYCH POSIADA
PRZEDSTAWICIELSTWA NA KRÓL. POLSKIE I ROSJĘ

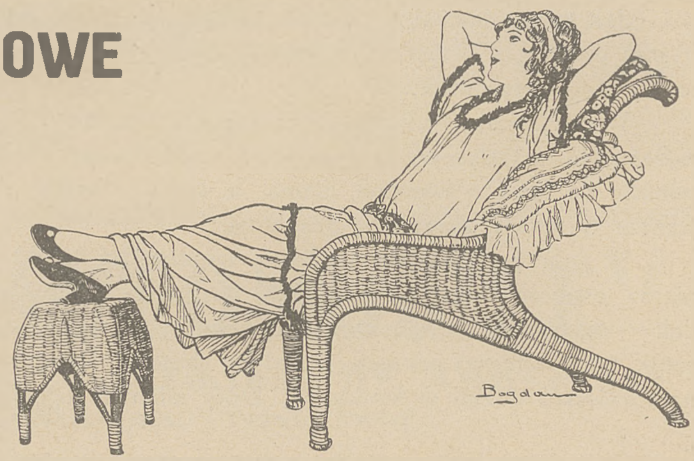
a mianowicie: HOLLAND & HOLLAND Ltd., Londyn; WESTLEY RICHARDS & Co. Ltd. Londyn, bronie uniwersalne „EXPLORA" i „FAUNETA"; G. DEFOURNY — SEVRIN, Liège; MANUFACTURE LIÉGEOISE d'ARMES à FEU, Liège — dubeltówki z lufami ze słynnej stali *Cockerill* do prochu bezdymnego: bezkurkowe od Rb. 90.—, kurkowe Rb. 44.—; JOH. SPRINGER'S ERBEN, Wiedeń — bronie śrutowe, sztucery dubeltowe najnowszych typów, sztucery MANNLICHER - SCHOENAUER; E. SCHMIDT & HABERMANN, Suhl, — sztucery wszelkich typów. Stale na składzie wielki wybór broni: JAMES PURDEY & SONS, Londyn; W. W. GREENER, Londyn; CHARLES LANCASTER & Co, Ltd., Londyn i t. d. Najlepsze naboje śrutowe w gilzach firmowych „J. SOSNOWSKI, VARSOVIE".

CENNIKI NA ŻĄDANIE.

W GMACHU HOTELU EUROPEJSKIEGO, UL. CZYSTA

UMEBLOWANIA TRZCINOWE

DO POCZEKALŃ, HAL, WEREND,
WYKUSZÓW, OGRODÓW i t. d.



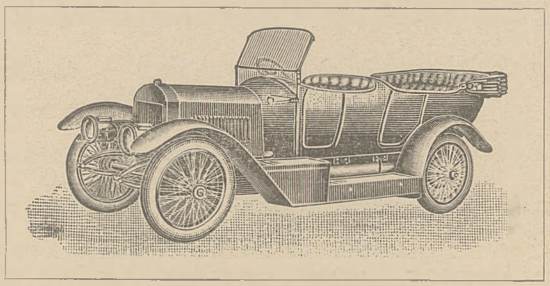
Katalogi gratis i franco w firmie

W. i W. Krąkowscy

Warszawa, Al. Ujazdowska 16.

SAMOCHODY

ZNANEJ I RENOMOWANEJ CZESKIEJ FABRYKI
Laurin & Klement
I AMERYKAŃSKIEJ
„FORD"
ATLANTA BIURO TECHNICZNE, JEROZOLIMSKA 59.
Własne warsztaty reperacyjne.



B. O. KAMIŃSKI w Warszawie, Nowy-Świat 55, telefon 53-90.

POLECA: **CYGARA HAWAŃSKIE i PAPIEROSY EGIPSKIE.**



Prosimy żądać wszędzie.

TRIOLAN

mydło przetłuszczone hygieniczne, jedynie rzeczywiście udelikatniające cerę, uznane i polecane przez najpierwsze powagi lekarskie.

TOWARZYSTWO AKCYJNE
FRYDERYK PULS
w WARSZAWIE.

SKLEPY WŁASNE: Plac Teatralny 11, Marszałkowska 131 i Nowy-Świat 41.

Feljeton sportowy.

Wiosna. — Przygotowania. — Robota na torze. — Groźne współzawodnictwo. — Stajnie, nagrody i budżet. — Na Zachodzie. — Siła pięści. — Metamorfoza serc. — Nie pięścią lecz głową. — Rekord wysokości. — Wielki National-Steeplechasse.

Wiosna dobrotliwie rozpostarła już płaszcz swój złotowłosy, bogato sadzony szmaragdami traw i zbóż zielenią jaśniejących, tkany perłami kwiecia, płaszcz królewski czarownej pani, która — kędy tylko z orszakiem swym dziewiczym wśród wiosek, lasów, pól i łąk przepłynie — ciepłym złotym promieniem słonecznego swego kochanka budzi moc życiodajną ziemi i do serc naszych różaną swą dłonią wlewa ze złotej amfory krzepiący nektar otuchy, nadziei i — snów o potędze...

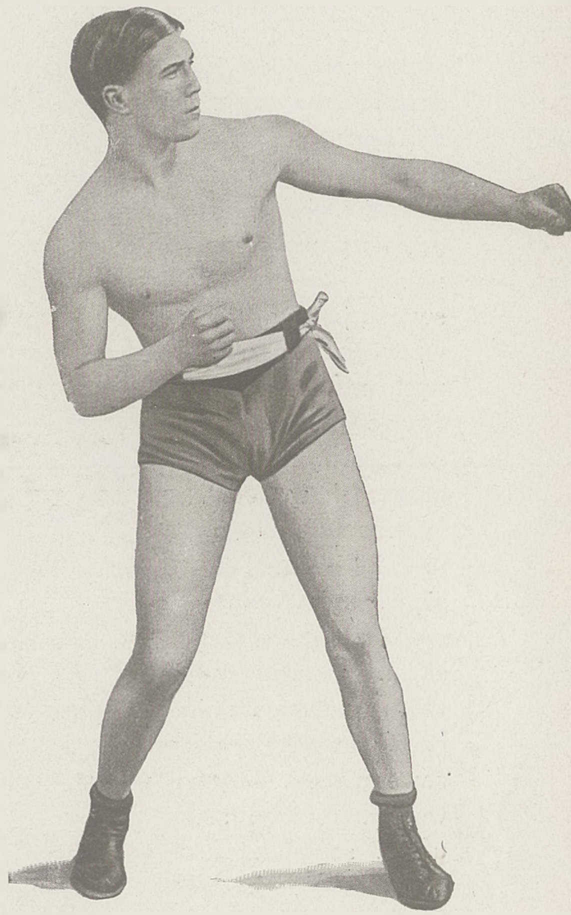
. . . .

Pleśń zimowa spłynęła z ciepłem tchnieniem wiosennem, ożywiło się na polach, a wszędzie już praca zawrzała. Pracowity rolnik wsiewa złote ziarno w płodne matki-ziemi łono, zaś pilne szeregi pracownic sadzą ziemniaki w poradlone, świeżym oparem ziemi dyszące brózdy. A gdy — hen — od ziemi się oderwać i ku błękitnym westchnąć szlakom, pod niebem śpiewak boży, skowronek, niże perły swej dzwoniącej piosenki i srebrnym deszczem treli z pod niebios w serca nasze je sączy...

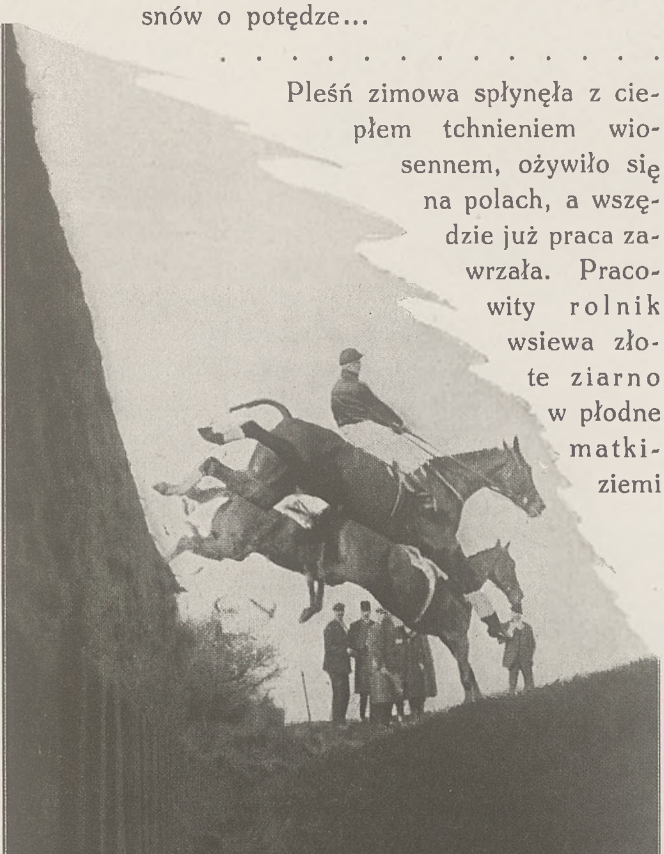
. . . .

Wiosna nawet w feljetonie sportowym usposabia do... poetyzowania, obowiązek dziennikarski nawołuje jednak niesforne pióro do realniejszego nieco ujęcia kwestji. Rad nie rad, muszę więc zacząć z innej beczki.

Martwa zima wreszcie zlikwidowała swe panowanie i dla sportów też skończył się sezon martwy. Rozpoczęto prace przygotowawcze na różnych terenach zabaw i popisów sportowych i na różnych torach, począwszy od stolicy, kończąc na prowincjonalnych miasteczkach lub miejscowościach, gdzie kółka amatorów poświęcają się pożytecznym sportom i sympatycznej rozrywce, nie pozbawionej przecież ani myśli ani też celu. A miejscowości tych, ognisk, gdzie kwitną sporty, mamy coraz więcej. Weźmy choćby jako przykład wyścigi. Nie mówiąc już o oficjalnych większych i mniejszych torach, amatorskie koła sportowe, taki Pułtusk i Bugaj,



Bernard, klasycznie zbudowany francuski bokser „średnich pięści", zwycięzca wielu turniejów.



Najtrudniejszy na świecie wyścig z przeszkodami „Grand National-Steeplechasse" w Liwerpoolu.



Wyjazd na trening na polu Mokotowskiem. (Fot. Saryusz-Wolski).

piękną zdołały już zdobyć kartę podczas młodocianego swego życia w historji rozwoju zamiłowania do sportu i hodowli. Nie jeden jeździec i nie jeden koń, który próbuje szczęścia na oficjalnych torach i nawet osiąga tam powodzenie, nieraz rozpoczyna swą karjerę na tych właściwie skromnych nieoficjalnych torach, ba — po „oficjalnych" już sukcesach w Łodzi, Piotrkowie, Radomiu i Lublinie nie boi się czasem zmierzyć i z wyższą klasą na warszawskim torze. Tu jednak groźnymi współzawodnikami naszych pierwszorzędnych nawet stajen, współzawodnikami, którym w ostatnich latach musiały wszystkie nasze stajnie uledz, są wielkie stajnie, jedna — Łazarewa i druga — Mantaszewa, prowadzone z niezwykłym nakładem, współzawodniczące ilościowo i jakościowo właściwie tylko ze sobą, gdyż dotychczas żadna z naszych stajen nie była w możności przeciwstawić im odpowiednich, równie klasowych przeciwników.



Trening przygotowawczy.

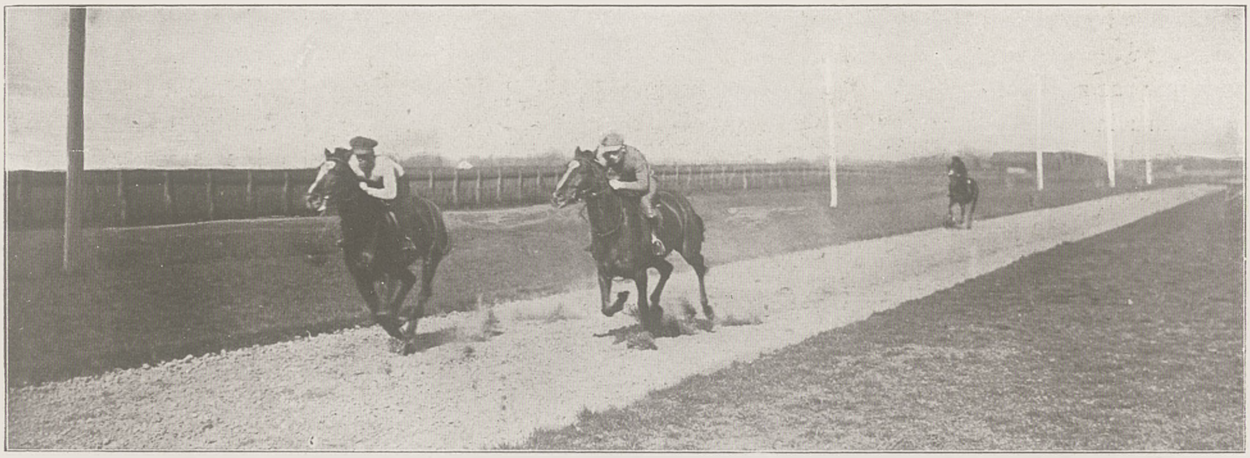
Te dwie stajnie i w tym roku wysłały na tor warszawski również kilkadziesiąt koni, co łącznie z końmi kilkudziesięciu innych właścicieli, dziś już stanowi liczbę blizko 400 koni na torze naszym. To też wre obecnie robota na mokotowskiem polu, a trening i próbne galopy wykazują nader pokaźną liczbę dobrej klasy, wśród której i wysoka klasa do rzadkości nie należy. Wogóle nadchodzący sezon wyścigowy zapowiada się bardzo dobrze. Prócz wspomnianych dwuch potężnych stajni, mamy jeszcze do zanotowania nader liczny udział naszych hodowców w wiosennym sezonie wyścigowym, z tak wybitnemi stajniami jak: F. Jurjewicza i A. hr. Wielopolskiego, M. Bersona, A. Daszewskiego, S. Wotowskiego, Niemojewskiego, Białobłockich, „Spółki Warszawskiej", „Stada Rudy", Zarzyckiego i hr. Morstina, Kosińskiego, T. Glinki i wielu innych.

Nagrody również, jak na nasze stosunki, są dość znaczne. Poza szeregiem nagród pomniejszych, od 500 do niżej 1500 rubli, mamy sześć nagród po 1500 rb., cztery nagr. po 2000 rb., dalej — Produce im. Ludwika Grabowskiego — 3200 rb., Oaks — 4000 rb., Cesarska — 5000 rb. i Derby Warszawskie — 10.000 rb.

Ale bo też i zyski Tow. Wyśc. konnych w Król. Polsk. nie są bynajmniej skromne. Ze sprawozdania za rok



Zwycięzca „Grand National Steeple-chasse'u" w Liwerpoolu, „Sunloch", otrzymuje łyk wody po uciążliwym wyścigu.



Przygotowania do wyścigów wiosennych. Próbne galopy na polu Mokotowskiem. (Fot. Saryusz-Wolski).

ubiegły widzimy, że Tow. osiągnęło pod względem finansowym prawdziwy sukces. Rachunek zysków totalizatora, po opłaceniu nagród w wysokości 354,962 rb. i kosztów utrzymania — rb. 12,471, wykazuje czystego dochodu 55,102 rubli. Rachunek zaś zysków Towarzystwa rb. 71,068 kop 78. Kapitału zapasowego Tow. posiada rb. 86,528, obrotowego rb. 75,247 i na ewentualne przeniesienie toru rb. 138,805. W wyścigach żokiejskich rozegrano nagród na sumę rb. 291,020, premjum hodowlanych wypłacono rubli 10,101, w wyścigach gentlemańskich właścicielom koni wypłacono rubli 61,844, hodowcom rb. 2,097. (Ponad rb. 10,000 wygrało 5 właścicieli stajen, a mianowicie: Łazarewowie rb. 1.604, L. Mantaszew 44,106, M. Berson (stado Leszno) rb. 30,869, Fr. Jurjewicz i A. hr. Wielopolski rb. 20,784 i „Spółka Warszawska" rb. 15,517).



Lotnik Guido Linnekogel, który osiągnął rekord wysokości 6300 metrów.

Gdy z kolei przejdziemy do innych sportów, tymczasem jeszcze, oprócz samych przygotowań, nic więcej ponadto zanotować nie będziemy w możności. A jednak... na zachodzie przez całą zimę wszelkie sporty kwitną w najlepsze. Rozumie się, różnica klimatu jest tu jedną z ważniejszych przyczyn, chociaż i to nie zawsze — weźmy np. Niemcy, dość zbliżone klimatem do naszego kraju, a przecież tam przez całą zimę grano w piłkę nożną, lawn-tennisa, urządzano popisy lekko-atletyczne i t. d. Na zachodzie nie przerywano wyścigów cyklistów, wioślarzy, urządzano w tym czasie wyścigi samochodów, konkursy lotnicze, no — i boksowano się, jak może w żadnym roku dotychczas, a w zawody o lepsze w tym „sporcie" szły dwa zaprzyjaźnione mocarstwa Francja i Anglja, i razem z niemi ubiegał się również o „laury" a właściwiej — guza i Wuj Sam z za Oceanu. Poza szeregiem walk „lekkich" i „średnich" pięściarzy, do najgłośniejszych należały w ubiegłym sezonie dwie walki na ciężkie pięści: pierwsza między anglikiem Wellsem a francuzem Carpentier'em, podczas której Carpentier zwyciężył przeciwnika, i druga — między Carpentier'em a mulatem Joë Jeannettem, która



J. Schneider przebył drogę Nilem z Kairu do Chartumu, osiągając szybkość 50 kilom. na godzinę w łodzi motorowej własnego wynalazku o śrubie powietrznej na wzór śrub u aeroplanów.

znów mulatowi przyniosła zwycięstwo — pierwsze więc miejsce zdobyła Ameryka, drugie Francja i trzecie Anglja. Niezadługo jednak Ameryka wystąpi przeciw Ameryce, Joë Jeannette bowiem ma zmierzyć się ze słynnym bokserem, murzynem Johnsonem. Jaki będzie rezultat tej walki, trudno dziś przewidzieć, dwaj bowiem niepokonani zapaśnicy stają naprzeciw siebie. Brutalny ten sport ma tylko wówczas pewne cechy sportu, gdy mierzą się zapaśnicy „lekkich“ lub ostatecznie „średnich“ pięści, o ile są w dodatku niezbyt brutalni, zręczni i obdarzeni od natury pięknymi kształtami. Ciężka jednak walka kolosów, podczas której krew ocieka, łamią się nosy i szczęki, pękają bębenki w uszach, a nie raz uderzenie powoduje kalectwo, niekiedy — śmierć, tylko wstręt może budzić w kulturalniejszych jednostkach; a jednak — o dziwo — w siedliskach kultury, na zachodzie, dążą ludziska tłumnie na te krwawe, ohydne zapasy a nawet płeć piękna o „gołębich serduszkach“ z wypiekami na twarzy, falowaniem piersi i drżeniem ud, gorączkowo śledzi przebieg walki obnażonych ciał ludzkich... Snadź na ten czas gołębie serduszka w jastrzębie serca się przemieniają.



Na tokach.

Dobrze, że nie zazdrościmy „zachodowi“ tych bokserskich popisów, nauka boksowania jednak, lecz ściśle jako nauka, powinnaby się u nas bardziej rozwinąć, nie dla popisów, lecz w celach więcej praktycznych a mianowicie obrony w razach napaści, a wtedy będzie to sport naprawdę pożyteczny.

Nie pięściami lecz głową zdobył sobie sławę znakomity sportsmen, J. Schneider. Zbudował bowiem łódź motorową ze śrubą powietrzną, na wzór aeroplanu i odbył podróż Nilem z Kairu do Chartumu, osiągając przeciętną szybkość 50 kilometrów na godzinę. Wynalazca-sportsmen z entuzjazmem i podziwem witany był wszędzie po drodze przez przedstawicieli władz i ludność miejscową.

Podziw i entuzjazm wzbudził również w tym czasie lotnik Guido Linnekogel, osiągnąwszy rekord wysokości 6300 metrów! Dzielny lotnik na tych wyżynach musiał już wdychać tlen, tamować krew,

która rzuciła się z nosa, motor zaś ze wzmożoną szybkością musiał działać, by utrzymać lotnika z płatowcem wśród rozrzedzonego powietrza.

Nawet wyścigi konne na zachodzie odbywały się z małemi tylko przerwami. W ostatnich czasach między innymi odbyły się wyścigi w Nizzy, Auteuil, w Grunwaldzie, Magdeburgu, oraz angielskie w Liwerpoolu i t. d. Pierwsze mniej nas obchodzą, natomiast Wielki National-Steeplechasse w Liwerpoolu, najtrudniejszy na świecie wyścig z przeszkodami, zadziwia nietylko fachowca, bardziej świadomego, jaką pracę koń spełnić może, lecz i dyletant w kwestjach sportu i hodowli ze zdumieniem spogląda na te piętrzące się przeszkody na drodze przebiegu koni. Mamy tam płoty, mury, wały, wały przy rowach napełnionych wodą, góry, z których konie zeskakują i wiele wiele innych jeszcze najtrudniejszych przeszkód. Za te trudy jednak nagroda dla zwycięzkich koni wynosi 85,000 franków, jak na steeplechasse bardzo poważna suma. W roku bieżącym startowało 20 koni, pierwszy przybył do mety Sunloch p. T. Tylera, bijąc o osiem długości Trianona III-go, poza którym galopowała reszta koni nie w komplecie coprawda, gdyż niektórzy jeźdźcy wskutek upadków wycofali się podczas biegu.

Wuzet.

Ze wspomnień myśliwskich.

SZERMIERZE.

— Panyczu, wstawajte — lekko potrącając, rozbudza mnie Dmytro.

Otwieram oczy, szaro, ciemnawo dokoła, martwota i nocna cisza panują wszechwładnie. Zbliżam się do ogniska, nabieram cokolwiek ciepliku i otrząsnąwszy resztę snu, niby kurz z odzieży, narzucam strzelbę i ruszam w drogę.

Wszystko zlane w atramentową farbę, ledwie rozróżniam stojące po drodze niebotyczne sosny; prawie po omacku dążymy manowcami, przebijamy zagajniki. Od czasu do czasu, dla odświeżenia, brodzimy po małych błotach — śpieszno nam; więc mimo trudności, pochód odbywamy raźno.

Powoli wzrok nabiera bystrości, odróżniam w dali grubszy cień zlany w jedną całość. To bór — miejsce koguciej szermierki — cel naszego pochodu. Tam czekają nas budki ochronne, tam niewidzialni, będziemy spektatorami. Z nadzwyczajną ostrożnością dostajemy się do schronisk, lokujemy się, jak można najwygodniej, i czekamy. Po szybkim marszu, czuję chłód poranny, myśl jednak, że wkrótce zacznie się widowisko, każe mi cierpliwie znosić go. Ciemno. Cicho. Głucho.

Powoli, z początku niewyraźnie, oddzielają się z nocnej opony kadłuby otaczających nas sosen, las śpi jednak jeszcze. Szarawo mglista tkanka, coraz szersze zatacza kręgi. Budzić się zaczyna martwy dotąd las; ledwie dosłyszany łopot dobiega uszu — to przednie wedety kogutów cietrzewi zlatują się na tokowisko. Widzieć ich niepodobna; czarna ich barwa zlewa się zupełnie z ciemnością ziemi, słychać tylko natarczywe nacieranie. Znów nowy łopot: to świeże oddziały ściągają na plac szermierki. Strzelać niepodobna — za ciemno. Czekam więc cierpliwie.

Stopniowo światło przemogło ciemność. W całej pełni ukazał się wirujący tok cietrzewi. Był to dziwny taniec, gdzie każda para w namiętnym szale,



10-lecie Koła gimnastycznego W. T. Wiośl. Grupa członków koła z jubilatem i założycielem koła, p. Neblem (X) na czele.

nie zważając na towarzyszów, staczała zajadły bój. Skoki. Podskoki. Podejścia. *En avant* i *à rebours*, wszystko w szalonem tempie. Niekiedy, rozjuszeni przeciwnicy, tracąc zupełną świadomość i równowagę, odstąpiwszy jeden od drugiego, dla nabrania tem większego impetu, wtłaczali się między tuż przy nich walczące pary, z całą furją na nie napadając. Zgiełk, czyfykanie napełniały bór, by znienacka chwilami przycichnąć. W miarę przedłużania boju, zajadłość wzmagała się coraz większa i niejedne piękne opierzenie poczęło połyskiwać czerwienią krwi. A tuż w blizkim promieniu cieciorki, gdyby niewiniątka, zbierają pożywienie, nie zwracając, zda się, uwagi na bojowy nastrój samców, czem je do ostatecznego doprowadzają szału.

Wtedy czarni szermierze dochodzą do krańców zajadłości, rzucają się ze zdwojoną zaciekłością — bój na śmierć i życie. Sypią się rzęsiście czarne piórka, ziemia ubarwiona czerwonemi plamami.

Wschód słońca. Milknie bój na chwilę — oddany hołd Wszechmocnemu przez skrzydlatą rzeszę — by tem zajadlej przy blasku dnia się toczyć. Madamy, syte widowiska, zażądały teraz innych trofeów; miłosnem kwokaniem dopominają się o swoje prawa; może i serduszka, żałością tknięte, zapragnęły położyć kres srogiemu zniszczeniu. Fruwały jedna po drugiej we wrzosy i podszyte gąszcze, nawołując coraz natarczywiej swych Romeów.

Przeżyłem całą gamę widowiska. Nastąpił i mój czas. Upatrzywszy między wojującą rzeszą dwa stare samce — biorę na cel. Chwila... Dwaj w czarną zbroję okuci rycerze zatoczyli się obok siebie i jak gladjatorzy, w uścisku, kończą swój żywot doczesny. Wtóruje strzał Dmytra, druga para słania się martwa. Odgłos naszych strzałów nie spłoszył jednak wszystkich bojowników. Dwa ponowne strzały odbiły się echem po borze, i wraz dwie nowe pary legły na rodzimej ziemi. Pozostałe, rozproszone, rozleciały się w różne strony, a coraz odleglejsze, namiętne kwokanie samiczek było finałem namiętnych zapasów.

Gabryel hr. Pruszyński.

Na tokach.

Było to anno millesimo, cóż to może kogo obchodzić, w każdym razie dość dawno temu. Mieszkałem wówczas na Litwie, byłem młody i zapalony do łowów wszelkiego rodzaju, oddawałem im się z całym zapałem i nie weźmiecie mi chyba za złe, że chcę się z wami wrażeniami z tych czasów podzielić.

Dziś mówić będę o głuszcach, mianowicie o polowaniu na tokach. Sport to może trochę kłusowniczy, lecz żadne z naszych polowań nie ma tyle tajemnych przyjemności, tyle niespodzianek, nie wzbudza tyle gorączki, co tok na głuszce.

Wśród błot i bagien, połaci lasów sosny karłowej, brzeziny, mnóstwa jagód różnego gatunku i rodzaju, głuszec hula na toku, w niedostępnych dla każdego miejscach, a tylko tutejszy włościanin i myśliwy odważy się przebrodzić błota w kwietniu, znosić przymrozki, ba nawet mrozy w nocy w licho skleconej budzie, która nawet od nocnej nie zasłania wilgoci.

Rok był dla głuszców nader przyjazny. Spóźniona i raptowna wiosna powstrzymała włościan kłusowników od prześladowania ich na tokach, mnie jednak udało się trafić na kilka dni słonecznych, ciepłych, z małymi tylko przymrozkami w nocy. Korzystając więc z pory dogodnej, wybrałem się w towarzystwie doktora P., mego metra w sztuce łowieckiej, do puszczy. Przeprawiwszy się przez liczne błota, nieraz więcej niż wiorstę szerokości mające, dotarliśmy wreszcie umęczeni do budy. Sklecona z żerdek i kory, słaby stawiała opór wiosennemu zimnu, a dym z roznieconego ognia nie chciał żadną miarą skierować się do naumyślnie zrobionej dziury w dachu, lecz gwałtem pchał się do oczów, gryząc nielitościwie te tak bardzo na łowach potrzebne zwierciadła duszy ludzkiej.

Niewielu z was, szanowni Czytelnicy, zapewne noc przepędzało w puszczy? Dziwny to doprawdy niczem nieokreślony urok, ta cisza dokoła, nie cisza grobowa, lecz cisza uśpionej natury, przerywana od czasu do czasu zbudzeniem się nagłem którego z jej mieszkańców. Puszcza ma wszystko: króla żubra, ma gospodarza, niedźwiedzia, stawiającego budę czyli gawrę na zimę, borsuka, w swojej jamie z zapasami na złe czasy, niby gumiennego, zająca pisarza, wypisującego na śniegu symboliczne swoje kluczki, ma też pieczeniarzy w postaci dzików, gnuśnie wylegających się błocie, ma złodziei i krwiożerczych rozbójników większych i mniejszych, ma pola dla zwierzyny, zasiane oziminą dla niej tylko odpowiednią i jarzyną w postaci jagód najróżnorodniejszych, ma wreszcie różne podziały czasu, ma zegary

naturalne w kwiatach i liściach, a nareszcie i żywy zegar. Tym żywym wiosennym zegarem puszczy jest jej długonogi mieszkaniec — żóraw.

Już pół do drugiej. Czujesz wtedy, iż ktoś pomału bierze cię za rękę; „panoczku, zóraw uże perwyj raz kryczaw", budzisz się, słyszysz rzeczywiście przeciągły, donioslý a silny głos puszczowego zegara. Głos ten, najprzód jeden, mnoży się, rozchodzi po borze w różnych modulacjach; pierwszy ten głos zwiastuje, że dzień już się zbliża. Czas więc ptactwu otrząść skrzydełka z nocnej rosy, szukać pożywienia, troszczyć się o budowę gniazdka, czas do gruchania miłosnego z oblubienicą, która w blizkości na drzewie nocuje. Budzisz się ze zbrodniczą myślą w swem łonie, z myślą przerwania ciszy śmiercionośnym wystrzałem.

Umiejąc już trochę podskakiwać i mając nieco wprawy w tem polowaniu, łatwo mi było naprzód wysluchać, gdzie się głuszec odzywa. Leśnik, idący przedemną, usłyszał klapanie głuszca. Pieśni jeszcze nie słychać, tylko pojedyńcze „klap, klap, klap, klap". Po chwili głuszec poczyna się zapalać i już słychać dokładnie namiętną pieśń jego. Teraz więc do dzieła, — szybko trzy skoki podczas pieśni — i cicho; choćby noga drętwiała, choćby kaszel dusił — cicho, w przeciwnym razie wszystko zepsute. Udało mi się podskoczyć do głuszca. Już go widzę, na kroków 60 może, już roztoczył ogon, nachylił szyję ku grubej gałęzi, nadął swoją gardziel i pieśń wolno z głębi gardzieli dobitnie się wydobywa. Strzelać jeszcze nie można, bo szaro, jutrznia dopiero słabo przyświecać zaczyna. Nareszcie, po dobrych dziesięciu minutach, podskakuję na kroków czterdzieści i zmierzam się. Wtem... o wrogi losie! Pada strzał z przeciwnej strony i głuszec ulatuje z hałasem... Mój towarzysz łowów podskakiwał z leśnikiem do drugiego głuszca, który od mego nie dalej jak kroków trzydzieści był oddalonym i po jego to strzale mój głuszec uleciał. Możecie sobie wyobrazić złość moją. Cały dzień stracony, głuszec uleciał bez strzału.

Gdy tak w złości rozpaczam nad marnościami tego świata, nagle słyszę łomot łamanych gałęzi i pluskanie po błocie ciężkiego zwierza. Przyrosłem do sosny i wnet ujrzałem wspaniałą defiladę, jaką niejeden pułk jazdy mógłby się poszczycić. Łosie całem stadem suną koło mnie, nie dalej jak o kroków trzydzieści. Naprzód klempa z rozwartemi chrapami, wietrząc na wszystkie strony, na niej łeb położyła druga mniejsza, dalej rogacz młody ze łbem również wspartym na swej poprzedniczce. Kłus mocny, szybszy niż kłus najsilniejszego konia, jest zwykłym chodem spłoszonego łosia; kłusem więc defilowały koło mnie, rozrzucając błoto na wszystkie strony.

Na tem się skończył dzień pierwszy.

Powróciwszy do budy znużony i senny, napiłem się starki i pożywiłem nieco. W budzie śpi kto może i jak najdłużej, bo do wieczora zajęcia niema, a wieczór dopiero sprowadza jedną z najmilszych chwil tego polowania, czyli t. zw. wysłuchiwanie. Zasiadłem już o siódmej i wkrótce, jak tylko zmierzchać się zaczęło, usłyszałem pierwsze zapadające głuszce. Huk skrzydeł, dobrze znany każdemu myśliwemu, budzi z zadumy, a im więcej tego huku się słyszy, tem większa nadzieja na dzień jutrzejszy, bo czasem się trafia, iż tak głuszce usiądą, że po zabiciu jednego, i drugiego jeszcze podskakiwać można. Wysłuchałem, że według mego obliczenia zapadło w blizkości pięć głuszców, a jeden tak nawet blizko, że widzieć go mogłem, choć strzelać niepodobna na niepewne, ciemno bowiem już dobrze, a chybny strzał zepsułby całe polowanie na jutro. Odzywa się, klapie, podskakuje na gałęzi, ale grać nie chce, choć często na dobre wieczorem zaczyna. Lecz jak wyjść z tego położenia? O pięćdziesiąt kroków głuszec, a tu noc zapada i wracać trzeba do budy! Zrzucam więc buty i pomału, narażając się na pokaleczenie nóg wybieram się z powrotem i jakoś szczęśliwie udało się nie spłoszyć głuszca. Znów to samo, chłodna lecz pogodna noc kwietniowa i znów rano „żuraw uże kryczyt", z tą tylko różnicą, iż nie jeden, lecz naraz dwa koguty prawie obok siebie grają. Co za rozpacz! Jak jednemu w grę wpadnę, to drugiego mogę spłoszyć, lub odwrotnie. Któregoż wybrać? Wreszcie decyduję się i podskakuję. Raz, dwa, trzy, a czasem i cztery... Coraz bliżej, coraz bliżej, lepiej słychać, mam głuszca nad głową, ale go nie widzę, W tej chwili „ko, ko, ko, ko", łomot i głuszec znika mi z przed oczów. Romansowa kura uwiodła mi cel moich zabiegów.

Złość, zły humor, wszystko naraz się zbiera, gdy w tem leśnik się odzywa: „panoczku, szcze odnoho maju". I rzeczywiście prowadzi, a ja zdaleka już słyszę zgrzyt pieśni starego koguta. Lecz już świta, chwil tylko kilka, podskakuję na kroków trzydzieści, strzał pada i głuszec ogromny wali mi się pod nogi. *G. Zet.*

KRONIKA SPORTOWA.

Z torów, konk. hipicznych i hodowli.

□ Ogłoszony w tych dniach przez Warszawskie Koło Sportowe program 4-dniowych konkursów hippicznych w parku Agricola obejmuje następujące nagrody: Dzień pierwszy: I Konkurs zwyczajny, 1-mu koniowi 600 rb., 2-mu 180 rb., 3-mu 60 rb. i 4-mu 30 rb. II Championat skoku na wysokość 300 rb. i żeton srebrny, oraz za pobicie wszechrosyjskiego rekordu rb. 1000 i złoty żeton od Warsz. Koła Sportowego. III Konkurs Myśliwski, jeźdźcy-panowie w cywilnych strojach myśliwskich nagr. I 500 rb., II 150, III 50, IV 25 rub.

Dzień drugi: IV Konkurs zwyczajny, jeźdźcy-panowie, nagr. I 250, II 75, III 25 rb. V Konkurs myśliwski, nagr. I rb. 1000 i przedmiot ofiarowany przez prezesa Koła Sportowego, Augusta hr. Potockiego, II 300, III 100, IV 50, V 25 rb. VI Konkurs zwyczajny, nagr. I 500 rb., II 150, III 50, IV 25 rub.

Dzień trzeci: VII Konkurs zwyczajny, nagr. I 300, II 90, III 30 rb. VIII Konkurs Myśliwski grupami („Parcours de chasse par équipe"), nagr. I rb. 500, II 150 rb, III 75 rb. IX Championat skoku na szerokość, nagr. 300 rub. i żeton srebrny; za pobicie wszechros. rekordu żeton złoty.

Dzień czwarty: X Konkurs zwyczajny, nagroda pocieszenia, I 300 rb., II 90, III 30 rub. XI Wielki konkurs myśliwski. Dla jeźdźca puhar wędrowny (Challenge-Cup), ofiarowany przez p. Tadeusza Dachowskiego; puhar ten przechodzi na własność jeźdźca po 3-krotnem zdobyciu nagrody; nagr. I 1000 rb., II 300, III 100, IV 50, V 25 rb. XII Konkurs zwyczajny, nagroda pożegnalna 250 rb. i przepadki: I koniowi 50%, II 25%, III 15%, IV 10%.

☐ Ogłoszono program wyścigów konnych w Wilnie, które odbędą się w maju d. 14, 17, 19, 22 i 24-go. Pierwszego dnia będzie 9 biegów z nagrodami rb. 600, 400, 450, 250, 500, 250 i 300, oraz steeple-chase 250 i wyścig z płotami 150 rb.

Dzień II biegów z nagr. 450, 600, 350, 250, 200, 250 i 400, oraz steeple-chase 250 rb. p. Marji Olgi Łęskiej i 500 rb. Aleksego hr. Krasickiego.

Dzień III. 9 biegów; rb. 700, 450, 500, 50, 300, 250 i 400 oraz steeple-chase 200 rb. p. Olgi hr. Kaszowskiej-Ilińskiej i wyścig z płotami 200 rb.

Dzień IV. 9 biegów; rb. 450, 400, 250 i 600, oraz 500 rb. wiceprezesa Tow., 200 st.-chase, nagr. Dam i wyścig z płotami 200 rb.

Dzień V. 9 biegów; rb. 450, 350, 350, 250, 200 i 300, oraz nagr. członków Tow. 250 st. chase, Loteryjna 400 i 150, wyścig z płotami.

☐ Galicyjskie Tow. chowu koni i wyścigów ogłosiło program wiosennego meetingu wyścigów konnych we Lwowie, obejmujący 4 dni: I 28 maja 6 biegów: Przedświta 1300 kor., z płotami 1800, Oskara hr. Potockiego 1800, początkujących 1500, sprzedażny 1800 i Steeple-chase Chorążego 1400 k. II 31 maja. 7 b. Wielki hodowlany 2800, z płotami 1300, sprzedażny 1800, steeple chase 1500. W. hr. Siemieńskiego - Lewickiego 1800, oficerski 1300, Sokołów 900. III 1 czerwca: 7 b. Żurawnik 1000, Alfreda hr. Potockiego 2000, Sprzedażny 1800, Podolanki 1500, Panamy 1300, sprzed. ogierów 2100, Chorostkowski 2.000 k. IV 4 czerwca: 7 b. Rządowa 2.000, z płotami 1500, pocieszenia 1700, sprzedażny 1700, Kulika 2.000, pożegnalny 1100, losowania 1.000 k.

☐ Trzeciego dnia konkursów hipicznych odbytych ostatnio w Petersburgu, na 15 koni 8 pochodziło ze stad naszych hodowców. Dwa z nich jedynie otrzymały nagrody. Pierwszą nagrodę wygrała „Che-Bella" ze stada p. Korybut-Daszkiewicza.

☐ Wielka jazda dystansowa, z Biarritz do Paryża na przestrzeni 1,100 klm., zakończyła się zwycięstwem kapitana de Bertereche de Menditte, który przejechał na koniu „Cabri" 700 klm. z Biarritz do Limoges w 8 dni, a 394 klm. z Limoges do Paryża w 48 godzin.

☐ Do wyścigu „Grand Prix de Paris" na 1914 r. zapisali między innymi swe konie: W. ks. Lubomirski „Narew" i „Nasza Pani", E. i M. Łazarewowie „Mac Mahon'a" i L. Mantaszew: „Basalte", Basse Mer", „Donax", „La Rablais", „Manana", „Rowena II" i „Sainte Alliance".

☐ W Nizzy „Grand Prix de Nice" 100.000 fr. „Grand d'Espagne II" Calmanna. „Prix du Casino Municipal" 6.000 fr. „Idem" wicehr. d'Epous de Paul.

☐ Nagrodę „Spillern", 3.300 kor., 2.400 m. wygrał w wyścigach kłusowych w Wiedniu „Imperator" Stada Wola. Nagrodę „Moskwy" 4.000 k., 2400 m. wygrał ubiegłej niedzieli tamże „Herold" stada Wola.

Klasyfikacja koni.

☐ Rodak nasz, p. Teofil Miałkowski, sportsman, znany na turfie wiedeńskim, wydał broszurkę w języku niemieckim p. t. „Turwinke" w sprawie klasyfikacji koni.

Lotnictwo.

☐ Lotnicy szwajcarscy Sugrin i Montalvan zawiązali Tow. komunikacji powietrznej nad jeziorem Lemańskiem z Ouchy przez Evian, Genewę i Verey do Montreux. Regularne kursy aeroplanów odbywać się będą od dnia 1 kwietnia do 30 listopada.

☐ Młodzi lotnicy polscy, bracia Gabryel i Piotr Wróblewscy, dokonywali prób z jednopłatowcem opancerzonym na lotnisku Le Bron pod Lyonem. Podczas lotu złamało się skrzydło i obaj piloci spadli ze znacznej wysokości do kamieniołomów. Gabryel zabił się na miejscu, Piotr zmarł w drodze do szpitala. 5 pilotów polskich poniosło dotychczas śmierć na rzecz lotnictwa: dwaj bracia Matyjewicze, porucznik Perłowski i bracia Wróblewscy.

☐ W locie do Monaco pierwszą i drugą nagrodę w wysokości 15 i 10.000 fr. otrzymał lotnik Garros, trzecią — Brindejonc de Moulinais.

☐ Lotnik Bieder wraz z pasażerem przeleciał w ciągu dwuch godzin ponad Jungfrau na wysokości 3000 metrów i szczęśliwie wylądował w kantonie Vallis.

Auto.

☐ Dnia 13 i 14 czerwca urządzone zostaną tak zw. „gwiaździste" wyścigi samochodów do Ostendy. Prócz nagród dla właścicieli samochodów, wydane będą nagrody dla szoferów.

Igrzyska.

☐ Z powodu wystawy Baltyckiej w Malmo urządzone tam będą igrzyska, w których mogą brać amatorowie narodowości zamieszkałych nad Baltykiem, czyli duńczycy, szwedzi, finnowie, rosjanie i niemcy. Zapasy trwać mają od 28 czerwca do 12 lipca. Nagród będzie 30. Popisy gimnastyczne dla dorosłych i dzieci rozpoczną się 7 czerwca. Wyścigi balonowe i pokaz aeroplanów d. 28 czerwca. Tegoż dnia rozpocznie się 7 turniejów szermierskich dla pań i panów. 5-go lipca rozpoczną się wyścigi cyklistów i turniej tennisowy. Oprócz tego wyznaczone zostały wyścigi żeglarskie na 6 do 9 sierpnia, golf 6—12 lipca, wyścigi wioślarskie 4 i 5 lipca, wyścigi pływaków 5 do 12 lipca, polo wodne na 5 do 8 lipca, strzelanie do celu i „tir aux pigeons" 2 do 6 lipca. Dzień matchu piłki nożnej nie został jeszcze ustalony.

Tow. Prawidł. Myśliwstwa.

☐ Komitet, wyznaczony do opracowania programu obchodu jubileuszu 25-lecia istnienia w Warsz. Tow. Praw. Myśliwstwa, wyznaczył termin obchodu na d. 16 maja. Komitet zajmie się też ułożeniem warunków opracowania projektowanego dzieła p. t. „Historja Łowiectwa w Polsce".

☐ Z okazji jubileuszu Warszawskiego Tow. Prawidłowego Myśliwstwa uchwaliło wydanie w r. b. Warsz. Kołu Sportowemu „nagrody jubileuszowej" w przedmiocie do rozegrania podczas tegorocznego sezonu strzelania na warszawskim standzie „Tir aux pigeons". Na cel ten wyznaczono 200 rb.; nagroda ma być rozegrana d. 16 maja.

„Tir aux pigeons".

☐ W Monte Carlo rozegrano przez dni 4 największy konkurs piżonistów na świecie, „Grand Prix du Casino". Zapisanych było 211 strzelających, do konkursu stanęło 160. Strzelano do 1069 gołębi, z których zabito 759.

Pierwszą nagrodę 25.000 fr. zdobył Fryderyk Fadini, włoch; drugą, 19.365 fr. Semana, włoch; trzecią, 11,440 fr. S. Nutt, anglik; czwartą, 9.150 fr. W. Gemander, niemiec; piątą, 4,570 fr. Ch. de Woot, belgijczyk; szóstą i siódmą podzielili się Lafite, belgijczyk i Regor, francuz; ósmą E. Moore, anglik. Z polaków strzelał p. Hulewicz, który zajął bardzo pokaźne miejsce, gdyż 12-te na 160.

Wioślarstwo.

☐ Klasyczne zawody wioślarskie drużyn uniwersyteckich Oxford i Cambridge rozegrano w tych dniach po raz 72 wobec setek tysięcy widzów. Zwycięstwo odniosła drużyna Cambridge.

Football.

☐ Boisko footballowe na placu Pałacu Kryształowego w Londynie, na którem odbywają się matche o „Englisch Cup", okazało się niewystarczającem. Wobec tego Związek footbalowy stara się o rozszerzenie placu, żeby mógł pomieścić 120.000 widzów.

☐ Lwowska „Sparta" urządza jeszcze następujące matche footballowe: 3 maja z „Amatorami" we Lwowie, 10 maja z „Kresami" lub „Maratonem", 17 maja z „Resowią" lub „Pogonią" ja-

rosławską, 21 maja z „Lechją“ we Lwowie, 24 maja z „Sanem“ we Lwowie, 28 maja z „Ukrainą“ we Lwowie, 31 maja z „Ungwari Athletikai Club“ w Ungwarze, 11 czerwca z „Maratonem“ we Lwowie.

□ Nowy, jednodniowy rekord amerykański w biegu stworzył Hanes Kolehmainen podczas meetingu w Nowym Jorku, osiągając 11 mil 741 yardów (18 klm. 385,70 m.).

□ W St. Cloud pod Paryżem w wielkim, międzynarodowym biegu na przełaj na przestrzeni 16 klm. 200 m. wygrał francuz Vermenlen w 57 m. 44 s. Drugim był finlandczyk.

WARUNKI PRENUMERATY

Dwutygodnika **„WIEŚ I DWÓR“** łącznie z dodatkami **„Sport i Hodowla“:**

W Warszawie z odnoszeniem do domu:		**W Królest. i Cesarst. z przesyłką pocztową:**	
rocznie rb. . . .	10.—	rocznie rb. . . .	12.—
półrocznie rb. . .	5.—	półrocznie rb. . .	6.—
kwartalnie rb. . .	2.50	kwartalnie rb. . .	3.—

Za gran. i za ocean. z przesyłką poczt. wprost z Administracji:
rocznie rb. 14.— półrocznie rb. 7.— kwartalnie rb. 3.50

Cena pojedyńczego zeszytu **60** kop.
z przesyłką i na stacjach kolejowych **75** kop.

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem:		**Nadesłane** po 75 k. za wiersz petitu.	**Po tekście:**	
1 strona rb.	120		1 strona rb.	100
1/2 strony „	65	**W tekście** lub **pod tekstem** po 60 kop. za wiersz petitu lub jego miejsce.	1/2 strony „	55
1/4 „ „	35		1/4 „ „	30
1/8 „ „	20		1/8 „ „	16
1/16 „ „	10		1/16 „ „	8

Okładka zewnętrzna tylko w całości **200** rb.
Ogłoszenia na specjalnych miejscach o **25%** drożej.

Prenumeratę na **„Wieś i Dwór“** przyjmują urzędy pocztowe, wszystkie księgarnie, biura dzienników w kraju i zagranicą i Redakcja **„Wsi i Dworu“, ul. Marszałkowska 129, w Warszawie. Telefon 217-41.**

W KRAKOWIE:
Biuro dzienników **Józefa Hobcasa i A. Salamonowej.**

WE LWOWIE:
Księgarnie **H. Altenberga i S-ki, Gubrynowicza i Syna** oraz Biuro dzienników i ogłoszeń **St. Sokołowskiego.**

W PARYŻU:
Bureau Universel d'Annonces **B. Buchweitz** 32, rue Le Peletier tel. Gutenberg 15-76.

Wszelką korespondencję zarówno zwykłą, jak rekomendowaną lub pieniężną należy adresować:

Redakcja „WIEŚ I DWÓR“ Warszawa, Marszałkowska 129.

Redaktor: **Wacław Rogowicz.**
Współredaktor: **Walenty Zieliński.**
Redaktor odpowiedzialny na Galicję: **Dr. Bronisław Pawłowski** we Lwowie.
Wydawcy: **Zakł. Graf. A. Hurkiewicz i S-ka** w Warszawie.

Papier kredowy z firmy LEWINSOHN i SCHAUB w Petersburgu.

Zakł. Graf. A. HURKIEWICZ i S-ka. Warszawa, Marjensztadt 16.

Zakł. Graf. A. Hurkiewicz i S-ka, Warszawa, Marjensztadt 16